



Wyslistwo ptasze



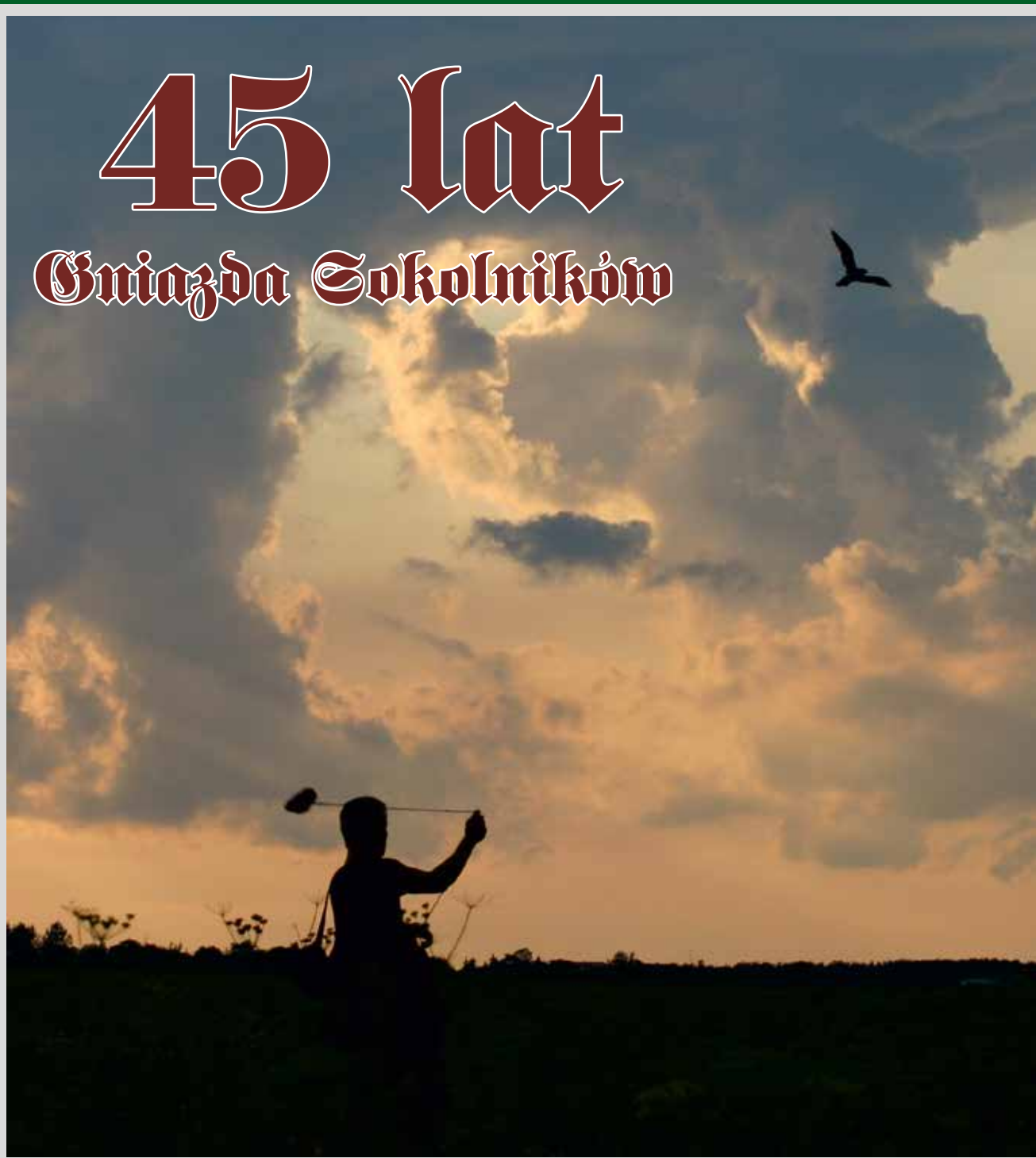
nr 6

Wydanie Jubileuszowe

2017

45 lat

Gniazda Sokolników



Od redakcji

45 lat „Gniazda Sokolników”... piękna rocznica i podniosłe wydarzenie w świecie polskich sokolników. Przez te wszystkie lata, od ostatniego jubileuszu, tyle się zmieniło w naszej pasji życiowej: nowe wymogi prawne, nowe techniki uzbrojenia ptaka, ogromny skok w dziedzinie mikroelektroniki używanej przez sokolników, rozkwit firm i usług związanych z wykorzystaniem umiejętności naszych podopiecznych, może niektórzy mają nowy samochód jakże potrzebny w dzisiejszych warunkach... ale My i nasze ptaki pozostajemy tacy sami – jak to niektórzy mówią – zakochani w „piórze”. Wprawne „sokole oko” dostrzeże tą miłość w tej codziennej, trudnej pracy z ptakami drapieżnymi, w uporczywym pokonywaniu rozmaitych przeciwności, zarówno natury prawnej jak i natury biologicznej w postaci różnych dolegliwości i chorób, nie tylko utrzymywanych podniebnych łowców jak też Nas samych.

Staramy się przekazywać najlepiej jak umiemy tą naszą pasję, tym którzy widzą kontynuację swojego dalszego życia w towarzystwie wspaniałego stworzenia jakim jest ułożony ptak drapieżny – szczególnie młodzieży, która zastąpi Nas w tym kontynuowaniu tej pięknej tradycji sokolnictwa w Polsce.

Śmiemy wyrazić opinię, że trzej wspaniali Twórcy „Wielkiego Dzieła Odrodzenia Polskiego Sokolnictwa” jakim było powołanie „Gniazda Sokolników” byłiby ogromnie dumni z wykonanej przez wszystkich członków klubu pracy na rzecz rozkwitu i popularyzacji sokolnictwa w Naszym kraju, a od niedawna również i poza granicami Polski.

Drodzy Czytelnicy!

Czas, w którym przyszło Nam przeżywać tą wspaniałą rocznicę, jest czasem szczególnym i niezwykle ważnym dla Nas jako myśliwych, którzy polują z ptakami łowczymi. Musimy mieć świadomość toczącej się walki o łowiectwo w Polsce i tym samym o Nas i naszych podopiecznych. Sami stajemy bardzo często w obliczu zmasowanej nagonki medialnej i nawet bezpardonowej agresji.

Musimy mieć świadomość, iż dziedzicząc autentyczne wartości polskiej szlacheckiej tradycji sokolniczej, poprzez przestrzeganie prawa i etyczną nieskazitelną postawę oraz najwyższe walory moralne naszego postępowania, możemy śmiało stawić czoła wyzwaniom jakie stawia dzisiejszy świat ludziom, którzy ukochali przyrodę i w szczególności tak jak My ptaki drapieżne.

Do tej pięknej pracy o dobre imię polskiego sokolnictwa stają z Nami coraz to nowe osoby i nowe pokolenia. Jest to dla wszystkich członków „Gniazda Sokolników” wielką radością widzieć następców – kontynuatorów, którzy będą dbali o rozwój klubu.

Przy okazji jubileuszu przywołujemy do pamięci Tych spośród Naszego grona, którzy odeszli już na „wieczne łowy z sokołami”... Im poświęcamy epitafium na ostatniej stronie czasopisma.

I na koniec życzenia... dla Nas wszystkich, zarówno członków jak i kandydatów „Gniazda Sokolników”: niech Nasza pasja nigdy się nie kończy, niech Nasi wspaniali podniebni łowcy latają wysoko, polują z dobrym skutkiem i zawsze wracają, niech dane Nam będzie w zdrowiu i szczęściu doczekać następnego jubileuszu 50 lat „Gniazda Sokolników” i oczywiście dalszych, długich lat tej naszej miłości do ptaków drapieżnych.

*Z sokolniczym Chwał Ćwik
Zarząd „Gniazda Sokolników”*



Spis treści



Sokolnictwo na krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego – <i>Zbigniew Bonczar, Krzysztof J. Szpetkowski</i>	4
Wielka historia.....	5
Gołe kury – <i>Mariusz Nowogrodzki</i>	21
Wystawa sokolnicza Chwał Ćwik – <i>Karolina Wilkowicz</i>	24
Etyka sokolnicza – <i>Zbigniew Bonczar, Krzysztof J. Szpetkowski</i>	26
Sokolarnia w Zagnańsku – <i>Dariusz Dudkiewicz</i>	28
Ośrodek Edukacji Ekologicznej Sokolarnia – <i>Dariusz Poznański, Przemysław Łapiński, Kamil Borowski, Zbigniew Bonczar, Krzysztof J. Szpetkowski</i>	30
Historia sekcji sokolniczej „Birkut” przy Państwowym Technikum Weterynaryjnym we Wrześni – <i>Adam Dopierała</i>	35
Z cyklu Jastrzębim szponem – <i>Henryk Mąka</i>	37
Koło sokolnicze w Rogozińcu – <i>Agnieszka Wachowiak</i>	39
Może warto o tym wiedzieć? – <i>Marek Cieślowski</i>	44
Abu Dhabi Falcon Hospital – największy na świecie szpital dla sokołów – <i>Renáta Tobolová</i>	46
Technologia GPS wkracza do sokolniczego świata – <i>Jarosław Przydacz</i>	50
Aspekty prawne sokolnictwa – <i>Adam Mroczek</i>	52
Co się wydarzyło w Radomsku? – <i>Henryk Mąka</i>	54
Z ostatniej chwili... – <i>Janek „John” Woźniak</i>	58



Redakcja:

Zarząd „Gniazda Sokolników” w składzie:

Adam Dopierała – Sokolniczy
Rafał Kruk – Z-ca Sokolniczego
Tomasz Wykner – Sekretarz
Adam Mroczek – Członek
Marek Woźniak – Skarbnik

Projekt okładki: Mirosław Świerczyński, Marek Woźniak

Korekta: Ewa Pakuła

Adres korespondencyjny „Gniazda Sokolników”:

Adam Dopierała, ul. Sokolnicza 5, 62-330 Nekla

Wydawca:

Polski Klub Sokolników PZŁ
„Gniazdo Sokolników”

Copyright © 2017

„Gniazdo Sokolników” All rights reserved.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełnień.
Za wykorzystane materiały honoraria nie są wypłacane.

Skład i druk:

Stopka – Agencja Reklamowa
www.stopka.com.pl

ISSN 1429-3811



Sokolnictwo na krajowej liście niematerialnego dziedzictwa kulturowego

„Sokolnictwo – żywa tradycja”, pod takim hasłem sztuka łowów z ptakami wpisana została na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 12 października 2015 roku.

To ważne wydarzenie kulturalne o znaczeniu historycznym, które świadczy o trosce współczesnych pokoleń myśliwych – sokolników, o wielowiekową tradycję, sięgającą królewskich i szlacheckich czasów.

Sokolnictwo staraniem kilku krajów już w 2011 roku wpisane zostało na Listę Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO, jako ogólnoświatowe dobro kulturowe. Jednakże lista krajowa potwierdza znaczenie sokolnictwa w Polsce. To szczególnie prestiż, świadectwo szacunku i uznania dla tradycji, ale także ogromna odpowiedzialność za dziedzictwo przejęte od naszych ojców, by godnie poprzez współczesność nieść je dla następnych pokoleń.

Polski Związek Łowiecki Zarząd Główny, doceniając znaczenie i rolę dziejową sokolnictwa, poparł ideę Polskiego Klubu Sokolniczego – Gniazdo Sokolników PZŁ wpisania sokolnictwa na listę krajową, powołując w celu opracowania wniosku i dokumentacji zespół roboczy. W jego skład wchodził sokolnicy i działacze PZŁ: Zbigniew Bonczar, Bartłomiej Popczyk, Krzysztof Staniszewski, Krzysztof Szpetkowski. Dla realizacji tego zadania wielkie znaczenie miało doświadczenie i pomoc Janusza Sielickiego pełniącego funkcję wiceprezydenta ds. Europy, Afryki i Oceanii Międzynarodowego Stowarzyszenia Sokolnictwa i Ochrony Ptaków Drapieżnych (IAF), który był jednocześnie członkiem zespołu.

Współcześnie w społeczności myśliwskiej wciąż jeszcze zapomina się, że sokolnictwo jest równoprawną formą łowiectwa, a sokolnicy oprócz łowów, zajmują się hodowlą, rehabilitacją ptaków drapieżnych i reintrodukują sokołów wędrownych, uczestniczą m.in. w biologicznej ochronie lotnisk i zabytków oraz w działaniach edukacyjnych.

Uroczystość wręczenia decyzji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego o wpisaniu na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego odbyła się w Krakowie 14 października 2016 roku w sali Muzeum Narodowego w Sukiennicach. Podczas gali polskich sokolników reprezentowali: wiceprezydent (IAF) Janusz Sielicki, sokolniczy Polskiego Klubu Sokolniczego – Gniazdo Sokolników PZŁ Adam Dopierała, członkowie Zarządu Klubu: Adam Mroczek i Marek Woźniak.

Dokument o wpisaniu sokolnictwa na Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego z rąk wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego dr hab. Magdaleny Gawin odebrali Janusz Sielicki i Adam Dopierała. Podczas uroczystego wręczenia dokumentu zaprezentowano pokaz multimedialny wskazując na historyczną i współczesną rolę sokolnictwa. Zaznaczono, że sokolnictwo jest jedną z najstarszych tradycji na świecie, a także w Polsce. Podkreślono także, że ochrona sokołów stanowiła jeden z najstarszych przejawów prawa w zakresie ochrony przyrody. W imieniu sokolników za uwzględnienie wniosku i dokonanie wpisu sokolnictwa na krajową listę podziękował Janusz Sielicki.

Obok sokolnictwa decyzję o wpisaniu na krajową listę otrzymali przedstawiciele dwunastu dziedzin różnych form artystycznych. Były to: język esperanto, umiejętność wytwarzania instrumentu i gry na kozie, hafciarstwo kaszubskie szkoły żukowskiej, polskie tańce narodowe, uroczystości ku czci św. Rocha z błogosławieństwem zwierząt, tradycyjna technika ludwisarska Felczyńskich w Taciszowie, przywołówki dyngusowe w Szymborzu, gwara warmińska jako nośnik tradycji ustnych, zabawkarstwo żywiecko-suskie, bartnictwo, perebory – nadbużańskie tradycje tkackie.

Gala w krakowskich Sukiennicach stanowiła uroczyste zakończenie Pierwszego Forum Ekspertckiego Chiny-Europa Środkowa i Wschodnia na temat ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, które odbywało się w dniach 12–14 października w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie.

*Zbigniew Bonczar
Krzysztof J. Szpetkowski*



Wielka historia...



ŁOWIEC POLSKI

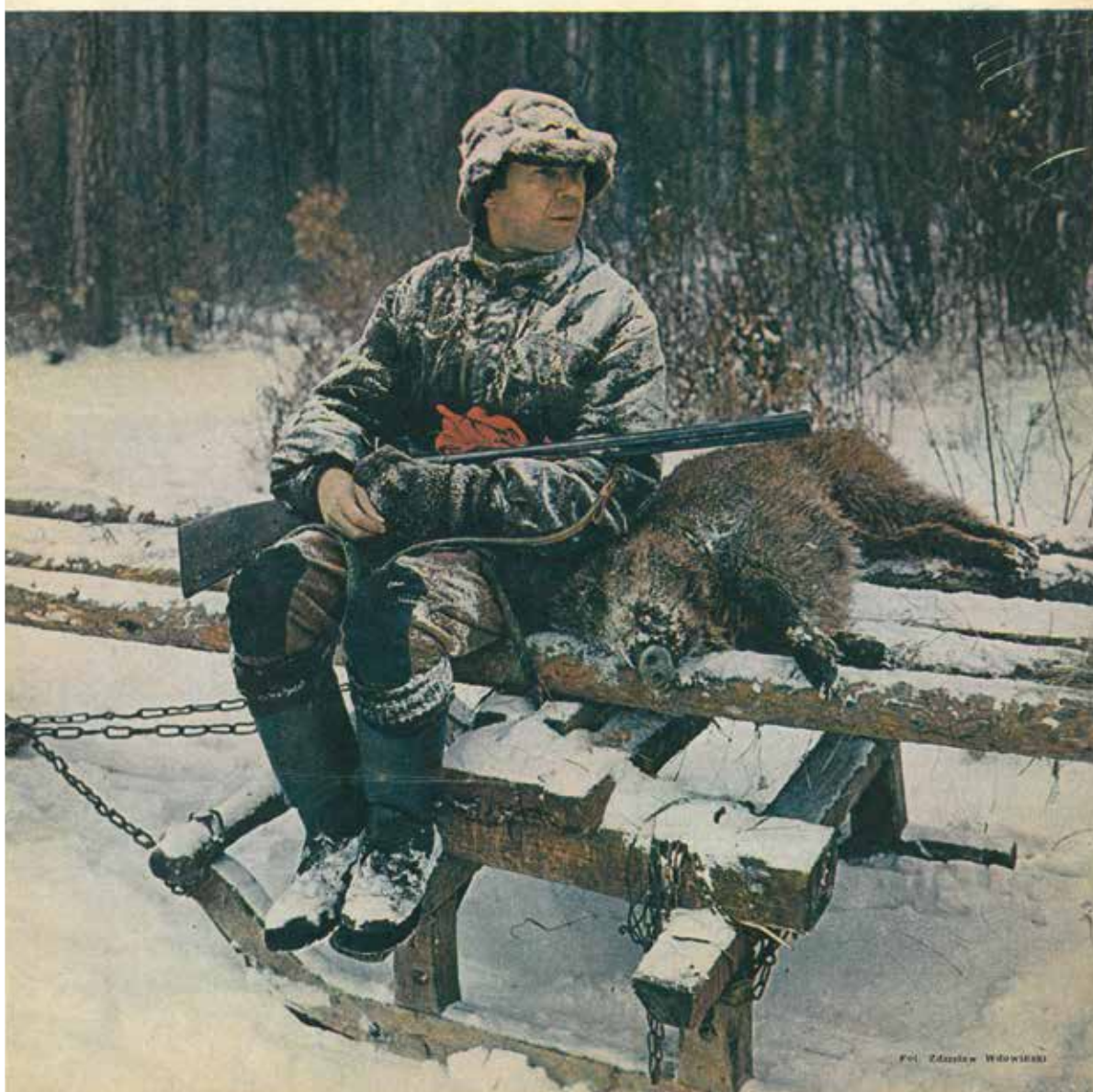
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DWUTYGODNIK

Nr 1(1364)

1-15 STYCZNIA 1970

CENA ŻŁ. 2,50



Fot. Edward Widwiski



SOKOLNICTWO WCZORAJ I DZIŚ

SOKOLNICTWO było w średniowieczu, a nawet jeszcze w XVI i XVII wieku ulubionym sposobem polowania na drobną zwierzynę w całej Europie. Kształtowało nie tylko ówczesną kulturę łowiecką, lecz także – jako pasja wielu panujących – wpływało na utrzymywanie i nawiązywanie stosunków dyplomatycznych między odległymi nieraz krajami. Obowiązek dostawy sokolów figurował nawet w warunkach traktatów pokojowych.

Sokolnictwo – jak pisze Wodźcki – które od Tatarów przedostało się do nas, do tego stopnia się rozpowszechniło i wydoskonalilo, że niemal każdy magnat szlachecki trzymał sokolów parę, a sokół w Polsce szlachecki, miał za granicę wysoką cenę. [...] Za sokolów został król August obdarzony brzyką dyplomacją gobełinowskich, ó król Jan porcelanę z przepięknymi malowaniami, przedstawiającymi czynny sokolów polskich we Francji. Król Sobieski posiadał cztery sokolów szlachol perłami w podarunku i otrzymał dwa konie czyste wschodniej krwi z rękami kosztownymi.

Uroki i emocje sokolnictwa zapładniały wyobraźnię artystów, stanowiąc często motyw twórczości literackiej, malarskiej i rzeźbiarskiej. Używana w sokolnictwie terminologia wzbogacała i rozwijała języki wielu narodów.

Bogatym słownictwem z zakresu sokolnictwa chlubi się również nasza mowa ojczysta. Jako przykład niech posłuży cytat z „Polowania z ptakiem” – Gołębiewskiego:

Sokoly układają, dając im kapturek na głowę (ten kapturek zwano karaal, bywał złotolity, albo z najwytworniejszym haftem), pętając nogi i na obręczy nożąc kilkanaście dni i nocy, żeby straciły dziłkość bezsensowną i słabość sokolniczą. Paszczano je na sznurze zwonym dłuźce, żeby wróciły na berło. [...] Musi mazać się orzech lub sokół, do polowania zaczyna się zapraszać. Każdy rodzaj ptaków łowieckich miał osobny gatunek ptaśca, do którego mógł być użyty, któremu podobać był to stanis. Orły i prawdziwe sokoly na czaple i żurawie puszczano. Krogulec gołębie chwytł, urdóble i skowronki. Nadto swadzono porę roku, a nawet dnia, która wleciała do jakiegoś myśliwca. Roropi przydatne do polowania we żmies i do późnej jesieni. Na św. Bartłomieja (24 sierpień – przyp. Red.) zaczyna się uczesane polowanie z krogulcem. W zimie najlepiej po uszysku pod pierzem, tj. pod roropiem zające szczuol, na kuropatwy i jarzabki w dzień mglisto-dżdżysty, w wiatr przepiórki z jastrząbkami, ale nie z krogulcem.

Polowanie z sokolami osiągnęło w Polsce szczytowy rozwój za panowania ostatnich Jagiellonów i Stefana Batorego. Od drugiej połowy XVIII wieku szybko upada, do czego przyczyniło się wynalezienie broni strzałowej oraz wyraźne już sygnały upadku ustroju feudalnego. Z biegiem czasu, mimo że nie wprowadzono wyraźnych zakazów polowania z ptakiem, sokolnictwo staje się nader rzadką zabawą myśliwską na całym kontynencie europejskim.

Jedynie Anglii nie zrywa ją z tradycją polowania z ptakami. Przyczynia się do tego angielski Old Hawking Club, znany obecnie pod nazwą British Falconers Club, który zrzesza licznych, najwyższej klasy nowoczesnych sokolników.

Do dziś polowanie z sokolami rozpowszechnione jest w północnej Afryce (kraje arabskie), w Indiach, które – zdaniem pewnych badaczy – były kolebką sokolnictwa i w innych krajach azjatyckich.

Na kontynencie europejskim sokolnictwo odrodziło się najwcześniej w Holandii, gdzie w 1840 r. miłośnicy tego polowania założyli Royal Loo Hawking Club, którego działalność trwała jednak tylko kilkanaście lat. Najlepiej sokolników w Holandii można jeszcze dziś spotkać w okolicy miasteczka Valkenswaard, gdzie ostatni zawodowy sokolnik w Europie, trudniący się odpłatnie układaniem ptaków i produkcją wysokiej jakości akcesoriów sokolniczych, K. T. Mollen, zmarł w 1936 roku, w wieku 81 lat.

WCHWILI obecnej w wielu państwach świata działają liczne amatorskie sekcje i kluby sokolników, które zgodnie z ustawodawstwem łowieckim swojego kraju zajmują się układaniem ptaków, polowaniem z nimi i ochroną wymierających ptaków z rządu drapieżnych.

W Europie organizacje sokolników działają w Wielkiej Brytanii, Holandii, Francji, Hiszpanii i Portugalii, we Włoszech, Austrii, byłym państwach niemieckich, Czechosłowacji, na Węgrzech i prawie we wszystkich krajach skandynawskich. Najbardziej rozpowszechnione jest sokolnictwo na Węgrzech, gdzie ułożone drapieżniki służą m.in. do ochrony niektórych upraw rolnych przed inwazją ptaków niszczących zasiewy, a niekiedy i plony. Również w NRD używa się ptaków łowieczych do polowania na krukowate.

Ze względu na wytępienie przez człowieka licznych gatunków ptaków drapieżnych, a zwłaszcza sokolów, do polowania używa się najczęściej lew, drapieżników niskiego lotu do których należą jastrząb (gołębiarz) i krogulec.

Wbrew ogólnemu mniemaniu, sokoly stały się rzadkimi ptakami nie wtedy, gdy wybierano je z gniazd lub wylapywano w celu szkolenia i polowania, ale z chwilą upowszechnienia broni strzałowej i wypowiedzenia bezpardonowej walki wszystkim drapieżnikom. W okresie rozkwitu sokol-

nictwa sokoly i ich gniazda były otoczone niezwykle troskliwą opieką, a za wszelkie uchybienia wymierzano winnym bardzo surowe kary.

Sokolnicy, zorganizowani przy związkach łowieckich w krajach europejskich, nie tylko trudnią się układaniem ptaków i polowaniem z nimi, lecz także prowadzą rejestrację gniazd rzadkich gatunków i tworzą grupy ochraniające zagrożone wymarciem okazy drapieżników skrzydlatych.

W rozmowach z myśliwymi, znającymi problematykę sokolnictwa i ochrony ptaków drapieżnych, można wyczuć niesmiałe intencje ewentualnego odrodzenia sokolnictwa w Polsce. Oczywiście nie chodzi tu o sokolnictwo w pojęciu średniowiecznym, lecz o zorganizowanie grupy miłośników tej dyscypliny, którzy by swoją działalność opierali na nowoczesnych poglądach na ptaka drapieżnego. Zainteresowani zdają sobie w pełni sprawę, że w hierarchii potrzeb naszego łowiectwa sokolnictwo jest poniekąd zagadnieniem peryferyjnym. Mammy do rozwiązania wiele ważniejszych problemów natury hodowlanej, organizacyjnej i gospodarczej, wydaje się jednak, że bez uszczerbku dla tych zadań można by utworzyć w Polskim Związku Łowieckim sekcję sokolników, umożliwiającą prowadzenie zorganizowanej działalności ludziom znającym się na wychowie, układaniu i polowaniu z ptakiem drapieżnym. Działalność tej sekcji musiałaby być oparta na wyraźnie sprezywanym regulaminie, skoordynowanym z celami Polskiego Związku Łowieckiego.

Przy założeniu, że do polowania używano by tylko ptaków drapieżnych nie objętych ochroną gatunkową, a więc praktycznie biorąc – jastrzębi (gołębiarzy), a obiektem tych polowań nie będą zwierzęta łowne lecz wrony siewe, gawrony i sroki, koncepcja ta nie koliduje ani z ustawą o ochronie przyrody ani z naszym ustawodawstwem łowieckim, gdyż nie byłoby to polowanie w rozumieniu ustawy z 17 czerwca 1959 r. Sprawa pozostaje więc całkowicie w gestii Polskiego Związku Łowieckiego, oczywiście pod warunkiem wprowadzenia odpowiednich, drobnych zmian w statucie Zeszeszenia. Problem, choć nie najważniejszy, zastępuje na przeanalizowanie przez nasze władze łowieckie, gdyż wśród członków PZL nie brak myśliwych zainteresowanych polowaniem z ptakiem i odpowiednio do tego fachowo przygotowanych.

Erwin Dembiniołk



MYŚLISTWO MIĘDZY WILIA...

części łapy zdniej oraz w miękkiej tylniej części ciała. Zawsze z pręciem przyglądałem się ściągnięciu skór z niedźwiedzi upolowanych przez mego ojca, dlatego dobrze to pamiętam.

Wielkie szkody wyrządzały też niedźwied-

dzie w zasiewach owsa, zwłaszcza gdy pola były położone daleko od osiedli ludzkich. Najwięcej lubił owies jeszcze niedojrzały, gdy ziarno było w na pół płynnym stanie. Niedźwiedź, posuwając się okrzakiem, zgarniał owies przednimi łapami do pyska i wysysał, wydając przy tym osobliwy pomruk, który można podobno usłyszeć z odległości paruset kroków.

Te mile dla duszy myśliwskiej czasy niestety bezpowrotnie minęły. Dobrze jeszcze, jeśli tam, gdzie dawniej w cicha gwiazdzista noc słychać było loskot spadających uli i pomruk rogniewanego zwierza, posłyszemy dziś klągor żuraw, hukanie puchacza i skrzypliwy głos przelatującej czapli. (ciąg dalszy nastąpi)

Bolesław Świętozrečki



ŁOWIEC POLSKI

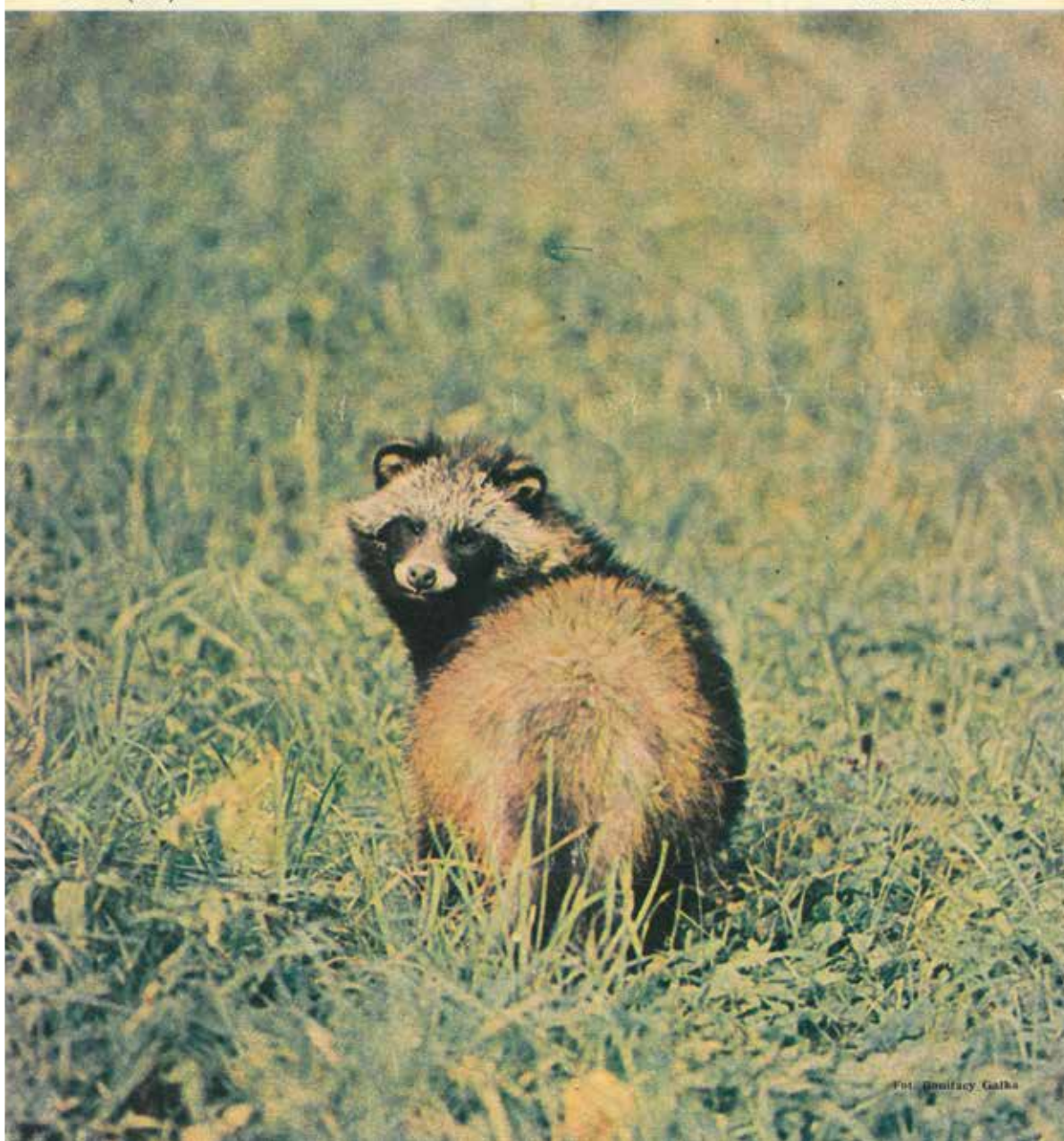
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DWUTYCODNIK

Nr 14 (1401)

16-31 LIPCA 1971

CENA ŻŁ 2,50



Fot. Janiacy Galka



Wacław Lesiński

O REAKTYWOWANIE SOKOLNICTWA W POLSKIM ZWIĄZKU ŁOWIECKIM

PLOWANIA z ptakiem łowczym stały się ostatnio tematem żywej dyskusji w kregach myśliwskich i przedmiotem zainteresowania ze strony społeczeństwa. Nastąpiło to za sprawą kilku myśliwych z woj. poznańskiego i bydgoskiego, którzy rozpoczęli systematyczną pracę nad układaniem ptaków drapieżnych do polowania, nawiązali stosunki i wymianę doświadczeń z organizacjami sokolników za granicą i skupili wokół siebie grono miłośników tej interesującej, o bogatych tradycjach formy polowania. W Technikum Leśnym w Tucholi uczniowie założyli „gniazdo” miłośników ptaków łowczych, którego członkowie uczą się układania drapieżników do polowania, według wskazówek doświadczanego sokolnika, mgr. inż. Czesława Sielickiego. Od wielu lat zajmuje się praktycznie sokolnictwem kol. dr. Zygmunt Pielowski, kierownik Stacji Badawczej PZL w Czempiniu, woj. poznańskie. Wiadomo mi, że sokolnictwo jest tematem kilku prac magisterskich. Do spopularyzowania tej problematyki wśród myśliwych przyczyniły się artykuły i informacje o rozwoju sokolnictwa u naszych sąsiadów publikowane w „Łowcu Polskim”, a zainteresowanie społeczeństwa rozbudziło kilka audycji radionowych i telewizyjnych. Oczywiście — jak wszystko co nowe — koncepcja reaktywowania w Polsce sokolnictwa ma swoich zwolenników i przeciwników, przy czym nie wszyscy zabierający głos w tej sprawie są odpowiednio zorientowani w istocie problemu.

W artykule tym chciałbym więc zapoznać czytelników z charakterem i rolą współczesnego sokolnictwa oraz przedstawić swój pogląd w kwestii możliwości i warunków odtworzenia tego sportu w Polsce. Temat ten jest aktualny również z uwagi na trwającą obecnie pracę nad nowelizacją ustawy łowieckiej, aby reaktywowania sokolnictwa nie hamowały względy natury formalno-prawnej.

NA CZYM POLEGA WSPÓŁCZESNE SOKOLNICTWO

W wyobrażeniach wielu ludzi pokutuje jeszcze pogląd, że sokolnictwo to kosztowna magnacka rozrywka, zniechęcona przez lud, na którym ciążył obowiązek pilnowania gniazd sokołów. We wczesnym średniowieczu rzeczywiście tak było, ale już w XIV wieku osadnictwo na prawie niemieckim uniosło wraz z innymi ciężarami prawa książęcego również i ten obowiązek. W XVI i XVII wieku, w okresie rozkwitu sokolnictwa w Polsce, polowali z ptakami łowczymi zarówno możnowładcy, jak i uboga, szlachecka szlachta. Różnica polegała na tym, że pierwsi polowali z rzadkimi gatunkami sokołów na dzikie łabędzie i czaple, traktując to jako rozrywkę i okazję do wystawnych zabaw, drudzy zaś bili z ułożonym przez siebie krogulcem przepiórkę, łącząc rozrywkę z troską o zopatrzenie szpitali. Jakże by zresztą nie były aspekty społeczne sokolnictwa, nie wystawiają one ujemnego świadectwa łowcom z ptakami, a jedynie określonym stosunkom społecznym. Skoro uległy one radykalnej zmianie, nie ma potrzeby sięgać do przeszłości, by szukać w niej argumentów przeciw nowoczesnemu sokolnictwu. Uprawianie tego sportu w Związku Radzieckim i w innych krajach socjalistycznych jest najlepszym dowodem, że sokolnictwo może się również dobrze — jeśli



nie lepiej — rozwinąć w warunkach demokratycznych, stanowiąc atrakcyjną formę wypoczynku po pracy. Łowy z ptakami nie kolidują też zupełnie z interesami ochrony przyrody, gdyż standardowe hasło wszystkich sokolników brzmi: „Kto chce z ptakami drapieżnymi polować — musi je chronić”. Konsekwentna realizacja tej zasady uchroniła od zagłady niedejen rzadki gatunek ptaków drapieżnych.

Współczesny sokolnik musi być lepiej niż przeciętny myśliwy wprowadzony w problemy biologii, ekologii i etologii ptaków drapieżnych, zorientowany jaką rolę spełniają one w biocenozie. W swoim środowisku, w koło łowieckim, sokolnik będzie zawsze rzecznikiem ochrony ptaków drapieżnych, które wprawdzie wyrządzają pewne szkody wśród drobnej zwierzyny, jest to jednak selekcja naturalna, która w końcowym efekcie wpływa korzystnie na dynamikę populacji zwierząt łownych.

Podczas dyskusji w gronie myśliwych można się nieraz spotkać z twierdzeniem, że w przeobrażonej przez człowieka przyrodzie nie ma miejsca dla zwierząt „szkodliwych”, gdyż konkurują one z człowiekiem w korzystaniu z dóbr przyrody. Ci, którzy tak twierdzą, widzą w każdym ptaku z zakrzywionym dziobem i szponami „szkodnika łowieckiego”, którego w imię ile pojętej troski o ochronę zwierzyny należy odstrzelić. Ofiarami tej nadgorliwości padają często drapieżniki skrzydlate objęte ochroną gatunkową, o co przy takim podejściu nie trudno, gdyż w Polsce tylko jastrząb (golebiarz), krogulec i błotniak stawowy nie korzystają z ochrony. Najwyższy czas, żeby nasi myśliwi nauczyli się odróżniać drapieżniki, które mają swoje określone przez naturę miejsce w zespole żywych organizmów danego środowiska, od rzeczywistych szkodników (walgających się psów i kotów), które są w środowisku elementem obcym. Do szkodników łowieckich zalicza się także niektóre występujące w nadmiarze ptaki krukowate, przy czym mało kto zdaje sobie sprawę, że przyczyną ich

nadmiaru jest przede wszystkim wyniszczenie ptaków drapieżnych, które w naturalnych warunkach utrzymują w ryzach liczebność krukowatych.

Ażebym się przekonać, że ochrona ptaków drapieżnych wcale nie wywiera ujemnego wpływu na liczebność drobnej zwierzyny, wystarczy zajrzeć za miedzą, do naszego zachodniego sąsiada. W Niemieckiej Republice Demokratycznej objęte są ochroną gatunkową wszystkie drapieżniki skrzydlate. I chociaż nie strzela się — jak u nas — ani jastrzębi, ani krogulców, ani błotniaków stawowych, pogłowie drobnej zwierzyny wykazuje tendencję zwyżkową.

Sokolnik był i jest myśliwym, a polowanie z ptakiem łowczym to najstarszy kunszt łowiecki, polegający na tym, że człowiek wpręża do myśliwskiej służby przyrodzone instynkty drapieżnika skrzydlatego.

W obecnych warunkach używa się do łowów z ptakami niemal wyłącznie jastrzębi (golebiarzy) i krogulców. Klasyczne, opisywane w literaturze, polowania z sokolami nie mają już dziś miejsca, gdyż orły i sokoly stanowią rzadkość ornitologiczną, a poza tym ograniczony areal obwodów łowieckich nie pozwala śledzić zmagać sokoła rozgrywających się w przestworzach na przestrzeni wielu kilometrów. Jeśli niektórzy sokolnicy układają jeszcze sokoły, należy to złożyć na karb snobizmu. Służą one wyłącznie do ataku na wabidło, co nie ma nic wspólnego z praktycznym sokolnictwem.

Jastrząb i krogulec łowią również dobrze w powietrzu, jak na ziemi, atakują zdobycza z góry, z boku i z dołu. Odnaczają się szczególnym talentem myśliwskim, śmiałością, zręcznością i niezwykłą wytrzymałością. Soko-



Baróg na rękawicy

Fot. A. Iwanowski

ty — jak podają stare kroniki — po kilku lotach i atakach na zwierzynę odmawiały nieraz dalszych łowów, zaś jastrzębie i krogulce były zawsze święte i chciwie polowania. Jeśli zdarzy się im atak chyłony, nie ścigają niedoszłej zdobyczy i nie nękają jej wzorem wron, srok czy sojek. Dosiadając ofiarę zabijają ją natychmiast. Jest to akt naturalnej w przyrodzie walki o byt, nie może więc mieć aspektów niehumanitarnych. Wreszcie zarówno jastrząb, jak krogulec są ptakami niskiego lotu i bliżej zwierzynę w bliskiej odległości od myśliwego, co w naszych warunkach ma duże znaczenie praktyczne.

Sokolnictwo nie daje efektów ekonomicznych, mierzonych kilogramami dziczyzny. Gdyby tak było, kłusownicy od dawna zaniechali by wnyków i sideł, a także posługiwania się strzelbą — używając do nielegalnego pozyskiwania zwierzyny ptaków drapieżnych.

Dla sokolnika rodzaj zdobyczy jest obojętny. Upolowanie wrony, sroki, gawrona, wążającego się kota czy gryzoni polnych, jest równie wysoko cenione, jak zdobycie kuropatwy, bażanta lub królika. Najważniejszy jest sposób ułatwienia ptakowi wyszukania zwierzyny, wykonanie przez niego błyskawicznego ataku i zrobienie dostępu.

Jeden z czołowych sokolników europejskich, kol. Hans Sommer z NRD, przesłał mi wykaz zwierzyny, którą w ciągu siedmiu lat upolował ze swoim jastrzębiem, „Izabellą”, wspianiele ułożonym, dojrzałym ptakiem:

Rok	Króliki	bażanty	kuropatwy	sapace
1964	35	0	2	3
1965	20	0	1	0
1966	22	0	1	0
1967	14	1	0	1
1968	25	1	1	0
1969	27	1	1	0
1970	9	2	0	0
Razem	173	7	7	4

Na pierwszy rzut oka liczba pozyskanych królików wydaje się rewelacyjna, zwłaszcza u nas, gdzie dziki królik występuje nielicznie. W NRD stan dzikich królików jest miejscami znakomity, a przy tym króliki zdobyte przez „Izabellę” były wypłaszane z nor przy pomocy fretki, z którą wolno tam polować, i stąd ten zaskakujący rozkład. Zajęcie zdobyte przez „Izabellę” były osobnikami słabymi — najprawdopodobniej postrzałkami. Niewiele jest bowiem na świecie jastrzębi, które napuszcza się na zajęcia, gdyż takie lowy nierzadko kończą się dla ptaka tragicznie. Zakładam należy, że kol. Sommer pominął w swoim wykazie szkodniki, które w tym okresie umierzały „Izabellą”, gdyż byłoby ich z pewnością nieporównanie więcej.

Jak widać, wysokość rozkładów i efekty ekonomiczne polowania z ptakiem łowczym nie stanowią zachęty do uprawiania sokolnictwa. Istotną rolę odgrywa tu zamilowanie, nierzadko powiązane z dociekliwością badacza, możliwość nieskrepowanego, bliskiego kontaktu z przyrodą i jedynie w swoim rodzaju bardzo pierwotne przeżycia myśliwskie, znakomicie regenerujące system nerwowy.

KWALIFIKACJE SOKOLNIKA

Sokolnictwo jest w pewnym sensie sportem elitarnym. Przyczyną tej elitarności nie są jednak względy finansowe, lecz wysokie wymagania jakie polowanie z ptakiem stawia tym, którzy pragną mu się poświęcić i praktycznie je wykonywać. Współczesny sokolnik musi dysponować stosunkowo szerokim zasobem wiedzy przyrodniczej oraz gruntownym przygotowaniem teoretycznym i praktycznym w zakresie swojej specjalności. Musi to być myśliciel o wieloletnim stażu i wypróbowanej etyce myśliwskiej, dla którego łowy z ptakiem stanowią będą dopełnienie treści myśliwskiego żywota. Powinien on być wreszcie kynologiem i mieć psa myśliwskiego (najlepiej wyżła lub płochacza) dobrze ułożonego do tych polowań.

Niezbędnym warunkiem uprawiania sokolnictwa jest znalezienie w pobliżu miejsca zamieszkania skrawka terenu, na którym moż-



na by zbudować sokolarnię i zapewnić ptakowi możliwość oblotu ze stojaka na stojak. Miejsce to musi być zabezpieczone przed wążającymi się psami i ludźmi, którzy mogliby ptaka drażnić i niepokoić. Sokolnik musi co najmniej dwa razy w tygodniu przebywać z ptakiem w łowisku, by tam uczył się lotów i powracania na rękawicę, czyli tzw. jazdy w pole.

Do obowiązków sokolnika należy także codzienne pielęgnowanie, karmienie i unoszenie ptaka. Ptak musi mieć możliwość kąpieli w czystej wodzie, w specjalnej misce. Trzymanie ptaka w zamkniętym pomieszczeniu tylko po to, by grzesznie siedział na rękawicy i z odległości paru metrów na nią wracał — nie ma nic wspólnego z właściwym pojęciem sokolnictwem. Trzeba także pamiętać, że ptak drapieżny przebywający w zamkniętym pomieszczeniu z reguły zapada na zdrowiu i ginie.

Kto chce być sokolnikiem, musi sobie zdawać sprawę, że pochłania to wiele czasu, wymaga wytrwałości, konsekwencji i stałego pogłębiania swych wiadomości o najnowsze zdobycze wiedzy z tej dziedziny. Jastrzębie i krogulce, chociaż w porównaniu z sokolami stosunkowo łatwo dają się unosić, wymagają jednak kilku lat pracy, zanim się pozna indywidualność poszczególnego ptaka. Jak bardzo to jest ważne przekonałem się osobiście. Kiedy wydawało mi się, że mój jastrząb „Kuba” jest ze mną w najlepszej przyjaźni i ochoczo wraca na każde wezwanie, przy kolejnym napuszczeniu na wabidło i otrzymaniu sutaznej odprawy — odcieciał i nie wrócił. Poszukiwania nie dały wyniku, zapewne zginął jako „szkodnik” wraz z piętami, dzwoneczkami i tabliczką, na której była wypisana nazwa ptaka oraz moje nazwisko i adres.

Im przeczerniej i systematyczniej będzie się sokolnik obchodził z ptakiem łowczym, tym więcej jego pupil będzie miał pasji i kondycji. Jastrząb i krogulec mogą w odpowiednich warunkach pełnić myśliwską służbę przez wiele lat, gdyż sporo sokolników poluje z ptakami w ósmym czy dziesiątym pierzu.

Dzięki zyczliwemu stanowisku Zarządu Głównego PZL z dr inż. Jerzym Krupką na czele, miałem ostatnio możliwość, wraz z kol. mgr inż. Czesławem Stielickim, skorzystać z zaproszenia władz łowieckich NRD i wziąć udział w specjalistycznym kursie, zorganizowanym dla aktywów wojewódzkiego sokolników NRD. Mieliśmy tam okazję pogłębić nasze wiadomości i wymienić doświadczenia oraz raz jeszcze przekonać się, jak rozległa dziedzinę wiedzy stanowi nowoczesne sokolnictwo. Dla przykładu, w NRD są lekarze weterynarii specjalizujący się w zapobieganiu chorobom ptaków drapieżnych i leczeniu ich. Świadczą to najlepiej o pozycji sokolnictwa

u naszych zachodnich sąsiadów, a podobnie wygląda sytuacja w Związku Radzieckim i wielu innych krajach europejskich.

WNIOSKI

Ze względu na przytoczone trudności obiektywne, sokolnictwo nigdy nie będzie miało u nas charakteru masowego. Z drugiej strony, mamy już grupę myśliczy zajmujących się układaniem ptaków drapieżnych do łowów, poświęcających wiele czasu i wysiłku wkręceniu tej formy polowania, ściśle związanej z najlepszymi tradycjami polskiego łowectwa. Wydaje się, że ludziom tym trzeba stworzyć ramy organizacyjne, w których mogliby działać, wymieniać doświadczenia, współpracować z sobą, szkolić młodych adeptów tej sztuki. Nie wyobrażam sobie, oczywiście, by sokolnictwo mogło być w Polsce zorganizowane inaczej niż w ramach działalności Polskiego Związku Łowieckiego, a pozyskiwanie szkodników czy ewentualnie zwierzyny odbywać się na innych zasadach niż będzie to przewidywał odpowiednio zmodyfikowany regulamin polowań.

W celu urzeczywistnienia tego projektu, powalam sobie wysunąć pod adresem naczelnych władz i organów naszego Zrzeszenia następujące wnioski:

- powołać komisję do opracowania statutu i zakresu działania Klubu Sokolników, jako integralnej komórki organizacyjnej Polskiego Związku Łowieckiego;
- po zatwierdzeniu statutu przez Naczelną Radę Łowiecką powołać do życia Klub Sokolników PZL;
- zapewnić możliwość zwalczania szkodników w obwodach łowieckich przy pomocy ptaków łowczych oraz nawiązać kontakt z władzami wojskowymi w celu wykorzystania członków Klubu Sokolników do zwalczania i przepędzania ptactwa w obrębie lotnisk;
- zaplanować opracowanie i wydanie podręcznika o układaniu ptaków drapieżnych do polowania, opartego na najnowszych osiągnięciach teoretycznych i praktycznych;
- przewidzieć możliwość organizowania w ramach kalendarza imprez PZL regionalnych lub centralnych Dni Sokolnictwa z ewentualnym udziałem sokolników z krajów socjalistycznych.

Na koniec niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że działacze, decydujący o drogach rozwoju polskiego łowectwa, poświęcą chwilę uwagi sprawie z pewnością nie najważniejszej, niemniej organicznie związanej z naszą historią i tradycją — reaktywowaniu w PZL nowoczesnego sokolnictwa.

Wacław Lesiński



ŁOWIEC POLSKI

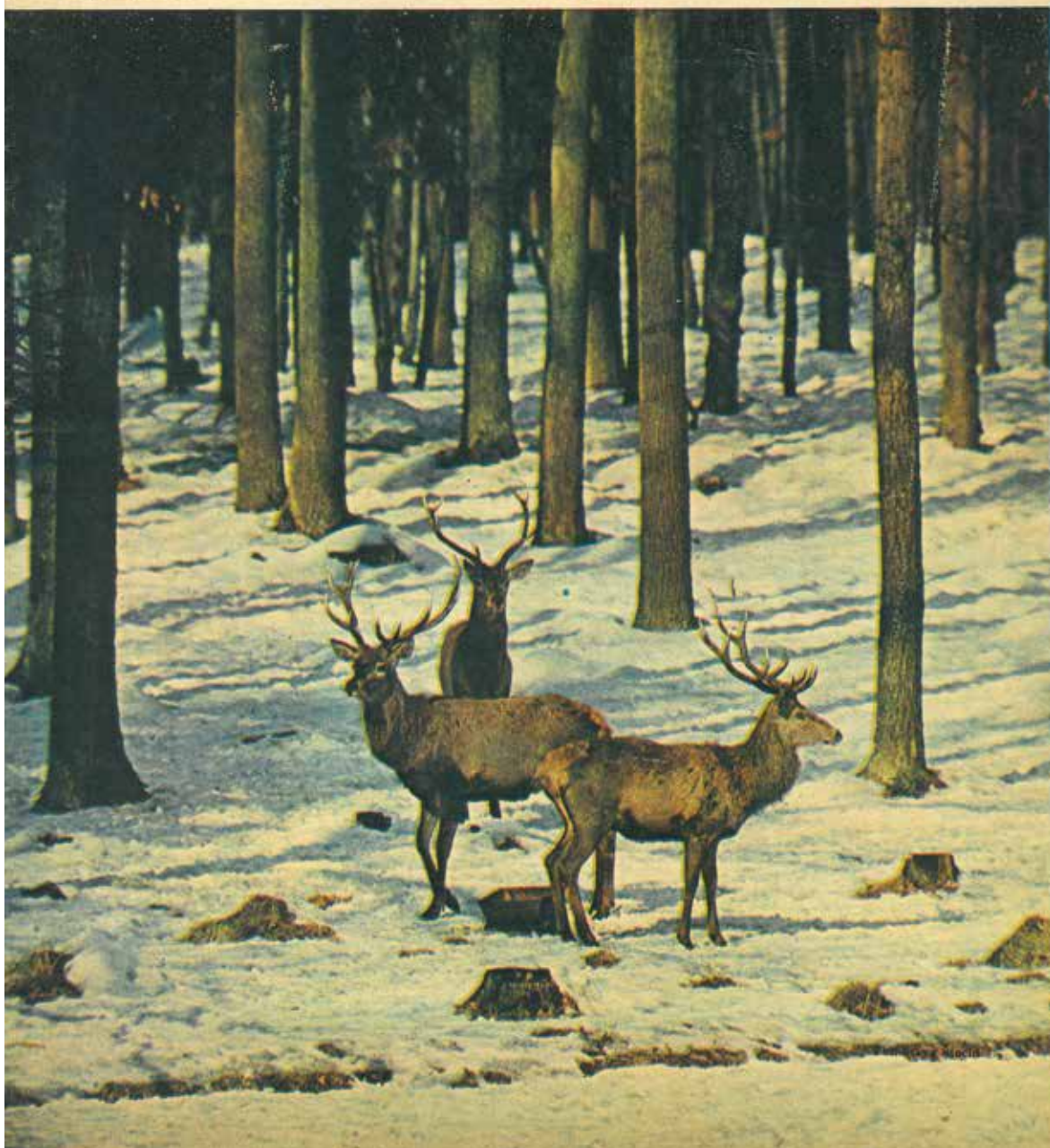
ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DWUTYGODNIK

NR 4 (1439)

16 — 28 LUTY 1973

CENA ŻŁ 3.00





UKŁADANIE PTAKÓW DRAPIEZNYCH DO ŁOWÓW

W łowach z sokolami najważniejszym zadaniem jest nauczenie ptaka by po upolowaniu zdobyczy zechciał powrócić do myśliwego, (także wtedy gdy nie udał mu się „dosiad”). Tylko taki drapieżnik nadaje się do łowów, który jest na tyle oswojony, że nie ucieka przed sokolnikiem, a gdy złapie zdobycz na sygnał dany gwizdkiem, wołaniem lub peckieniem pior czyli tzw. „wabem” lub „wabidłem” wraca na rękę łowcy. Tylko tego należy ptaka myśliwskiego naseczyć, resztę umie już sam.

Dawniej doświadczony, wytrawny sokolnik potrafił nakłonić dziłkiego sokola czy innego ptaka drapieżnego do powracania na rękę w przeciągu jednego tygodnia. Natomiast wyspecjalizowanie ptaka by porwał się na większe ptaki i sauki, by był wszechstronnym łowcą, a także utrzymanie go w dobrej kondycji, wymagało już wielu starań i czasu. Stopień zaś wyszkolenia stanowił o wartości ptaka łowczego. Wszystkie trudy włożone w wyszkolenie sokola, jastrzębia czy orła wynagradzały emocje, których dostarczały tego rodzaju łowy. Były one i są dotąd bez porównania większe niż podoba polowania z bronią palną.

Układanie ptaków do myślistwa można podzielić na 4 etapy, a mianowicie:

1. Ukrócenie tj. przezwyciężenie wrodzonej dzikości ptaka, złagodzenie jego charakteru, przywiązanie do sokolnika, a przede wszystkim naklonienie go do jedzenia z ręki.
2. Umożliwienie czyli ogłaskanie tj. zmuszenie, by pewnie i bez lęku siedział na rękawicy i pozwalał się sokolnikowi nosić z kapturkiem na głowie.
3. Uwabianie czyli wkarmienie tj. przyzwyczajenie, by przylatywał zawsze na wołanie, głos gwizdka lub znak dany „wabem”, a także by nauczył się jeść między pałmi, na sieci, by nie trwożyły go przedmioty myśliwskie i zwierzyzna, którą ma łowić.
4. Napuszczanie czyli „w pole noszenie” tj. wypuszczanie ptaka na zwierzyznę, wreszcie oswojenie go z zabieraniem mu zdobyczy cennej dla myśliwego w zamian, za którą otrzymuje odprawę w postaci wórobka, gołębia lub wątroby z torby myśliwego.

Najchętniej układano młode ptaki; wybierano je z gniazd gdy były już całkiem opierzone. Dlatego nakładano na chłopów obowiązek pilnowania gniazd.

Wybrane z gniazda ptaki nazywano gniazdowcami, gniazdnikami lub gniazdownikami. Po przyniesieniu do domu umieszczano je w sztucznym gnieździe, ukarmiano, a następnie umożliwiano tzw. „oblot” by nabrały siły i zwinności. Wygodniej więc było zostawić

ka” czyli „wsparka”, który był przynętą sztuczną zrobioną na kształt ptaka i poruszaną specjalnym mechanizmem. Złowione zupełnie stare ptaki w drugim lub trzecim pierru, przede wszystkim jastrzębie, najczęściej nie dawały się już ukrócić i ułożyły do łowów. Ptak taki zachował swoją dzikość i miłość swobody. Zwykle nie przyjmował w niewoli podawanych mu pokarmów i często ginął z głodu. Młode ptaki myśliwskie, które dopiero rozpoczynały łowy dla człowieka nazywano u nas „maizami”, wyłowione już dobrze w łowach, zaprawione w nich i dzielne zwano „ewikami” albo „nurkami”.

Układanie ptaków do łowów, zwłaszcza ukrócenie było często bardzo brutalne i niehumanitarne. Złamanie indywidualności ptaka zwłaszcza dzika wymagało głodzenia go, dręczenia bezsensownością a nawet niezaspokojenia jego pragnienia. Cierpkość bowiem o doprowadzenie drapieżnika do stanu zupełnego rozbicia nerwowego ograniczającego z odepnięciem tak, by stał się w końcu posłusznym woli sokolnika. Rzeczywiście, pod wpływem takiej okrutnej, bezwzględnej tresury ptak stawał się powoli automatem karnym i sprawnie oraz precyzyjnie działającym, znoszącym z rezygnacją swój los.

W zasadzie można ułożyć każdego, nawet bardzo starego drapieżnika o ile tylko zechce przyjmować pokarm w niewoli, tresura jednak wtedy oczywiście musi trwać odpowiednio dłużej i nigdy nie przynosi takich rezultatów jak podejmowana z ptakami w pierwszym pierru czyli z rabcami.

Drogą odpowiedniej tresury udawano się nakłaniać ptaki drapieżne do rzucania się na zwierzyznę, której nigdy nie atakowały na wolności. Np. krogulce żywiący się piaskami wielkości wórobka rzucił się, gdy był dobrze ułożony, nawet na tak duże ptaki jak kaczki, cietrzewie a nawet żurawie lub czaple, zwłaszcza gdy napuszczano go razem z jastrzębiem. Stąd to poeta z czasów panowania Jana III — Bratkowski mój „krogulec ruszy a jastrzab ugoni”. Miał sokół kobuz żywiący się na wolności jaskółkami, słowronkami a nawet tylko dużymi owadami chwycił kuroperławy, a drzemliki atakowały cietrzewie i jastrząbki a nawet głusze, porwał je myśliwego mu je zdobyć. Jastrząg porwał się na zajęce, a nawet na tak duże ptaki jak drobie. Rarogi i orły chwyciły i były największe ptaki, łasy, sarny, dzikie kozy a nawet wilki.

* Z SOKOŁAMI *

MIECZYŚLAW MAZARAKI

3

SPRZĘT STOSOWANY W SOKOLNICTWIE

Najlepiej znanym i związanym z sokolnictwem jest kapturek czyli karnal nazywany także czapeczką. Spełniał on zasadniczą rolę ponieważ nie pozwalał na rozproszenie uwagi ptaka łowczego. W domu nakładano karnale by ptaki „nie bujały i nie rwały się”.

Karnale w okresie powszechnego uprawiania sokolnictwa były wyrabiane z najkochańszych tkanin, ozdabiane najwymyślniejszymi, wspaniałymi haftami, naszytymi płatkami złota, najdroższymi kamieniami lub perłami oraz piórami.

Ptaki myśliwskie utrzymywano w specjalnych sokolarniach, na które mogli sobie jednak pozwolić tylko bogaci możnowładcy, utrzymujący na swych dworach sokolników, częściej jednak miały swe miejsca w sieniach rycerskich. Doskonały obraz takiej sieni rysuje Siemkiewicz w „Ogniem i mieczem” opisując dom kniazia Kurcewiczów w Rozdogach.

Ptaki sadzano na zawieszonych u sufitu drewnianych obrotkach, które obciążano m.ekktm materacykami, aby nie tepily pazurów. Obrotcy takich używano najczęściej w

gniazdowca w gnieździe macierzystym do chwili gdy już sam zaczął wylatywać i siedać na gałęziach. Takiego ptaka nazywano „gałęźnikiem” lub „podgniazdownikiem”. W tym stadium rozwoju młode ptaki umiały już latać i rozszarpywać zdobycz przynoszoną przez rodziców, lecz słuchały jeszcze głosu matki. Jednak zarówno gniazdowce jak i gałęźniki nigdy nie miały tej odwagi w ataku ani tego sprytu, zręczności a przede wszystkim siły co ptak złowiony z wolności czyli „dziczek”, w niewoli dopiero ułroćony i unoszony. Najlepsze więc były ptaki w pełnym pierwszym pierru tzw. „rabce”, „rabiego pióra” tj. o upierzeniu pstrym (jarzębatego pióra).

Jednak uchwycenie rabca a nawet gałęźnika nie było zadaniem łatwym. Należało więc przede wszystkim długo obserwować zwyczaj ptaków, lecz tak by tego nie spostrzegły i nie przeniosły się z młodymi na inne miejsce, a następnie złowić ptaka, nie okaleczyć i nie pozabawiać mu piór. Najczęściej nocą wchodził łowca na drzewo i siecią lub rękoma chwycił gałęźnika lub w bliskości gniazda nastawiał samotrąsk, kusząc rabca przynętą np. żywym gołębiem lub białą kurą. Często także umieszczano w samotrąsku tzw. „spar-





Sokół białoczoły zwany również sokółcem północnym lub krzaczkiem.



Sokół rąkoszczęty często nazywany również rąkoszczętym, sokół podolski lub sokół polski.



Sokół leśny, zwany również sokołem leśnym.

okresie ukrócania ptaków. Ptaki już unoszone siedziały na berlach różnego typu, do których przyczepione były rzemieńne pęta. Do chwili zupełnego oswajania podczas szkolenia i napuszczania ptaków posługiwano się „dłużkami” czyli „pęciami” zwanymi „pęciami”, „pęciami” lub „pęciami”. Były to długie na 80 łokci linki rzemieńne, bądź jednolicie wykrojone ze skóry, bądź zszywane z kilku kawałków. Dłużków używano także do łowów z „linczami” podczas łowów z siecią. Na pęcicach były znaki ułatwiające rozpoznanie właściciela sokola. Na nożce ptakom łowczym wieszano srebrne, kuliste dzwoneczki, wykonane z twardego srebra, niezbyt wielkie, lekkie lecz bardzo dźwięczne. Ułatwiały znalezienie ptaka gdy zrobił dosiad w ziemiakach, burakach, lubinie lub innych wysokich uprawach.

Dużo uwagi i troski poświęcano rękawicy sokolniczej. Obok karnala należała ona do najwykwintniejszych utensyliów i podobnie jak kapturek pięknie oraz bogato była zdobiona. Przed polowaniem, by ptak łowczy bardziej był skory do łowów i chętny łupu dawano mu środtek na wymioty czyli tzw. „skwarne”. Ceniono także więcej ptaki, które pobrane pokarm szybciej i łatwiej trawily, bo takie były do łowów bardziej skłonne.

Ciężkie orły i birkuty jadąc na łowy nieśli jeźdźcy na berlach między dwoma końmi lub na podpórce u siodła, zwanej „podczos”.

Dla zaprawienia ptaków do łowów używano była skóra ptaków i szaków odpowiednio wychnana tzw. „lupież” lub „balwanek”.

Imię nadawane ptakom musiało być krótkie, dźwięczne, nie wolno było go zmieniać ani zdrabniać, używano więc imion takich jak „Gwano”, „Wiesze”, „Sultan”, „Witeg” itp. Działając na wzrok ptaka przywoływano go podniesieniem w górę berla. Najczęściej było ono skrzydłowym tj. wykonanym ze skrzydeł gęsi lub indyków lub „wabem” zwanym także „wabidłem” (kuśka z miękkiego materiału obszyta skórą i piórami).

W Azji, niekiedy i w Afryce myśliwi nakładali na szpony ptaka ostre kołce stalowe aby sokół łatwiej zabijał zdobycz. W Europie częściej jednak, by jej zbyt nie szarpał, umyślnie przytępiano szpony specjalnymi obciążkami. Upolowaną zdobycz przywiązywano do siodła lub pasa trokami rzemieńnymi z mosiężnymi kółkami. Niszczono ją także w torbie, w której również znajdowały się mniejsze ptaki lub wątroba podawana jako odprawa ptakom myśliwskim.

REALIA SOKOLNICZE W ZBIORACH MUZEALNYCH, IKONOGRAFII, W LITERATURZE. WPLYW NA NAZEWNICTWO.

Pomimo bogatej tradycji polskiego sokolnictwa, w naszych muzeach nie zachowały się prawie żadne po nim pamiątki. Nie spotykamy utensyliów sokolniczych: nie tylko w najzasobniejszych Muzeach Narodowych: w Krakowie, w Warszawie i Poznaniu, ale nawet nie posiada ich specjalistyczne Muzeum Łowcze w Warszawie — tu tu chociażby wobec braku autentyków powinny się znaleźć przynajmniej modele i ikonografial.

Bez porównania więcej pamiątek po dawnym sokolnictwie zachowało się w naszym piśmiennictwie.

Juz Mikołaj Rej z Nagłowia uważa, że „sokół nielowny za prostą kanię stoi” — a w „Żywocie człowieka poczciwego” taki siełski przedstawia obrazek:

„Pojedziesz sobie zaśię z krogulazkiem do zawa — ano nadobnie żna, dziewczęcki sobie śpiewają, drudzy pokrzykują, smoczekki w kupy mrowa układają — ano imy miley spożej robie, kiedy pana widzą — tamże sobie y przepióreczki ugonie możesz”.

Albo w innym miejscu gdzie mowa o polowaniu: „Na św. Bartłomieja (24. VIII) zaczyna się ono to polowanie ueteczne z krogulazkiem”.

W ogóle życie wiejskie, ziemiańskie — pisze Kazimierz Władysław Wójcicki w swych „Starożytnych przypowieściach” a także w „Zarysach domowych” zostawiło po sobie pamiątki — gdzie jeść stary kwitnie nieraz tak

DOKONCZENIE NA STRONIE 8



Sokół straszliki



Orzeł puchowy czyli żył



Jaszczyk sokołowy





Rys. Stanisław Roszadowski

ANDRZEJ DMOCHOWSKI

Oto psy

Kontynuując druk wspomnień kol. Andrzeja Dmochowskiego z dawnych polowań, zamieszczamy dwie onegdaj myśliwskie jego pióra.

W potężnym chlebowym piecu trzaskają płonące świerkowe szczapy. W kuchennej łebie przy stole na ławach siedzą dobrane grono miejscowych myśliwych. Gospodarz domu, Smuszkiewicz — o siwej czuprynie i sumiastym wąsie — dolewał do czarek i zapraszał do jedzenia. Humory dopisywały, choć rozkład skończonego przed kilku godzinami polowania nie był zbyt obfity. Na ganku wisiało kilka bielaków i szaraków, a ozdobą tego bukietu były 2 koguty cietrzewi. W obszernej sieni leżały dwa zmęczone psy gończe.

Gdy wszedłem, rozmowa toczyła się właśnie o psach — tych najlepszych z najlepszych — gończych i wyżłach.

Opowiadał Pacewicz z Niedroszli:

— Tak żesz wy uszycy znacie moja Diana, suka, że drugiej takiej na okolica i nie znajdziecie. Dni temu cztery nazad poszedzły ja był na rojsty koło Jankiela Ostrowa, na cieciurunki dy i pardwy. Zrzucizwy był już para czernyszy, a moja Diana po rojście tylko i szasta sie, przekładając to w prawo, to w lewo, tut żesz patrzy ja, a ona przed kusem bazowym i stanęszy — łapa lewa pod-

jęła, a kończyk chwosta tylko u jej dy, dy, dy, szewieli sie. Podchodza pomaleńku, kurki mojej Zwirowki odwodza, ale i słysza ktoś skros rojstu jakby konno wali — ot czort nadal, ochota popsuł — myśla — patrzy, a to mój siestrzan na kobyli siwej jedzie, a mnie zobaczywszy krzyczy: „Wujko, siadaj na kobyła i jedziem do chaty, bo to tobie powiestka z Wilni przyszła i musowo jutro na ranku w urzędzie być, a czuhunka za 3 godziny do Lyntup jechać bendzi, tak musowo na jo i poćpać”. — Ot czort nadal — jechać trzeba.

Zalaz ja na kobyła i do chaty my pojechali. Z tej goronczki i o Dianie zapomniawszy ja był.

Na czuhunka ja jakośi poćpał, w Wilni sprawy zaladził i na trzeci dzień do chaty nazad przyjechał. Tut sie i o mojej Dianie ja przypomniał — „A suka gdzie?” pytam, a moja baba mówi: „Póki co, my jej nie widzieli”.

„Franuk, siodlaj kobyła!” — krzyknął ja na siestrzana, a sam za strzelba i patronasz, jak stał w paradnym odzieniu na kobyła i na Jankiela Ostrow pojechał. Kobyła do sosny przywioniał i ida pod kust, gdzie Diana zo-

twardy i chropawy jak zbroja, nieraz pełen barwnych obrazów, gdy przodkowie nasi szli z oszczepami na niedźwiedzia lub dzika albo z siwym sokolem na rękę uganiałi za ptactwem po stepie”. A przecież także już nasz bardzo podeszły w latach pan Zagłoba najbardziej rad polował z sokolami, których kilka par bardzo doskonałych mieli ze sobą ościerowie, w chreptliwskiej fortalicy.

Zawsze też w dawnej Polsce tak bywało, że chartem lub jastrzębiem przyjaźń jednano, a nigdy nie można było wypłenić złych nawyków ponieważ

„Trudno przerobić co się złym uchoso
Wszak się nigdy so sokola
Nie odrodzi sowa”,
lub gdy leciała elegancka chciała konkurować z podwiką mówiono:
„Niech się wysmaknie i najłepszą modą
Nie dojdzie nigdy sowa sokola urodą”.

O tych, co niczym pierwej będąc — doszli prawem kaduka do dostatków sądzono:

„Kiedy sowa zjastrzębie wyżej lata jak sokół” lub „Nie urodzi sowa sokola jeno takie jak sama”.

Często o sokolach słyszeć można w strofach pieśni ludowej oraz cyrcerskiej, a także w rymotach osobiatych, gdy chciano kogoś pochwalić za męstwo i odwagę.

Najwięcej jednak zachowało się śladów po bogatych zwyczajach związanych z sokolnictwem w nazwach geograficznych naszego kraju i w nazwiskach polskich. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego (1880—1902) wymienia 517 nazw fizjograficznych, mających związek z sokolnictwem. Przy czym od sokolów początek bierze 263 nazw — od orłów 158 — od jastrzębi i krogulców 94. Samych miejscowości Sokolów jest 28 — Białozorów i Barogów 4. W herbach rycerstwa polskiego

(wg herbarza Paprockiego i Niesteckiego) niewiele zauważony elementów heraldycznych mających związek z sokolnictwem, bo tylko w herbie „Engeike” — czarny jastrząb, w herbie „Giwini” i „Haubickich” jastrząb lejący, podobnie w herbie „Jastrzębiec”, zaś w herbie „Sulima” — pół orła.

Znacznie ich więcej w klejnotach francuskich, a w angielskich nawet stopień godności szlacheckiej określano w herbie gatunkiem sokola.

SOKOLNICTWO WSPÓŁCZESNE

Niewątpliwie swojego rodzaju rewelacją w łowiectwie europejskim jest wspomniane odradzanie się sokolnictwa. Początek renesansu tego myślistwa przypada na lata trzydzieste. Inicjatywę przejmują głównie narody an-



stawił — patrzy, a ona — ci dacie wiara — stoi błędna i tylko z łapy na łapa przestępui — wiadomo 3 sutki stać nogi bolo. Nabwszy świrówka podchodzi i mówi pil, Diana, ona w kust — a z jego świeco głuchar w górę rwie się — stuknął ja po im, a Dianka aport dala. Oto widzicie wyża, a nie to, co u drudgich, co tylko klapuny dawic umie, a stojki nijakiej nie trzyma.

Wszyscy jakóś wiarę temu dali, zresztą nie było czasu na żadną dyskusję, bo zaraz popłynęła druga opowieść. Możejki ze Szwałekt o psach gończych.

— Moje kostromskie gończe wy widzeli. Na dzisiejsze polowanie ja ich nie brał, bo u Lutni jak raz szczeniuki porodzil sie, a Zagraju łapa boli. Ale opowiem wam, jaka sztuka oni pokazawszy byli, jak my na Zamoszu przeszlej zimy za bielakami dy i lisami chodzili.

Mróz popad sie nielichowaty, porozski nowej nie było. Psem trudno było trop podjónć, ale moje kostromskie taki para bielaków nagnali. Poszil my bliżej oziora, bo w oczeretach i trościach lisa przendzej najdziesz. Przy oziorze Lutnia górnym wiatrem coś poczuła i do trości wiała, za jo posze-dazy był i Zagraj. Tut że oni i gón podjeili — słyszam po głosie, lisa pendzo, a on nie do brzegu, a na ozioro podaje sie. Zrucil ja kozuszek i dawaj jemu droga na cianki przebiegać. Tylko wyskoczył ja z oczeretu na łód, widza ja, a lis już srodkiem i wali, a za nim i Lutnia i Zagraj i tut jemu na chwóście siedzo. Merd on w prawo, merd w lewo, a psy za im — nie ma jemu i gdzie dziewać sie — choć skróć ziemi léc. Prze on przez ozioro, a psy co i raz bliżej i bliżej jego skóry. Ja i nie zabiegam, bo i nie upieję, prosto on idzie, aż raptem palniza, a lisa i nie ma — co za czort, duman na lizie żesz listnych jam i nie ma, to gdzieś on podslawszy sie? Aż przypominam, że rybaki ryba hapał i przerembli pod niewód w lizie pobill i lis tam wskoczył. Psy moje do przerembli dolecałwszy trochu zdurnieli lisa nie widząc — ale patrzaj, Lutnia chitra — bach do przerembli, za jo i Zagraj, i pod idem głosem slychać gonio. Jak ja to zobaczył, dawaj biegiem do drugiej przerembli, gdzie rybaki niewód wybierali. Teraz mnie przendzej zalecieć na piechty, jak im pod idem plynąć. Doleńiał ja do przerembli i słucham — pierz nie nie słuszal — szesz nadtoż od biegu hoto-talo — ryział, potonął i lis i psy moje — ale potem slysza pod idem hau, hau, hau — głosem oba gorio.

Tylko przydalo sie mnie, co u Zagraja jakiś głos nie taki, jaky ciut, ciut chrypietliwy — a oni coraz to bliżej i bliżej — kurki ja odprowadzil i czekał. Najpierw na łód wyskoczył ryż — dyk ja jemu po uchu, kuwyrk i leży, a tut że i Zagraj — i ci dacie wiara — w mordzie taszyr jeszce szczipaka żywego, fanty ze trzy — temuż i głos był u niego chrypietliwy. Potem z wody i Lutnia wyskoczył do zabiegio lisa przybiegła. Takich psów musi i sam Mackiewicz nie ma.

Do ucha wąpłiwóść swojã wyszeptal mi Onosko: „Ci może to być, żeb Zagraj szczuka w mordzie trzymając głos dawal”. Innych wąpłiwóści nie było.



Rys. St. Rozwodowski

Chytry i pod wodą ukradnie

DZIEN był słoneczny i parny, jechaliśmy do Świrka na wynalazione przez Józka Kamienieckiego wieczorne sady kaczki na rozlewiskach rzeki Świranki. Dosychające w słońcu spóźnione pokosy traw pachniały odurzająco. Koń zamasyżycie opędził ogonem roje bąków i much, natrętnie atakujących jego spoconą skórę.

Towarzysz mój z zaciąanku Gira, pan Kaziuk Zwirełto, namiętny myśliwy, uzbrojony w starą kapiszonówkę nabljaną z góry, który więcej czasu poświęcał łowom niż matce ziemi, co go karmiła — opowiadał mi właśnie o swoim polowaniu na kaczki, na które zaproszono go kiedyś na Polesie:

— Kaczek tam żesz jak błota, ale naród obojętny i nadtoż chily. Dasz Pan wiare, oni krągły rok w kozuchach i papachach chodzo. Tylko co latem kozuch wetno do góry noszo, bo mówio, że goronca i słonka nie dopuska, a zimo na odwrot. Pojechali my znaczy sie na Jasiolda kaczki z podrywu błę.

Ja zabrawszy był ze sobo wot ta moja szampolka — bo gotowe patrony drogile, a tam ich można podchodząco nagłumić. Wiadomo, wzion i prochu dwa półfuntowe różki, dy szrotu i pistonów. Wozil mnie na duszohube komatwy Poleszuk. Długim szostem z zadu czosno pędzili, a ja na laweczce siedząc kaczki bil.

Była ich tam ćma ćmuszecz, rwali się ze wszystkich stron. I jakich tam nie było! I krakwy, i cyraniuki, i imaze, a jakie, sam czort nie rozberze. Nabil ja ich już musi

polowe czosna i cały jeden rozek prochu wymarnował, i mówio do Poleszuka: — Daj drugi rozek, on tam w sumce na zadzie leży. Poleszuk rozek mnie podaje, ale jakoś czołnem chybnol i rotek do wody był wwalliwszy sie — nu i potonol.

Natosz ja zły stal, bo i rożka szkoda, sam lepszy był ze sprawiedliwo miarko, a po drugie nie ma i czym tychnie kaczek błę, bo bez prochu dy i nie wystrzelisz. Nu dyk ja i krzycha do onego — żeb ciebie wily, „rakzka-repo”? Widzisz, cała ochota i poposał. Leż do wody, rotek dostawaj, może jeszce proch i nie zasok.

Poleszuk musi przestraszywszy sia — papacha dy i kozuch zdjon i do czosna wrzuciwszy był, sam bołt do wody — tylko bombil na toń wyskoczyli. Dostani, ci nie dostani? — myśla sobie. Mineli minuty dwie, może trzy, a jego taki nie widać. Ki czort? — ci Poleszuk mógłby potonąć? Nu, nie, czekał ja dalej, musi w błocie rożka nie może naleść. A jego nie ma i nie ma, a rożka, dy i prochu mnie szkoda. Przysłoniwszy ja renko oczy, bo od wody bystro odbiwało słonko, i patrza, co na dnie robi sie... Nu i ci dasz pan wiara, co ja widzi? Ten żesz chytry sukinyń pod wodo siedzi. Jedno renko karcoza trzyma sie, a drugo z mojego rożka do swuloego proch przysypul — pół funta nie tak szparko przesypties i temu tak długo on nie wyłaził.

Nu powiedz, ci nasz naród byty taki chytry? — zakończył Kaziuk.

Andrzej Dmochowski

głosasie a za ich przykładem kraje Ameryki Północnej i Południowej, gdzie obecnie rozwija się ono z większym rozmachem niż w Europie. Ponadto nadal sokolnictwo kwitnie w Azji Środkowej. W Mongolii i Chinach spotyka się często sokolników handlujących i oferujących kupno dobrze tresowanych sokolów wędrownych, rorogów i orłów. Również w Australii sokolnictwo coraz lepiej zaczyna się rozwijać. Jak wnosić można z artykułów i notatek w czasopiśmie myśliwskich, w krajach europejskich obecnie najlepiej rozwija się sokolnictwo na Węgrzech i w Austrii. W Czechosłowacji, NRD i NRF, Holandii, Francji, Hiszpanii, Portugalii oraz we Włoszech powstają coraz to nowe koła sokolnicze.

Współczesne sokolnictwo wiąże się ściśle z zagadnieniem ochrony gatunkowej tej coraz rzadszej i wymierającej grupy ptaków. I tu mamy swe chlubne tradycje; pierwszy bo-

wiem hasła o konieczności ochrony ptaków drapieżnych popularyzował w świecie Władysław Taczanowski. Jeszcze do niedawna istniała w Polsce powołana przy PZL z inicjatywy Stefana Baluna „Sekcja ochrony orła, sępa i puchacza”. Podkreślić należy, że sokolnictwo nie niszczyło ptaków drapieżnych.

Błędne jest również mniemanie o ich wyjątkowej szkodliwości w stosunku do zwierzętny i zwierząt hodowanych przez człowieka. Niedawno przeprowadzono w NRD badania; używając dla celów eksperymentalnych trzy oswojone sokoly wędrowne, trzy białozory, jednego sokola śródziemnomorskiego, przekonano się, że na 81 schwytych przez te ptaki wron, 53 było chorych. Podobne badania przeprowadzono z jastrzębami i gołębiami. Duże stado gołębi atakowane często przez jastrzębie zostało wkrótce tak wyselekcjonowane, że pozostałe przy życiu gołębie zawsze skutecznie unikały ataku jastrzębia.

Jednak wobec coraz bardziej zmniejszającej się pojemności łowisk bardziej przedsięwziętym przysięgic do racjonalnej hodowli zwierzętny, a dla celów sportowych można zwłaszcza szkodzić np. występujące w dużych ilościach wrony sive, chomniki, krótki, sroki i sojki. Można także przystąpić do łowienia i przepłaszania ptaków, które stają się plagą lotniak stanowię poważne zagrożenie dla lądujących a zwłaszcza startujących samolotów.

Wspomnienia o sokolnictwie zakończyć można słowami doskonałego ornitologa polskiego Kazimierza Wodzieckiego (sen), który w roku 1878 żywił nadzieję, że „może jeszcze i u nas powstanie sokolnik z rękawicą, na rumaku, trzymając na berle szlachetnego, walecznego i rozumnego ptaka, stojącego się powolnym i politycznym w jego ręku narzędziem”.

Mieczysław Masaraki

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

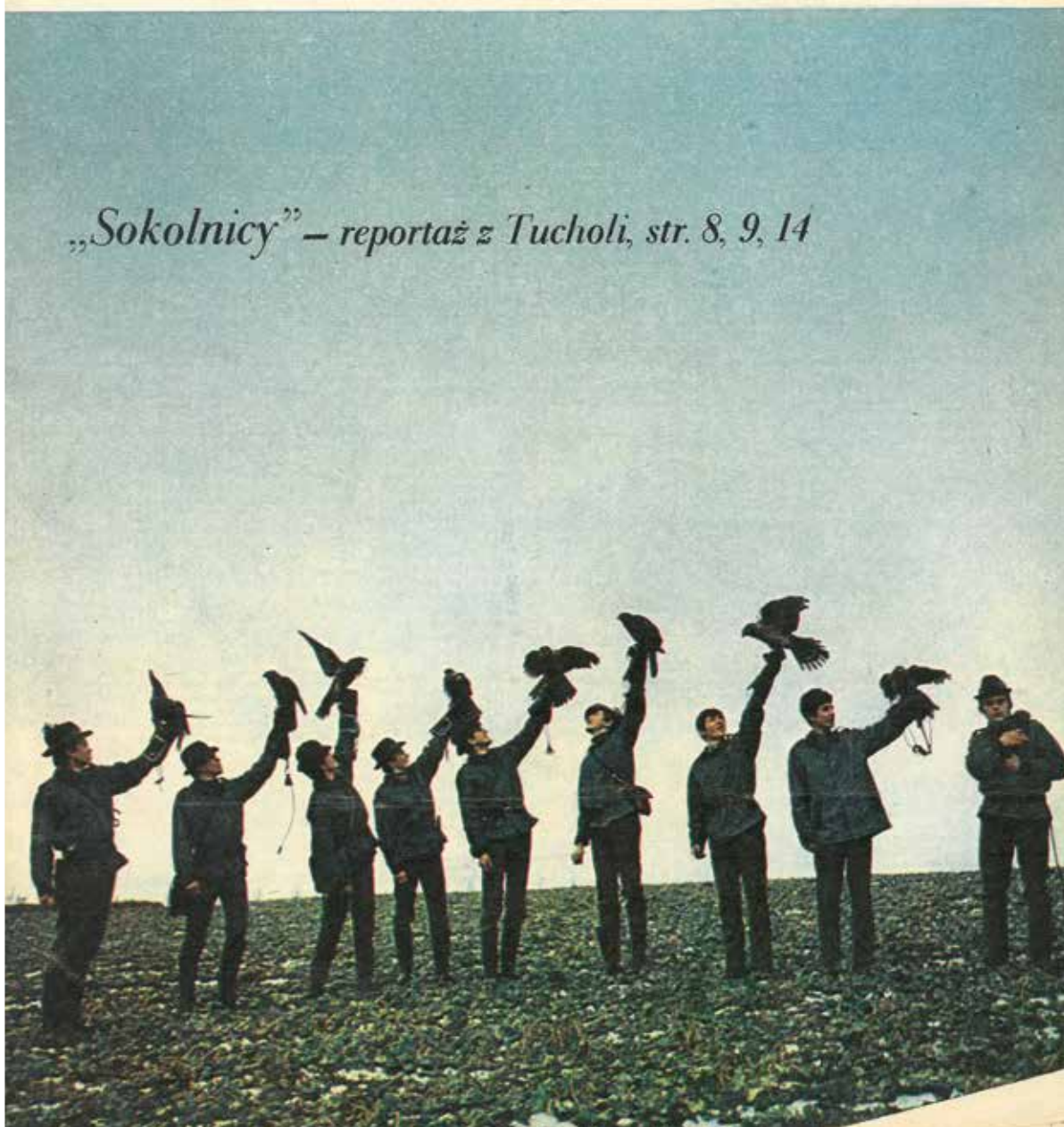
DWUTYGODNIK

NR 5 (1440)

1 — 15 MARCA 1973

CENA ZŁ 3.00

„Sokolnicy” – reportaż z Tucholi, str. 8, 9, 14



ROBERT TERENTJEW

Sokolnicy



zdjęcia LESZEK KRZYSZTOF SAWICKI

WYJAZD na polowanie z sokolami A. D. 1973 odbył się bez fanfar, bez koni i pysznych pojazdów, bez psów rwących się na smyczach. Niewielkie tu Kossak miałyby pole do popisu. Jak na wiek XX przystało sprzed gmachu Technikum Leśnego w Tucholi, tej szkoły co ma w herbie sokola na rękawicy, ruszyliśmy zwykłym łukiem. W ciastym wnętrzu trzepotały się ptaki zaniepokojone wstrząsami samochodu na kamienistej, polnej drodze. Jeden z myśliwych uspokaja pta-

ka głosząc go po nastroszonych piórach.

— Traktujesz go jakby był twoim psem — mówię do ucznia technikum.

— Bo Haczita jest jak pies, rozumie co się do niej mówi, potrafi być wesela albo smutna... Teraz jest trochę nieufna, niedawno zaplątała się piętami w krzakach i chyła ją ktoś uderzył. Dlatego niechętnie pracuje przy obcych. Ale zobaczymy...

Są ostatnie dni stycznia, a pogo-

da jak na przedwiońcu. Na wielkiej łące i graniczących z nią polach ani płatka śniegu. Myśliwi, uczniowie tucholskiego technikum, z ptakami na rękawicach ustawiają się w szeregu. Krótką odprawą. Prowadzący polowanie inż. Czesław Stelicki — ich dyrektor i nauczyciel, informuje: polujemy na króliki i bażanty, i to już wszystko. Jeszcze tylko trzeba oznajmia rozpoczęcie polowania i chłopcy rozchodzą się wachlarzem po łące. Gdzieś na prawo, w dużych kępach suchych krzaków, w

wysokich trawach powinny być bażanty...

Ptaki siedzą karnie na rękawicach, od czasu do czasu któreś, straciwszy równowagę nerwowo zalopocze skrzydłami. Haczita, Diana, Cziki, Kinga, Linda, Jenny, Anita, i jedyny samiec — Bingo uważnie wpatrują się okrągłymi, złotymi oczami w pobliskie krzewy.

Nagle, zza kępy suchych traw strzela wysoką świecą w górę tęczowy kogut.

— Bij! — krzyczy Janek Ziemiński unosząc lekko ptaka.



Cziki, piękna, popielata samica, nazywana również sybirakiem, zrywa się z rękawicy. Kogut ujrzawszy jastrzębia natychmiast spada w dół i próbuje ująć niskim, szybkim lotem nad samymi trawami. Nie ma żadnych szans. Spokojnie, z pozoru niepiesznie szybuje nad nim Cziki i nagle uderza. Okręczywszy koguta spornami nakrywa go płaszczem piór, zastęga w bezruchu. Jest jakiś naturalny spokój w tej scenie, rozgrywanej w ciszy, wygląda to nie jak polowanie do jakiegoś się przyzwyczailiśmy, lecz raczej jak popis cyrkowej tresury ptaków. Śmierć nie jest tu tak dostowna jak w chwili stącenia ptaka śrutowym strzałem. Zresztą kogut, choć poturbowany żyje. Janek przytrzymuje go ręką, a Cziki na rozkaz posłusznie wraca na rękawicę, gdzie dostaje odprawę.

Już wychodzimy z zarosli, gdy z głośnym furkotem wlatuje w powietrze drugi kogut. Tym razem atakuje Kinga. Gdy kogut zawisłszy w powietrzu, przez sekundę nieruchomieje, uderza w niego z niebывалым impetem i jak kamień spada za nim na ziemię.

Teraz kolej na króliki. Chłopcy wzięli ze sobą dwie fretki. Gdy jeden wypuszczają je do nor, inni rozstawiają się z ptakami na polu. Chwila oczekiwania i już wypada na orkę pierwszy królik.

— Diana huj! — krzyczy Mariusz Gruchala — i ptak jak wystrzelony z katapulty mknie nisko nad ziemią za królikiem. Ten ujrzawszy ptaka, jak zajęć po strzale kładzie w pedzle uszy i rozciąga się w szybkich, nerwowych skokach. Ułamek sekundy przed atakiem Diany udaje mu się uskoczyć. Pudło. Ptak chybiwszy nie atakuje ponownie, nie ściga. Siada na ziemi i wezwany, posłusznie wraca na rękawicę.

— Jastrząb nigdy ponownie nie atakuje — tłumaczy mi Mariusz. To szlachetny ptak, daje przeciwnikowi szansę.

Tymczasem królik przerywa się przez linię myśliwych i już jest z 50 metrów w polu. Ale za nim, wolno robiąc skrzydłami tuż przy ziemi mknie Haczila i po chwili królik mija pod jastrzębiem jak po strzale. Drugiego królika spotka podobny los — tym razem Diana nie chybiła.

Koniec polowania. Chłopcy dla odprężenia puszczają ptaki. Szybują w powietrzu kilkadziesiąt metrów i siadają na drzewach. Na sygnał dany gwizdkiem czy ręką wracają na rękawicę. Tylko sybirak — nigdy nie siada na drzewie. Przybył ze stepów i nauczył się wypatrywać zdobyczy z ziemi. Wszystkie ptaki mają niespełna rok, a zaledwie kilka miesięcy ukladania. Pomimo to są karne i przywiązane do właścicieli.

★
Czesław Sielicki, zastępca dyrektora technikum, z sokolnictwem zetknął się jeszcze w czasach studenckich w Poznaniu. Szukając materiałów do swej pracy magisterskiej natrafił przypadkiem na starą książkę Augusta Dehnela noszącą tytuł „O sztuce ukladania ptaków do łowów”. W bibliotece był tylko jeden egzemplarz, więc pan Czesław po prostu przepisał książkę. W owym czasie sądził jeszcze, że w oparciu o nią zdola ułożyć ptaka. Zaczęły się pierwsze próby i pierwsze rozczarowania. Okazało się bowiem, że praca Dehnela ma duże luki, nie wyjaśnia wszystkich tajników ukladania ptaków.

Gdy rozpoczął pracę w Tucholi postanowił zainteresować sokol-



nietwem uczniów. Do pobliskich bażantarni rozestano wici, by wszystkie schwymane w pułapki jastrzębie przekazywać szkole. Uczniowie na podwórzu zbudowali sokolarnie, rozpoczęło się szkolenie.

Dzięki zdobytym doświadczeniom Czesław Sielicki napisał i wydrukował w miejscowych zakładach graficznych skromną książeczkę, pomyślaną jako instrukcja dla uczniów pt. „Układanie ptaków łowczych”. Wydrukowano 300 egzemplarzy i jest to pierwsze powojenne wydawnictwo traktujące o sokolnictwie.

Obecnie wszystkie sprawy związane z sokolnictwem prowadzi sami uczniowie. Sami również organizują i prowadzą kursy. Gdy po raz pierwszy wywieszono w szkole zawiadomienie o szkoleniu, zgłosiło się 60 osób, w tym kilka dziewcząt. Lecz do egzaminu doszło niewiele ponad 20 uczniów.

— Od sokołnika wymagamy nie tylko wiedzy, lecz i olbrzymiej cierpliwości i wytrwałości — mówi prezes Gniazda Sokolników, uczeń II klasy Mariusz Nowogrodzki. — Tylko najlepsi dostają pod opiekę ptaka. Muszą znać wszystkie gatunki ptaków drapieżnych, ich nazwy polskie i łacińskie, przydatność różnych ptaków do łowów, historię sokolnictwa, nazewnictwo itp.

Obecnie jest w tucholskim technikum dziewięć ułożonych jastrzębi-golebiarzy, 13 sokołników, wybranych z najlepszych, czeka na przydział ptaków. Chłopcy poświęcają ptakom każdą wolną chwilę. W czasie ferii i wakacji biorą je ze sobą do domu. Mariusz Gruchala opowiada, że gdy jechał pociągiem trzymając Dianę na rękawicy, pasażerowie brali go za kuglarza...

— Dużo doświadczeń zdobyliśmy dzięki kontaktom z sokołnikami w Niemieckiej Republice Demokratycznej — mówi Czesław Sielicki. Zaproszono nas na organizowane w NRD „Dni sokolnictwa”. Chłopcy bardzo ten wyjazd przeżywali. Mieli okazję porównać swoje umiejętności. Następnym razem będziemy u siebie gościć niemieckich sokołników. Teraz, gdy dzięki staraniom ZG



DOKONCZENIE NA STRONIE 11

Sokolnicy

dokończenie ze strony 9

PZL zapada już decyzja o reaktywowaniu tych pięknych polowań, otwierają się możliwości szerszych kontaktów międzynarodowych.

Alé sokolnictwo jest tylko fragmentem łowieckich zainteresowań uczniów. W szkole istnieje Koło Adeptów Myślistwa, gospodarujące we własnym obwodzie. Po ukończeniu kursu uczniowie zdają egzamin łowiecki i mogą być przyjęci do „dorosłego” koła. Prowadzą również własną hodowlę bażantów, wpuścili już do łowiska około 400 sztuk. W czynie społecznym urodzono 14 hektarów lasu i urządzono zagrodę dla dzików i sarn. Pod kierunkiem Czesława Sielickiego zaczęto również eksperymentować z hodowlą cietrzewi. W ciągu 3 lat opracowano technikę wychowu cietrzewi z jaj i teraz przyjdzie kolej na hodowlę na oziko.

— Kiedy ten człowiek ma czas na życie osobiste — zaslanawiam się rozmawiając z panem Czesławem. Jest przecież jeszcze zespół trębaczy, znany myśliwym w całym kraju, jest organizacja tradycyjnych już konkureńców polowań ras „Dni Borów Tucholskich” — impreza o olbrzymiej tradycji. W 10-tysięcznej Tucholi żadna uroczystość nie może się

odbyć bez udziału 400 uczniów z największej w mieście szkoły.

— Uczniowie każdą wolną chwilę poświęcają sokolnictwu, zajęciom w kole łowieckim czy w zespole trębaczy i to sprawia nam największą satysfakcję — powiedział mi dyrektor szkoły Jan Kozak. To jest właśnie rekompensata za poniesiony trud. Tym bardziej, że właśnie ci uczniowie nie sprawiają nam kłopotów wychowawczych. Zresztą nasze starania trafiają na podatny grunt. Gdy w ubiegłym roku rozesyłaliśmy anonimową ankietę z pytaniem: „który z przedmiotów utwierdza cię w przekonaniu, że wybrałeś właściwą szkołę” — 80 proc. uczniów odparło, że właśnie łowiectwo.

Do technikum leśnego trafia dość specyficzna młodzież. Rozmawiałem z uczniami kilku klas technikum, pytałem jak sobie wyobrażali swój zawód przed podjęciem nauki. Okazuje się, że prawie wszyscy ulegli mitowi leśnika ze strzelbą, polującego i żyjącego na wzór traperów znanych im z książek. Polowanie znali dotąd jedynie z filmów o Indianach. Tak więc chęć przeżycia przygody i romantyzm sprawiają, że tak wiele młodzieży z miast trafia do technikum leśnych.

— Dopiero tu przekonałem się, że leśnik, prócz polowania musi nauczyć się i innych rzeczy, znac-

nie mniej ciekawych — powiedział mi szczerze jeden z uczniów. Przekonują się o tym już po pierwszym roku nauki i często kończą się to rozczarowaniem i rezygnacją ze szkoły. Jednak w Tucholskiej szkole młodzież ma okazję rozwijać swe zainteresowania, dać upust pasji myśliwskiej. Jest tu miejsce na zdobywanie wiedzy i na romantyzm. I chyba tak być powinno.

— Dlaczego chcecie polować właśnie z sokolami — spytałem grupę sokolników. Odpowiedzi były identyczne. Wolą je od polowania przy pomocy nowoczesnej broni i precyzyjnych przyrządów optycznych.

— Sokolnictwo jest najbardziej naturalnym, najsłabszym rodzajem polowania — powiedział mi szef grupy sokolników Mariusz Nowogrodzki. No i jeśli ktoś niewiele umie, może łatwo stracić swą „broń” i przyjaciela zarazem — dodał.

Na nauczanie łowiectwa, które w technikum leśnym jest przedmiotem obowiązkowym, w ciągu czterech lat nauki przeznaczają się zaledwie 80 godzin lekcyjnych. W ciągu tego czasu przyszły leśnik powinien zapoznać się nie tylko z zagadnieniami ściśle fachowymi jak hodowla czy ochrona zwierzęcy, lecz również wykraczającymi

poza ścisłe ramy tematu, jak etyka czy kultura łowiecka. 80 godzin to bardzo mało, zwążywszy, że trzeba przygotować człowieka, który w przyszłości będzie łowicentem zajmował się zawodowo. Tylko wroć zrozumieniu wagi tematu i osobistej pasji dyrektora szkoły Jana Kozaka oraz jego zastępcy Czesława Sielickiego można zawdzięczać, że szkołę tę opuściło już kilka roczników absolwentów, którzy części łowieckiej swego zawodu nie traktują jako śła koniecznego. Ci ludzie potrafili nie tylko zainteresować uczniów przedmiotem nauczania lecz i wzbudzić w nich pasję myśliwską. Oczywiście realizacja tego poszerzonego programu łowiectwa odbywa się kosztem wolnego czasu nauczycieli. Ale społecznikiem trzeba się urodzić.

R. Terentjew

Gwoli dziennikarskiej ścisłości muszę się przyznać, że opis polowania został przeze mnie nieco podretuszowany... W rzeczywistości polowanie było pozorowane, bażanty i krótki pochodzili nie z łowisk, a z własnej hodowli. Ponadto tym szczegółem wszystko się zgadza, a emocje były równie silne jak na prawdziwym polowaniu o czym najlepiej świadczy zdjęcie. R. T.





ŁOWIEC POLSKI



Nr 13-14 (1440-1449)

1-31 LIPCA 1973

CENA ZŁ 6



Fot. Leszek Krawczyk - Warszawa



REAKTYWUJEMY SOKOLNICTWO W POLSCE



Fot. Zdzisław Wdowiak

KALENDARZ imprez Polskiego Związku Łowieckiego na rok 1973, rok jubileuszu 30-lecia naszej organizacji, przewiduje zorganizowanie, po raz pierwszy w dziejach współczesnego łowiectwa polskiego, łowów z sokolami. Zarząd Główny PZŁ zlecił przygotowanie i przeprowadzenie tej imprezy nowo powstałemu klubowi specjalistycznemu, najsławniejszemu nazwę „Gniazdo Sokolników” oraz Powiatowej Radzie Łowieckiej w Tucholi, znaney ze znakomitej organizacji jesiennych konkursów psów małych ras. Gośceni w Tucholi będą m. in. sokolnicy z NRD, którzy zaprezentują z pewnością wysoki kunszt polowania z sokolami, orłami i jastrzębiami. Jeśli chodzi o polskich adeptów tej pięknej sztuki łowieckiej — liczymy przede wszystkim na grupę młodych sokolników z Technikum Leśnego w Tucholi oraz kilku kolegów — myśliwych, którzy posiadli już umiejętności polowania z ptakiem łowczym. Celem wspomnianej imprezy jest m. in. zaprezentowanie szerzej publiczności nieprzejętych uroków polowania z sokolem. Będzie to także doskonała okazja do spotkania miłośników i sympatyków tej tradycyjnej formy łowiectwa, wymiany doświadczeń i podyskutowania na temat sokolnictwa w kraju i za granicą.

Organizacje sokolnicze istnieją w wielu krajach europejskich, niektóre o wielkiej renomie i dużych osiągnięciach. Wystarczy wymienić „Deutscher Falkenorden” z NRD, „Zentraler Arbeitsgruppe für Falknerer” z NRD, „British Falconers Club” w Wielkiej Brytanii, „Osterreichischer Falknerbund” z Austrii, „Klub Sokolników” z CSRS, a także kluby sokolnicze z Belgii, Holandii, Francji, Hiszpanii, Szwajcarii i na Węgrzech. Organizacje sokolnicze zrzeszone są w Międzynarodowym Zespole Roboczym do spraw Sokolnictwa i Ochrony Ptaków Drapieżnych. Zespół ten czyni starania o przyjęcie do Międzynarodowej Rady Łowieckiej. Zadaniem jego jest międzynarodowa koordynacja takich problemów jak: ochrona rzadkich gatunków ptaków drapieżnych, regulowanie spraw związanych z pozyskiwaniem ptaków drapieżnych do celów sokolniczych, popieranie badań naukowych nad ekologia i hodowlą zamkniętą ptaków drapieżnych, czuwanie nad przestrzeganiem przez sokolników i organizacje sokolnicze ustaw poszczególnych krajów, dotyczących ochrony swoich ptaków drapieżnych oraz starania o należyte kształtowanie opinii publicznej na temat sokolnictwa. W stosunku do krajów kapitalistycznych międzynarodowa organizacja sokolnictwa ma jeszcze jedno poważne zadanie — musi zwracać nad tym, by sokolnictwo nie zostało nadmiernie wykorzystywane w celach reklamowych ze szkodą dla samej sprawy. W naszych warunkach jest to nie do pominięcia, tam, niestety, stanowią już problem.

W zadaniach wymienionych wyżej krajów sokolnictwo nie jest ruchem masowym. Organizacje sokolnicze liczą po kilkadziesiąt do kilkuset członków, przy czym wielu z nich nie posiada ułożonego ptaka łowczego, a zatem praktycznie nie uprawia sokolnictwa. Zapewne i u nas w Polsce sokolnictwo nie stanie się formą łowiectwa uprawianą masowo. Składają się na to określone przyczyny. Ptak łowczy, czyli ułożony do polowania jastrząb lub krogulec, to nie strzeżba, którą można na-

być w sklepie i która, gdy nie jest potrzebna, stawia się do szafy. Ptak łowczy to również nie pies myśliwski, którego można ułożyć samemu, lub kupić już ułożonego i który potem, nawet gdy się go mało lub wcale nie ćwiczy, jako tako przez długie lata wypełnia swoje zadania, zadowolając się nawet najskromniejszym kąciakiem w mieszkaniu M-3.

Ptak łowczy w naszych warunkach nie jest zbyt kosztownym nabytkiem, gdyż na szczęście mamy w kraju (jak dotąd) jeszcze sporo jastrzębi, choć w ostatnich latach zauważa się wyraźny spadek ich liczebności. Ptak ten wymaga natomiast określonych warunków chowu, które, zwłaszcza przez mieszkańców miast, na ogół nie mogą być spełnione. Ułożenie takiego ptaka wymaga bardzo dużego nakładu czasu (abstrahując od niezbędnych wiadomości fachowych i doświadczenia praktycznego), potem zaś ciągłego treningu. W przeciwnym razie szybko traci wszystkie nabyte z trudem umiejętności. Ptak łowczy potrzebuje również codziennej porcji świeżego mięsa, a co najmniej raz na tydzień mięsa w postaci ptaka lub małego ssaka, czyli czegoś z naturalnego łańcucha pokarmowego. Wiewielu kandydatów na sokolników jest w stanie spełnić ten warunek, jakże ważny dla zdrowia i dobrego samopoczucia ptaka. Wreszcie polowanie z ptakiem łowczym przysparza wprawdzie wiele emocji i zadowolenia, nie daje jednak wielkich rozkładów zwierzyzny. Czołowe hasła współczesnego sokolnictwa głoszące, że sokolnik poluje dla przyjemności, a nie dla zdobyczy, jest jak najbardziej aktualne i prawdziwe.

Kto nie będzie mógł spełnić wspomnianych warunków wstępnych, ten niech lepiej nie próbuje swoich sił w tym rodzaju łowiectwa. Dobra bowiem wyłącznie niepowodzeń, rozczarowań i przykroci, a przecież nie o to chodzi! Jednakże można mieć nadzieję, że wkrótce wszystkim trudnościom znajdzie się chętni, którzy zasilą grupę entuzjastów zrzeszonych już w „Gniazdie Sokolników”. Członkami klubu mogą zresztą zostać także myśliwi, nie mający aktualnie możliwości ułożenia sobie ptaka łowczego, ale którzy zainteresowani są sokolnictwem jako takim.

Zostały już opracowane zasady działania Klubu Sokolników, określające jego cele, zadania, uprawnienia, jego strukturę organizacyjną, warunki członkostwa Klubu oraz zasady wykonywania polowania z ptakami łowczymi.

Główne cele i zadania Klubu są następujące:

- uprawianie i popieranie sokolnictwa, ochrony ptaków drapieżnych oraz badań nad nimi;
- współdziałanie z organizacjami i organami zajmującymi się ochroną przyrody;
- współpraca z zagranicznymi organizacjami sokolniczymi;
- szkolenie i wychowywanie kandydatów i członków Klubu przez organizowanie kursów szkoleniowych, pokazów i konkursów sokolniczych, wydawanie materiałów szkoleniowych i propagandowych. Członkiem Klubu może być każdy członek Polskiego Związku Łowieckiego. Prawo do wykonywania polowania z ptakiem łowczym nabywa się po odbyciu przeszkolenia teore-

tycznego i praktycznego i po sprawdzeniu posiadanych wiadomości i umiejętności przez Zarząd Klubu. Członek Klubu zobowiązany jest do przestrzegania zasad działania Klubu, instrukcji i zarządzeń dotyczących uprawiania sokolnictwa. Klub działa w oparciu o zespoły terenowe, grupujące sokolników w poszczególnych regionach Polski.

Bardzo ważne są postanowienia o zasadach wykonywania polowania z ptakami łowczymi. Dla celów sokolniczych użyte mogą być tylko dwa gatunki ptaków drapieżnych: jastrząb (*Accipiter gentilis*) i krogulec (*Accipiter nisus*). Przetrzymany i polowanie z ptakami łowczymi należącymi do gatunków prawnie chronionych, wymaga pisemnego zezwolenia Ministra Leśnictwa i PD. Członek Klubu zobowiązany jest do chowania posiadanego przez siebie ptaka łowczego zgodnie z wymogami określonymi instrukcją wydaną przez Zarząd Klubu. Polowanie z ptakiem łowczym może odbywać się na: zwierzęta wyłączone spod ochrony gatunkowej, szkodniki łowieckie oraz następujące gatunki zwierzyzny drobnej, z zachowaniem czasów ochronnych; zające szaraśki, dzikie króliki, kurpakiwy, bażanty, kaczki (wszystkie gatunki), lisy, czaple siewe, grzywacze, kwiczoły i pastuski. W czasie wykonywania polowania z ptakiem łowczym sokolnik zobowiązany jest posiadać przy sobie następujące dokumenty: legitymację PZŁ, kartę sokolniczą upoważniającą do wykonywania polowania z ptakiem łowczym oraz ważne zezwolenie na pozyskanie zwierzyzny, wydane przez dzierżawcę lub zarządcę obwodu łowieckiego, na którym odbywa się polowanie. Przeznaczenie zwierzyzny upolowanej przez sokolnika określa dzierżawca lub zarządcę obwodu łowieckiego, na którym zwierzyzna została pozyskana.

Siedzibą Klubu „Gniazdo Sokolników” jest Stacja Badawcza PZŁ, Czempin, pow. Kołczan, woj. poznańskie. Koledzy, którzy są zainteresowani sokolnictwem i chcieliby zostać członkami Klubu — proszeni są o pisemne zgłoszenie. Jeżeli przypadkiem są już w posiadaniu ptaka łowczego, prosimy o podanie jego gatunku, płci, wieku oraz o określenie stanu jego ułożenia. Klub w miarę swych możliwości będzie starał się pośredniczyć w uzyskaniu ptaków łowczych dla swoich członków. Przewiduje się także organizowanie na jesieni dwutygodniowego szkolenia z zakresu teorii i praktyki sokolniczej. Uczestnik takiego kursu będzie mógł w czasie jego trwania sam zająć się uroszeniem ptaka, by potem już samodzielnie móc go dalej ułożyć. Na kursie będzie można także zdawać egzamin sokolniczy i uzyskać upoważnienie do wykonywania polowania z ptakiem łowczym. Odbycie kursu nie jest jednak warunkiem uzyskania tych uprawnień, jest nim natomiast pomyślnie zdanie egzaminu przed Komisją powołaną przez władze Klubu. Spełnienie tego warunku jest konieczne ze względów formalnych, tj. statutowych, ale przede wszystkim dlatego, by sokolnictwem zajmowali się wyłącznie ludzie o odpowiednich walorach moralnych i wysokich kwalifikacjach, gdyż tylko oni będą mogli dać awangardę godnemu reprezentowaniu tej starej, tradycyjnej i pięknej dziedziny łowiectwa.

Prezes Klubu Sokolników
dr. Zygmunt Piłowski





W latach 70-tych, na gospodarczym podwórku Technikum Leśnego w Tucholi, stały pomieszczenia dla zwierząt: sokolarnia na 6 ptaków, obok woliera dla bażantów i dzikich kaczek, z tyłu zagroda dla dzika i sztuczna nora dla lisów, obok klatki dla fretki i dla królików.

W sokolarni mieliśmy jastrzębie gołębiarze, głownie dziczki odławiane w OHZ Kamienica (do 1975 roku jastrzęb gołębiarz nie był chroniony, wypłacano premie za odstrzał tych „szkodników”). Dookoła Tucholi żyła dzika populacja królików. Można było spotkać nory królicze w wałach starej strzelnicy koło „Małpiego Gaju”. Do wypłaszania królików z nor służyły nam fretki. Wpuszczana do nory z kagańcem na pyszczku i dzwoneczkiem wypłaszala mieszkańców, a na powierzchni czekał sokolnik z ptakiem. Czasami, mimo kagańca, fretka upolowała królika i zaczynało się długie czekanie. Zwierzak ten miał zwyczaj po napiciu się krwi ucinąć sobie wielogodzinną drzemkę. Czasami, co bardziej niecierpliwymi wykopywali śpiocha. Na polowaniu z fretką i jastrzębiem dobra łopata była niezbędna.

Większość jastrzębi w sokolarni to były „dziczki” (ptaki odłowione), mieliśmy kłopoty z pierzeniem tych ptaków. Ptaki corocznie zmieniają pióra (gubią stare, często uszkodzone i rosną im nowe). Niestety stres wynikający z warunków przetrzymywania utrudniał ten proces. Można to przyspieszyć podając tarczycę wołową. Nikt z nas nie wiedział jaką dawkę należy podać. I tu zaczyna się pomysłowość młodych ludzi. Tam, gdzie dziś jest narzędziownia mieścił się kurnik Pani K. Kury łączyły po podwórku gospodarczym. Ponieważ nie chcieliśmy eksperymentować na naszych „sokołach” więc podaliśmy trochę tarczycy kurom Pani K. Początkowo nic się nie działo, zwiększyliśmy dawkę i okazało się, że podanie zbyt dużej ilości tarczycy powoduje wypadanie piór. Wszystkich piór. Pewnego dnia wszystkie kury Pani K. na podwórko wyszły nagie. Spowodowało to zrozumiałą konsternację miłośniczki drobiu. Jedynie kogutom oczy bielmem zaszyły na widok haremu gołych „Hurys”. Od tej chwili nie mieliśmy problemu z pierzeniem jastrzębi. Kury pani K. nie miały do nas szczęścia, ale o tym później.

Do szkoły przywożono różne zwierzęta. Młode zające, sarny, dzika i jelenia. Zające odchowywane były w internacie. Zajączek siedział pod tapczanem w otwartym, kartonowym pudełku. Jak był głodny, wychodził na dywanik między tapczanami. Pił mleko

przez gumowy wężyk. Pił szybko, brzuch tak mu rosło, że ledwo wczołgiwał się pod tapczan i spokój był do następnego karmienia. Miłośniczką naszego zająca była wspomniana wyżej Pani K. Często na dyżurze wpadała do pokoju i kładła sobie zajączka na dłoni i głaśniała malucha. Robiła to tak namiętnie, że zajączkowi mało „trzeszcze” z oczodołów nie wypadały. Szybko nauczył się rozróżniać kroki „Ermilki” i kiedy tylko usłyszał zbliżającą się Panią K. szybko wskakiwał pod tapczan, aż było słychać dudnienie kartonu. Dawało nam to trochę czasu na przygotowanie się do wizyty Pani K., ale zajączkowi i tak to nie pomagało. Nic nie powstrzyma kochającej kobiety. Pani szybko „nurkowała” pod tapczan, opierając się z całych sił „szarak” wyciągany był na zewnątrz. Zaczynały się znów „przytulaski”, aż gały mu na wierzch wypadały. Żal nam było biedaka, przyspieszyło to jego uwolnienie.

Mieliśmy sarenkę, która prócz mleka potrzebowała też żółtka jajek. Nikt nam tych jaj nie dawał, lecz potrzeba matką wynalazków. Przecież na podwórku chodziły kury. Pani K., a tam gdzie kury najczęściej jaja też się znajdują. Ponieważ Pani K. była miłośniczką naszych zwierząt, ufaliśmy, że chętnie się z nami jajkami podzielili. Pani K. miała zwyczaj po południu kładzenia poduszki na parapet okna i obserwowanie, co też robią młodzi ludzie w zwierzyńcu. Obok kurnika był nasz magazyn, a w nim duże płyty sklejk (2x3m). Dwóch ludzi wynosiło płytę z magazynu, a trzeci przykucnięty chował się za nią tak, że nie był widoczny. Płyta była „ciężka” i niosący ją odpoczywali przez chwilę, „przypadkiem” zasłaniając wejście do kurnika. Wszyscy wtedy byliśmy szczupli (o to dbała nasza stołówka), otwór dla kur był wystarczająco duży, żeby trzeci osobnik dostał się do kurnika i pobrał „haracz” w postaci jaj na rzecz głodujących sarenek. Po wyjściu „poborcy” z kurnika, osoby niosące płytę zmieniały zdanie i wracały do magazynu. Niestety spowodowało to kłopoty. Pani K. podjęła drastyczne kroki wobec swojego drobiu. Nagość i brak jaj przyczyniły się do zamknięcia hodowli.

Z tyłu woliery dla bażantów mieszkał dzik „Kuba”. Był bardzo zaprzyjaźniony ze swoimi opiekunami i bardzo lubił czochranie po brzuchu. Jak we wrzesniu przychodzili młodzi, zawsze chętnie zlecaliśmy im karmienie Kuby, a nawet życzliwie radziliśmy „Kotom” jak mogą się z nim zaprzyjaźnić. Kuba bardzo lubił czochranie, zwłaszcza po brzuchu. „Kot” pomny naszych uwag po nalaniu dzikowi zlewki z kuchni zabierał się



za dopieszczanie dzika (a Kuba ważył już ok. 60 kg). Czochrany po brzuchu „Kuba” z rozkosznym rechotem kładł się w rozmyty barłóg, oczy bielmem mu zachodziły i poddawał się pieszczotom. Jednak nawet najpiękniejsze chwile nie mogą trwać wiecznie, młody człowiek się nudził i przerywając czochranie chciał wyjść z wybiegu dzika. Jak zwykle „niechcący” zapominaliśmy powiedzieć „Kotowi”, że „Kuba” bardzo tego nie lubi. Uczucie „odrzczenia” bardzo go stresowało i żeby to odreagować błyskawicznie podrywał się na „biegi”, doganiał odchodzącego „Kota” i wciskał się między jego nogi jednocześnie obracając o 180°. Zaskoczony „Młody” walił się jak podcięta kłoda prosto w babrawisko „Kuby” i wyglądał dość pociesznie ubabrany tym, co dzik pozostawił w tym bloku. My „Starzy” mieliśmy uciechę, a „Kot” minę rzadką.

Pierwszym moim ptakiem był samiec jastrzębia gołębiarza, „Torro”. Nie polowałem z nim, był to grudniowy dziczek (1971 r.). Zanim go ułożyłem zaczął się okres pierzenia, a po powrocie z wakacji już go w sokołarni nie było. Drugim ptakiem była samica j.g. „Haczita”. Był to październikowy dziczek (1972 r.), podatny na układanie. Niestety w trakcie treningu pęknięty karabińczyk przyczynił się do zagubienia ptaka. Po dwóch tygodniach Haczita zaplątała się w krzakach i została złapana przez przypadkowych ludzi. Informacja o tym dotarła do Technikum. W ostatniej chwili udało się ją

odzyskać – była przeznaczona do wypchania. Bardzo zraziła się do ludzi, zdziczała, co utrudniało układanie. Była bardzo sprawnym łowcą np. w trakcie polowania w OHZ „Grodno” w ciągu jednego dnia upolowała 6 królików i 1 bażanta.

Polowałem z nią do jesieni 1976 r. W OHZ Bystrzejowice (18 km od Lublina) pracowałem jako furman. Polowałem z „Haczitą” z konia. Mój wyżeł „Lidka” wystawiał bażanty, jastrzębica polowała. Jedyna „niedogodność” ☺ to potrzeba zejścia z konia po udanym ataku. W związku z moim pójściem na studia do Warszawy wypuściłem Haczitę na wolność.

Sokolnictwo w Tucholi jest kultywowane 46 lat. Widok grupki młodych ludzi idących z ptakami na rękawicy nikogo nie dziwi, czasami zastanawia obecność latawca. Od kiedy mamy w sokołarni sokoły, latawiec stał się stałym elementem treningu. Czasami nerwowo reagują kierowcy widząc wycelowaną w nich antenę telemetrii w czasie poszukiwania zagubionych ptaków. Mamy ptaki stare, które ułożyły już niejednego ucznia sokołnika. Najstarszy, myszołów zwyczajny o imieniu „Boba” został przyniesiony do sokołarni 23 lata temu. Jest to ptak trwale okaleczony (prawdopodobnie uciął końcówkę skrzydła w trakcie kolizji z drutami linii elektrycznej). Pierwotnie nadano mu imię Bobo. W 19-tym roku życia pierzył się w innej wolierze niż dotychczas wyposażonej w półkę lęgową. Niespodzianką było znalezione przez nas jajo, zniesione przez Boba tzn. po tym fakcie zwanego Bobą.

Kolejnym długoletnim rezydentem sokołarni jest Cipiór, 21 letni samiec roroga górskiego. Ten ptak układany był przez moją córkę i od tej pory współpracuje tylko z sokołniczkami, facetów ledwo toleruje. Zawsze był bardzo wojowniczy, w trakcie treningów gonił myszołowy i jastrzębie ze swojego rewiru.

Pewnego zimnego grudniowego popołudnia puszczaaliśmy Cipióra do latawca. Latawiec na wysokości ok. 200 m, z nieba coś



kapie, nie wiadomo czy to deszczyk czy śnieg, a Cipiór jak zwykle zwiedza okolice. Stoimy z córką na ośnieżonej łące, kolorowy latawiec nad nami, a ja co jakiś czas pokrzykuję patrząc w niebo, chcąc zachęcić raroga do szybszego lotu. Było to blisko szosy, kierowca nadjeżdżającego samochodu zatrzymał się, wysiadł i razem z pasażerami też zaczął wpatrywać się w niebo, pewnie zastanawiając się kto przy zdrowych zmysłach w grudniu puszcza latawiec. Jednak „Cipiór” nadal zwiedzał okolicę i nic się nie działo, „kibice” znudzeni odjechali. Po tym, jak Cipiór zjadł zmarznięty łąpek i zwinęliśmy sztywną linkę, wracając do domu, Córka zadała mi zasadnicze pytanie; „Tata, ale my jesteśmy taką normalną rodziną?” z naciskiem na słowo „normalną”. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą: „Tak, tylko normalną inaczej” co ją wyraźnie uspokoiło.

W 2001 roku założyliśmy stowarzyszenie o nazwie „Polski Zakon Sokolników”. Organizacja ta przyjęła jako cele: kultywowanie tradycji sokolniczych, edukację przyrodniczą realizowaną poprzez organizowanie konkursów ornitologicznych dla uczniów szkół gimnazjalnych (do tej pory uczestniczyło w 16 edycjach około 40 szkół) oraz uczestnictwo w programie reintrodukcji sokoła wędrownego. Każdy uczeń Technikum Leśnego mógł uczestniczyć w zajęciach szkolnej sokolarni, ale nie każdy był w tym czasie członkiem Zakonu. Trzeba było odbyć co najmniej roczny staż, mieć pozytywną opinię opiekuna stażu i zdać egzamin sokolniczy. W szczytowym okresie działalności mieliśmy 36 członków, ale jak to bywa, po początkowym zapale pozostało wspomnienie i podjęliśmy decyzję o samorozwiązaniu organizacji.

Oczywiście nigdy tego głośno nie powiem 😊, ale uważam, że pojawienie się w Polsce drugiej organizacji sokolniczej dało pozytywny impuls Gniazdu Sokolników (nie ma to jak nowy szczupak w stawie) i w pewnym momencie nasza formuła się wypaliła. Zadania tucholskiego Zakonu realizowane są przez Szkolne Koło Sokolników.

Kilka wyhodowanych w Tucholi sokołów wędrownych oddaliśmy do programu reintrodukcji, a samica „Klucha” i jej brat „Set” pozostały w szkolnej sokolarni. „Klucha” to sokół po „przejściach”. Jak to bywa u młodszych ptaków, zwykle loty do latawca nie rozładowały jej chęci do polowania i pewnego wieczoru wracając z takiej „samowolki” zderzyła się z samochodem. Widok był tragiczny, z ucha, nosa i dzioba kapła krew,

oka nie było widać pod opuchlizną. Oślepla na jedno oko, dziób skrzywiony jak u krzyżodzioba (co jakiś czas trzeba robić korektę, bo dolna szczęka przerasta) W trakcie lotu widzi tylko lewą ćwiartkę przedpola, co znacznie utrudnia jej polowanie. Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. W trakcie polowania zsynchronizowanie pracy sokolnika, psa, sokoła i bażanta jest dość trudne, bo to i sokolnik wyrywny, pies zazwyczaj pożyczony, sokół „ślepa gapa”, a bażanty wredne nie chcą pocze-kać. Albo za szybkie, albo za szybko zapadają.

Wracając do pracy koła sokolników w Tucholi nasz rok sokolniczy wygląda mniej więcej tak. Zaczynamy we wrześniu, po przyjeździe z wakacji. Ptaki po pierzeniu, ukrócenie i unoszenie, korekta wagi i puszczenie luzem. Mamy Harrisa, jastrzębia, sokoły wędrownie, rarogi górskie i stepowego i Bobę. Jest więc urozmaice-nie, jedni na rękawice, inni na wabidło, ekipa latawcowca pilnie wypatruje wiatru. Jak nie ma wiatru to są szybcy w nogach „młodzi”. Po „kulach mocy” i „ślizgaczach” szkolnej stołówki nie takie wiatry się łąpało. Przygotowanie ptaków do konkursu latawcowego, przygotowania do łowów to plany na wrzesień, październik i listopad. W grudniu „chrzest sokolniczy” – przyjmujemy młodych do swojego grona (bywa jednak, że nie wszyscy są dopuszczeni do tego zaszczytu). Po tym młodzi dostają plakietki koła i mogą je przyszyć do munduru – teraz są sokolnikami, chociaż nadal ich podstawowym akcesorium sokolniczym jest „szczota i grabie”. Nadchodzą święta i ferie zimowe – trzeba opiekować się ptakami. W styczniu przygotowanie do konkursu ornitologicznego, czyli wymyślanie kolejnych pytań testowych. W marcu konkurs ornitologiczny dla gimnazjalistów. Ptaki już w wolierach. Kwiecień, maj, czerwiec to nadrabianie zaległości w nauce, łagodzenie rozsierdzonych rodziców skłonnych zakazania swoim pociechom zbliżania się do sokolarni na odległość bliższą niż 100 m. Zwykle tak bywa, jak szkoła wysyła informacje o „zagrożeniach braku promocji do następnej klasy”. W wakacje dyżury w sokolarni, a we wrześniu...

Oprócz tego wyjeżdżają sokolnicy na tak zwane wyjazdy promocyjne szkoły, odwiedzamy szkoły i przedszkola. Na miejscu oprowadzamy gości w sokolarni.

Mariusz Nowogrodzki

Wystawa sokolnicza Chwał Ćwik

Pod hasłem „Chwał Ćwik! Żywa tradycja sokolnictwa” Muzeum Zamoyskich w Kozłówce od 9 czerwca do 29 października br. udostępnia wystawę czasową pokazującą niezwykle barwny zwyczaj polowania z ptakami drapieżnymi.



Pionierska w kraju prezentacja tej gałęzi myślistwa stanowi uhonorowanie zjawiska wpisanego w 2015 r. decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Została zrealizowana z inicjatywy Polskiego Klubu Sokolników Polskiego Związku Łowieckiego „Gniazdo Sokolników”, obchodzącego właśnie 45-lecie istnienia, oraz Stowarzyszenia na Rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół”. Poza wymienionymi grupami entuzjastów, honorowy patronat nad przedsięwzięciem sprawuje także Sławomir Sosnowski

– Marszałek Województwa Lubelskiego, Narodowy Instytut Dziedzictwa, Międzynarodowe Stowarzyszenie na Rzecz Sokolnictwa i Ochrony Ptaków Drapieżnych (IAF). Przedstawiciele tych urzędów i organizacji wzięli udział w uroczystym wernisażu.

Wraz z Dyrektorem Muzeum Anną Fic-Lazor otwarciem wystawy dokonał Sokolniczy Adam Dopierała oraz Janusz Sielicki, Wiceprezydent IAF w Europie. Słoneczna aura zgromadziła licznie przybyłych miłośników łowów „pod piórem”, którzy nadali wydarzeniu odpowiednią oprawę. Chętnie dzielili się swoją wiedzą i umiejętnościami w specjalnie zrekonstruowanej „osadzie” sokolników, a następnie w pałacowych ogrodach

podczas spektakularnych pokazów wyćwiczonych szybujących jastrzębi.

Dało to publiczności wprowadzenie w atmosferę samej ekspozycji, która – zgodnie ze swoim podtytułem – łączy historię rytuału z dzisiejszą pasją sokolników, zestawia dawne zabytki (choćby sztuki starożytnej i średniowiecznej) ze współczesnymi rekwizytami i akcesoriami przydatnymi podczas treningów i polowań, pokazuje obiekty z wielu obszarów geograficznych oraz różnych kręgów kulturowych.

W zamyśle pomysłodawców i organizatorów przedsięwzięcie ma stać się ważną okolicznością nie tylko dla środowiska sokolników, ale wszystkim odbiorcom przybliżyć ten ciekawy przyrodniczo i artystycznie temat i przyczynić się do spopularyzowania zjawiska w staraniach o wpis na światową listę UNESCO.

Obiekty prezentowane na wystawie pochodzą z Muzeum w miejscowości Święty Anton (Svätý Anton) na Słowacji, kilkunastu krajowych instytucji muzealnych i bibliotecznych, organizacji myśliwskich i sokolniczych oraz z kolekcji prywatnych.

Przekrojowo dobrane eksponaty pokazują różne aspekty zagadnienia: odległe starożytne dzieje z najczęściej wskazywanymi azjatyckimi korzeniami (japońskie drzeworyty, chińska figurka sokoła), szeroki zasięg terytorialny, wielokierunkowo przebiegający rozwój obyczaju, ciągłość tradycji.

Jesienią wystawa została przekazana do Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie. Stołeczna edycja pokazu rozpoczęła się 16 listopada w Międzynarodowym Dniu Sokolnictwa i potrwa do końca kwietnia 2018 r.



Piastowskie brakteaty z wizerunkiem władcy z sokołem; XII-XIII w.; srebro, bicie; zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie
fot. Marta Grzeszczak-Szyska



Karolina Wilkowicz





Etyka sokolnicza

W odniesieniu do różnych dziedzin działalności człowieka formułowane są zasady postępowania mieszczące się w tzw. kodeksie etycznym. Spośród wielu definicji etyki, najpowszechniej określanej jako filozofia moralności, przydatne wydają się być te jej działy, które tworzą odrębne dla poszczególnych form aktywności (etyka zawodowa, etyka branżowa itp.).

W obrębie etyki normatywnej, dzielonej na np.: deontologię, aksjologię itp. wyróżnia się również etykę odpowiedzialności.

Odpowiedzialność sokolnika wynikać musi z wielu podstaw i być realizowana we wszystkich formach jego aktywności:

Odpowiedzialność wynikająca z poczucia misji. Tworzy ją przynależność do dyscypliny o rodowodzie sięgającym tysięcy lat. Współczesnym podkreśleniem ciągłości tej tradycji jest wpisanie sokolnictwa na listę nie materialnego dziedzictwa ludzkości UNESCO oraz Krajową listę nie materialnego dziedzictwa kulturowego.

Odpowiedzialność za niezwykły przywilej, którym w dawnych wiekach obdarzeni byli jedynie królowie i możnowładcy. Dzisiaj przywilej ten to przynależność do najbardziej elitarniej grupy myśliwych na świecie.

Odpowiedzialność za utrzymanie ciągłości polskich tradycji sokolnictwa, które w dawnych wiekach nie miało sobie równych na świecie. To wiedza i znajomość historii, literatury i polskich zwyczajów sokolniczych.

Krzewienie idei współczesnego sokolnictwa tj. kontynuowanie szlachetnej formy łowów z ptakami i aktywny udział w propagowaniu oraz w wykonywaniu czynnej ochrony ptaków drapieżnych.

Sokolnik etyczny jest w pełni świadomy (ma świadomość, wie) skomplikowanych relacji zachodzących w przyrodzie. Szczególnie rozumie ekologiczne uwarunkowania antagonistycznych zależności: drapieżnik-ofiara oraz rolę i znaczenie zwierząt drapieżnych w środowisku. Potrafi przekonać i podkreślić ich pozytywny wpływ na populację ofiar.

Uczestnicząc bezpośrednio w tajemnicy i misterium śmierci w przyrodzie, przejawia postawę refleksyjną nad jej uniwersalnością i nieuchronnością.

Bierze czynny udział w programach i przedsięwzięciach związanych z ochroną ptaków drapieżnych. Poprzez swoją postawę w środowisku reaguje na wszelkie przejawy działań przestępczych w stosunku do ptaków drapieżnych.

Dla sokolnika odpowiedzialnego, ptak łowczy to podmiot, a nie narzędzie. Stara się, zgodnie ze stale pogłębianą wiedzą, stwarzać optymalne warunki utrzymania ptakowi łowczemu, a w trakcie układania



kieruje się zasadą maksymalizacji relacji pozytywnych. Sokolnik etyczny stara się nie używać zwierzyny dla podpuszczania sokołów. Stały rozwój techniki w zakresie tzw. sztucznej zdobyczy pozwala wyeliminować konieczność podpuszczania na żywą zwierzynę.

Łowy z sokołami to dla sokolnika zawsze moment odświętny. Stawia siebie w pozycji towarzysza i obserwatora, absolutnie na plan pierwszy wysuwając polującego sokoła. W polowaniu docenia możliwość obserwowania jego piękna i dramatyzmu, a ułowienie zdobyczy nie jest dla niego celem podstawowym.



Sokolnik, zgodnie z definicją tej formy łowów, poluje wyłącznie na zwierzynę w jej naturalnym otoczeniu, co daje możliwość pełnego uniknięcia ataku drapieżnika. W pewnym sensie sokolnik dopinguje zwierzynę tj. uruchamia w sobie odruch „współczucia prześladowanym”. Gdy tego wymaga sytuacja, stara się jak najszybciej wykonać „cios łaski”.

W grupie sokolników dba o pozytywne poczucie odrębności poprzez posługiwanie się językiem sokolniczym i kultywowanie tradycji. W trakcie wspólnych łowów sokolnik odpowiedzialny utożsamia się z każdym polującym ptakiem, a rywalizację między kolegami ogranicza do minimum. Sokolnik solidarnie włącza się w poszukiwanie każdego zagubionego ptaka, udostępniając swój sprzęt i angażując się czasowo.

W przedstawianiu sukcesów sokolniczych dokłada wszelkich starań, aby prezentowane zdjęcia, filmy nie naruszały wrażliwości i dobrego smaku odbiorców.

W stosunku do psa podsokolego, sokolnik stara się zrekompenzować psu jego podporządkowaną pozycję w tym układzie. Traktuje psa z sympatią i życzliwością jako kompana łowów i odpoczynku.

Współczesny sokolnik etyczny, to stale doskonalący swą wiedzę i kształtujący osobowość, członek społeczności myśliwskiej, dla którego podstawowym celem jest podnoszenie poziomu własnej odpowiedzialności za wszelkie aspekty uprawianej pasji – sztuki łowów z ptakami.

Tezy dotyczące kodeksu prezentowane były na Międzynarodowych Łowach z Sokołami w Busku w 2013 roku, a następnie dyskutowane w 2016 roku na Walnym Zebraniu Członków Krajowego Klubu Sokolników i Ochrony Ptaków Drapieżnych – „Gniazdo Sokolników” PZŁ. Na prośbę Zarządu Klubu zasady etyki sokolniczej opracowali Zbigniew Bonczar i Krzysztof J. Szpetkowski. Po pozytywnym zaopiniowaniu przez Komisję Kultury Łowieckiej NRŁ zbiór ten został uchwalony na posiedzeniu 25 kwietnia 2017 roku przez Naczelną Radę Łowiecką.

Z okazji 45-lecia „Gniazda Sokolników” zostało wydane opracowanie pt. „Sokolnik prawy – zarys etyki sokolniczej”.

*Zbigniew Bonczar
Krzysztof J. Szpetkowski*

KANON SOKOLNICZY

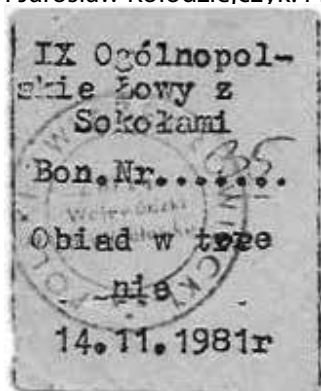
/Kodeks etyki sokolniczej/

1. Sokolnik jako myśliwy – świadomy jest odpowiedzialności za losy polskiego łowiectwa.
2. Sokolnika powinna cechować odpowiedzialność przy podejmowaniu wszelkich działań w reprezentowanej przez niego dziedzinie.
3. Sokolnik odpowiedzialny realizuje wielowiekową misję – szlachetnej sztuki łowów z ptakami.
4. Sokolnik poznaje i stara się zrozumieć naturalne procesy przyrodnicze, w tym rolę zwierząt drapieżnych. Chroni i propaguje ochronę ptaków drapieżnych.
5. Ptak łowczy dla sokolnika to obiekt godzien sympatii i troski. Usilnie dba o jego dobro.
6. Sokolnik poluje dla piękna łowów, a nie tylko dla zdobyczy.
7. Sokolnik odnosi się z szacunkiem i troską do zwierzyny, obiektu łowów sokolich.
8. Sokolnik dba o dobre relacje z innymi uczestnikami łowów. Jest powściągliwy w prezentowaniu własnych sukcesów, a solidarny w pomocy innym sokolnikom.
9. Sokolnik psa podsokolego traktuje jako pełnoprawnego członka zespołu. Zapewnia mu komfort i bezpieczeństwo.
10. Sokolnik wykorzystujący własne umiejętności w innych formach działań z użyciem ptaków drapieżnych, dba o nienaruszalność dobra sokolnictwa w odbiorze społecznym.



Sokolarnia w Zagnańsku

Pomysł założenia sokolarni przyszedł do nas wraz z kolegą Sławkiem Marcińskim, który przeniósł się do naszego technikum z Tucholi. Wysłuchawszy jego opowieści o podniebnych lotach postanowiliśmy zacząć się układaniem i polowaniem z ptakami łowczy mi. Założycielami sokolarni byli: Dariusz Dudkiewicz, Wojciech Wiśniewski, Jarosław Mazur, Mirosław Wrona i Jarosław Kołodziejczyk. Pierwszym sokolniczym zos-



Fot. 1. Bon obiadowy z Łowów z sokołami w Urszulewie

stał wybrany Dariusz Dudkiewicz, a kołem sokolników z ramienia pedagogów zaopiekował się Pan Jerzy Pawiński. Uzyskaliśmy pozwolenie dyrekcji szkoły na realizację naszego pomysłu. Przydzielono nam plac z tyłu internatu pod budowę wolier i z zapalem przystąpiliśmy do realizacji ambitnych założeń. Materiał ściągaliśmy skąd tylko było to możliwe i niejednokrotnie na własnych barkach, ale sokolarnia stanęła w błyskawicznym tempie. Pierwszym ptakiem był myszołów, który trafił do nas po pobycie w tragicznych warunkach u rolnika, w którejś z pobliskich wsi. Nazwaliśmy go Kuba i był w sokolarni dość długo pełniąc funkcję edukatora młodych sokolników. Na nasze zaproszenie przybył do Zagnańska kolega z Tucholi – Bogdan Mięsikowski, który nauczał nas sokolnictwa podczas kilku swoich wizyt. Nie odmówił nam pomocy również Grzegorz Dzik z Warszawy i on także przyjeżdżał do naszego internatu dzieląc się z nami swoją wiedzą. Jeszcze bez ptaków, ale pełni zapala wzięliśmy udział w IX Łowach w Urszulewie koło Włocławka. Dojechaliśmy tam pociągiem za własne pieniądze i w pięciu nocowaliśmy w dwuosobowym pokoju w jednym z domków kempingowych na terenie ośrodka wypoczynkowego. Dziś ze śmiechem wspominać nam spanie we trzech na jednoosobowym tapczaniku, ale wtedy wstaliśmy jak po

nocce na madejowym łożu! Do dziś mam bon obiadowy z tej imprezy (fot.1). Był rok 1981 i było to pierwsze zaistnienie między polskimi sokolnikami grupy z Zagnańska. Poznaliśmy mnóstwo kolegów i dane nam było osobiście porozmawiać i dopytać w temacie sokolnictwa takiego niezaprzeczalnego autorytetu sokolniczego, jakim był Czesław Sielicki.

Wiosną 1982 roku mogliśmy już, posiadając dostateczną wiedzę teoretyczną, zatroszczyć się o to, żeby wypełnić naszą sokolarnię ptakami. Niezapomniany dyrektor szkoły Tadeusz Przygodzki pomógł nam uzyskać pozwolenie od Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody na wybranie z kilku gniazd po jednym jastrzębiu gołębiarzu i woliery zapełniły się młodymi ptakami. Obowiązek był to olbrzymi, na każdej przerwie między lekcjami biegliśmy do sokolarni, żeby napić i nakarmić naszych podopiecznych. Mieliśmy jednak z tego wielką frajdę obserwując, jak z puchatych kuleczek rosną dorodne ptaki. Ja miałem wtedy samczyka jastrzębia o imieniu „Poker”. Nad świniańnią założyliśmy hodowlę królików, żeby zapewnić trochę świeżego mięsa,



Fot.2. Logo zagnańskich sokolników projektu Henryka Mąki (rok 1982)





Fot.3. Dariusz Dudkiewicz – jeden z założycieli i pierwszy sokolniczy w Zagnańsku

a dzięki uprzejmości Zakładów Przetwórstwa Mięsnego w Kielcach, co kilka dni dwóch sokolników ruszało po odpady mięsne z tego zakładu. W czasie ferii i wakacji niektóre ptaki pozostawały w sokołarni i pełniły wtedy dyżury mieszkając w internacie, a żywiąc się we własnym zakresie. Trzeba tu przyznać, że ówczesny kierownik internatu Jan Kaleta bardzo nas wspomagał, przede wszystkim nie czyniąc nam żadnych przeciwności w naszej sokolniczej działalności – korzystaliśmy bez ograniczeń z pomieszczeń internatu oraz chlewni.

W międzyczasie dołączyło do nas sporo młodszych kolegów i zagnańskie koło sokolników zaczęło rosnąć w siłę. Koledzy Henryk Mąka i Paweł Kowalski to jedni z młodych wtedy uczniów naszej szkoły, którzy zasiliли naszą sekcję i byli w niej do końca nauki w szkole, a z sokolnictwem nie zerwali nigdy. W tym roku minęło już 36 lat od założenia sekcji sokolników przy Technikum Leśnym w Zagnańsku, a wydaje mi się, jakby to było wczoraj. Chwał Ćwik!

Dariusz Dudkiewicz



Fot.4. Wojciech Wiśniewski – jeden z założycieli zagnańskiej sokołarni



Fot. 5. Oryginalna, zrobiona własnoręcznie rękawica i wabidło z początków działalności koła sokolniczego w Zagnańsku

Ośrodek Edukacji Ekologicznej Sokolarnia

Zimą 2013 roku, w Białostockim Muzeum Wsi pojawiły się ptaki drapieżne. Stało się to za sprawą Darka Poznańskiego, sokolnika i lekarza weterynarii. Dzięki przychylności dr Artura Gawła, ówczesnego kierownika muzeum, zrodził się plan utworzenia ośrodka edukacji przyrodniczej, którego głównym celem byłoby propagowanie wiedzy o tych ptakach. Z racji tego, że możliwe było pozyskanie pieniędzy z funduszy norweskich, a te premiowały ochronę bioróżnorodności, pomysł ten rozszerzono o sowy. Wprawdzie sowy nie są ptakami sokolniczymi, ale budzą żywe zainteresowanie zwiedzających. Plany szybko przeszły w czyn i powstał projekt, który uzyskał wysokie oceny niezależnych ekspertów. Inicjatywę wspomógł w znacznym stopniu Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego.

W 2014 r. Białostockie Muzeum Wsi otrzymało dofinansowanie na realizację projektu Ośrodek Edukacji Ekologicznej Muzeum Podlaskiego – Sokolarnia w ramach Funduszy Norweskich i Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego 2009–2014. Całkowity koszt realizacji projektu wyniósł 741 975 zł. Miejszem realizacji projektu było Białostockie Muzeum Wsi, wówczas oddział Muzeum Podlaskiego w Białymstoku, a od niedawna samodzielna placówka – Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej. Jako główny cel ośrodka przyjęto działania mające na celu wzrost świadomości społecznej w zakresie roli i znaczenia ptaków drapieżnych i sów w naturalnych ekosystemach przyrodniczych i dzięki temu ochronę bioróżnorodności środowiska naturalnego. Skuteczna ochrona ptaków jest możliwa dopiero wówczas, kiedy całe społeczeństwo jest w nią zaangażowane i jak najwięcej osób posiada podstawowe informacje na temat ich biologii oraz funkcji, jaką pełnią w naturalnym środowisku.

W założeniach projektu przyjęto następujące działania:

- formowanie i rozwijanie pozytywnych postaw wobec przyrody, a w szczególności wobec ptaków drapieżnych i sów,
- poznanie podstaw biologii ptaków – ich budowy, sposobów odżywiania, zwyczajów godowych, rozpoznawanie gatunków ptaków drapieżnych,

- przedstawienie roli ptaków drapieżnych i sów w kształtowaniu bioróżnorodności ekosystemów,
- ukazanie wpływu działalności człowieka na przyrodę, a w szczególności na awifaunę, zagrożenia wynikające ze zmian w naturalnym środowisku (na przykładzie sokoła wędrownego).

Zgodnie z przedstawionymi powyżej założeniami, za szczególnie istotną grupę docelową przyjęto dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym oraz młodzież szkół średnich. Program edukacyjny skierowany był również do osób dorosłych, także do tych, które z racji swojego zawodu (np. leśnicy) czy też zainteresowań (ornitology-amatorzy) pragną poszerzyć wiedzę o pierzastych drapieżnikach.

Ośrodek ulokowano na terenie zabytkowej zagrody z gajówką, gdzie wykonano prace adaptacyjne umożliwiające hodowlę ptaków drapieżnych oraz prowadzenie zajęć.



Zagroda z gajówką, w której zlokalizowano woliery pokazowe i hodowlane
Fot. Artur Gawel

Ptaki biorące udział w projekcie przebywają w zbudowanych w tym celu wolierach pokazowych i hodowlanych. Obecnie w Sokolarni znajdują się: sokoły wędrowne, rarogi, myszołowce, orzeł przedni, jastrząb, a z sów: puszczyk mszarny, płomykówka i puchacz bengalski. W doborze gatunków kierowano się względami hodowlanymi i edukacyjnymi. Chodzi tu zwłaszcza o ich odpowiednie zróżnicowanie pozwalające pokazać dostosowanie różnych gatunków do środowiska,



w którym żyją. Uzyskane w ciągu trzech lat doświadczenia w prowadzeniu zajęć i pokazów z pewnością wpłyną na dalszą modyfikację obsady gatunkowej.

Opiekę nad ptakami sprawują: Darek Poznański, Przemek Łapiński i Kamil Borowski. Prowadzą oni również lekcje edukacyjne. Zajęcia rozpoczyna prelekcja, podczas której prowadzący zapoznają uczestników z podstawowymi informacjami dotyczącymi biologii ptaków drapieżnych i sów oraz ich znaczenia w naturalnym środowisku. Omawiana jest także historia dawnego i współczesnego sokolnictwa, reintrodukcja i czynna ochrona poszczególnych gatunków. Uczestnicy zajęć mogą zadawać pytania, na które uzyskują wyczerpujące odpowiedzi, co jest szczególnie ważne podczas zajęć z dziećmi. W trakcie prelekcji prezentowane są wybrane gatunki ptaków drapieżnych; zwykle jest to sokoł wędrowny, raróg, orzeł przedni, puchacz bengalski i płomykówka. Po prelekcji, na terenie muzeum, odbywa się pokaz wolnego lotu dwóch lub trzech ptaków: sokołów, myszołowców i sów. Uczestnicy zajęć mogą w trakcie ich trwania fotografować ptaki, co wydaje się być istotne w późniejszej nauce



Przylot myszołowca na rękawicę założoną jednemu z uczestników zajęć edukacyjnych wywołuje zawsze duże emocje
Fot. Artur Gawel



Przylot na rękawicę puchacza podczas pokazów wolnego lotu sów
Fot. Artur Gawel

rozpoznawania poszczególnych gatunków. Podczas pokazu demonstrowane są również metody układania ptaków sokolniczych, takie jak: przywabianie na rękawicę atakowanie wabidła i bałwanka oraz loty do drona i latawca.

Pierwsze zajęcia przeprowadzono w styczniu 2015 r. Od tego czasu, często niezależnie od pogody,



odbywają się kilkakrotnie każdego tygodnia. Zdarza się, że niektóre osoby, a nawet całe grupy uczestniczą w zajęciach kilkakrotnie, co świadczy o ich atrakcyjnej formie.

Na podstawie dotychczas przeprowadzonych zajęć można wysnuć wniosek, iż wiedza przeciętnego ich uczestnika na temat ptaków drapieżnych i sów, czy też

patrząc szerzej, wszystkich gatunków ptaków, jest niewielka lub praktycznie rzecz biorąc żadna. Nierozpoznanawane są gatunki nawet najbardziej powszechne. Nie mał całkowicie nieznaną jest ich biologia. Uzyskana w trakcie zajęć wiedza z pewnością wpływa na zmianę wizerunku ptaków drapieżnych i sów u wszystkich uczestników. Nie są już one postrzegane jako bezwzględne drapieżniki zabijające inne zwierzęta bez wyraźnej przyczyny, a jako niezbędna część naturalnych ekosystemów. Zajęcia wpływają też na zmianę postrzegania samego sokolnictwa. Wnioski wynikające z dotychczas przeprowadzonych zajęć całkowicie potwierdziły przyjęte w projekcie założenia, a przede wszystkim konieczność podniesienia poziomu wiedzy o roli ptaków drapieżnych w zachowaniu bioróżnorodności środowiska naturalnego. Z zajęć edukacyjnych skorzystało w latach 2015-2016 ponad dziesięć tysięcy osób.

Kluczową rolę w realizacji programu edukacyjnego pełnią przeznaczone dla jego uczestników drukowane materiały w formie dwóch rodzajów zeszytów skiero-



Okładka zeszytu edukacyjnego dla dorosłych



Okładka zeszytu edukacyjnego dla dzieci i młodzieży

wanych do różnych grup wiekowych – dzieci, młodzieży oraz dorosłych.

Projekt *Ośrodek Edukacji Ekologicznej Muzeum Podlaskiego – Sokolarnia* zakładał nie tylko zajęcia

edukacyjne, lecz także realizację kilku przedsięwzięć mających zapoznać jak najszersze grono osób z problematyką ochrony ptaków drapieżnych. Jednym z takich działań był zorganizowany w dniach 12–13 września 2015 r. pierwszy na Podlasiu Festiwal Sokolniczy. Pierwszego dnia, odbył się konkurs latawcowy oraz wyścigi ptaków łowczych. Zwycięzcy konkursów otrzymali cenne i praktyczne nagrody. W drugim dniu festiwalu, sokolnicy z całego kraju prezentowali ptaki drapieżne na rękawiczkach. Grupa sokolnicza „Rabiec” przeprowadziła pokazy wolnego lotu jastrzębi i sokołów. Dużą atrakcją festiwalu była kuchnia myśliwska; każdy uczestnik mógł skosztować dziczyzny. Na scenie, oprócz zespołów myśliwskich wystąpiły też i te grające muzykę dawną, wprowadzając uczestników festynu w nastrój dworskich polowań. Rozmowy z sokolnikami wraz z możliwością obejrzenia ptaków podczas festynu pozwoliły uzyskać widzom wiele ciekawych informacji.

Niezwykle istotną rolę w popularyzacji projektu w skali ogólnopolskiej, jak i międzynarodowej odegrała konferencja naukowa: *Falconry- its influence on biodiversity and cultural heritage in Poland and across Europe/Sokolnictwo- wpływ na bioróżnorodność i dziedzictwo kulturowe w Polsce i w Europie*, która miała miejsce w Supraślu w dniach 16–17 października 2015. Zorganizowano ją we współpracy ze Stowarzyszeniem



na Rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół”, Międzynarodowym Stowarzyszeniem Sokolnictwa i Ochrony Ptaków Drapieżnych IAF, British Archives for Falconry, Wydziałem



„Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego oraz Falconry Heritage Trust.

Tematyka konferencji obejmowała niezwykle szeroki zakres problemów, od historycznych i współczesnych aspektów ochrony ptaków drapieżnych po wpływ sokolnictwa na bioróżnorodność i dziedzictwo kulturowe.

Omówiono rolę edukacji ekologicznej związanej z zachowaniem, ochroną oraz reintrodukcją ptaków drapieżnych. Kilka referatów dotyczyło kulturotwórczej roli sokolnictwa w wymiarach materialnym i nie materialnym w Polsce i w Europie. Niezwykle interesującym był temat znaczenia literatury oraz sztuk plastycznych w dokumentowaniu bioróżnorodności awifauny. W konferencji wzięło udział ponad dwudziestu referentów, a jej trwałym rezultatem jest wydawnictwo będące zbiorem wygłaszanych referatów.

W ostatnim kwartale 2015 r. zorganizowano konkurs plastyczny: *Ptaki drapieżne i sowy w środowisku naturalnym*. Ogółem zgłoszono ponad 2700 prac wy-



konanych przez dzieci i dorosłych z całej Polski. Po zakończeniu konkursu zorganizowano wystawę czasową nagrodzonych prac. W ramach promocji tego przedsięwzięcia wydano również kalendarz ścienny na 2017 r., w którym zamieszczono dwanaście fotografii nagrodzonych prac.

W ramach projektu przygotowano stałą wystawę, która jest istotnym uzupełnieniem wiadomości przekazanych podczas zajęć edukacyjnych. Ekspozycja składa się z dwóch części – zewnętrznej, w formie długiej na około 30 metrów planszy oraz wewnętrznej, mieszczącej się w podpiwniczeniu gajówki. Część zewnętrzna jest podzielona na trzy tematyczne moduły, z których dwa pierwsze przedstawiają sowy i ptaki drapieżne w naturalnym środowisku, natomiast trzeci jest poświęcony sokołowi wędrownemu. Wewnątrz budynku można zaznajomić się z historią sokolnictwa,



Wystawa – fragment części zewnętrznej
Fot. Artur Gawel

a dzięki zgromadzonym preparatom poznać szczegóły anatomii ptaków.

Kolejnym przedsięwzięciem przewidzianym w projekcie była książka „Ptaki drapieżne i sowy w kulturze” autorstwa dr. Artura Gawła. Wydawnictwo nie jest



BIAŁYSTOK 2016

opracowaniem przyrodniczym. Ma na celu przybliżenie czytelnikowi świata ludzkich wyobrażeń, mitów, symboli, wierzeń i zabobonów związanych z tymi fascynującymi stworzeniami.

Bieżące informacje z zakresu działalności Sokolarni oraz realizacji poszczególnych działań wchodzących w zakres projektu zamieszczane są na stronie internetowej – www.sokolarnia.edu.pl. Na stronie tej zamieszczono także krótką charakterystykę krajowych gatunków ptaków drapieżnych i sów wraz z ich fotografiami.

Osoby zainteresowane obserwacjami i ciekawostkami z życia ptasich drapieżników zapraszamy na profil Sokolarni na Facebooku.

Powyższy tekst powstał w oparciu o referat dr. Artura Gawła, dyrektora Podlaskiego Muzeum Kultury Ludowej, przedstawiony podczas konferencji naukowej: *Falconry its influence on biodiversity and cultural heritage in Poland and across Europe/Sokolnictwo wpływ na bioróżnorodność i dziedzictwo kulturowe w Polsce i w Europie*, 16–17 października 2015 r, Supraśl.

Dariusz Poznański
Przemysław Łapiński
Kamil Borowski
Zbigniew Bonczar
Krzysztof J. Szpetkowski



Historia sekcji sokolniczej „Birkut” przy Państwowym Technikum Weterynaryjnym we Wrześni



Adam i krogulec

Józef Rozmierski. Patronat nad pierwszymi krokami wrzeńskiego sokolnictwa sprawowali: pan profesor Zygmunt Pielowski – kierownik Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu, pan Czesław Sielicki – kierownik stacji rehabilitacji ptaków drapieżnych we Włocławku, pan Waław Lesiński – znany poznański kynolog i sokolnik. Dzięki temu młodzi sokolnicy z Wrześni mieli ogromne szczęście poznać osobiście twórców współczesnego polskiego sokolnictwa.

Sekcja sokolnicza rozpoczęła działalność z rozmachem: przyjęła nazwę „Birkut”, opiekun wraz z jednym z uczniów ułożyli hymn sekcji, założona została kronika, w siedzibie szkoły – w pałacu Mycielskich – powstała gablota służąca prezentacji sokolniczych osiągnięć, w obrębie należącego do szkoły fragmentu pałacowego parku wybudowana została sokolarnia. Ze zlikwidowanego przez Urząd Miasta „wrzeńskiego ZOO” sokolnicy dostali kilka woliery służących do utrzymywania bażantów, kaczek krzyżówek, gołębi. Dla otrzymanych z Czempinia dwóch

Sekcja sokolnicza przy Państwowym Technikum Weterynaryjnym (PTW) we Wrześni rozpoczęła swoją działalność 3 maja 1982 r. Twórcą sekcji był nieżyjący już absolwent PTW, lekarz weterynarii, wieloletni profesor przedmiotów zawodowych

jastrzębi wybudowane zostały budki z przelotniami. Pierwsze duże woliery powstały wiosną 1983 roku. Budowane były bardzo starannie niestety bez udziału doświadczonego sokolnika (takiego wtedy w szkole jeszcze nie było). W efekcie miały jedną ogromną wadę. Listwy w ścianach umocowane były poziomo, w wyniku czego ptaki rozbijały sobie woskówki i łamały pióra – szczególnie sterówki. Następne woliery zrobione już z pewnym doświadczeniem nie były wprowadzone już takie duże, ale pozbawione zostały w/w wady. Na terenie sokolarni znajdowały się kojce dla psów: setera angielskiego Bila oraz springer spanieli Mai i Cyrusa.

Ptaki łowcze trafiały do sokolarni z Czempinia i Włocławka. Dużo ptaków przynosili uczniowie i okoliczni mieszkańcy. Były to przede wszystkim ptaki chore, które przyszli weterynarze leczyli, a następnie metodami sokolniczymi rehabilitowali. Przez sokolarnię „przeleciały” myszołowy, krogulce, pustułki, kanie, błotniaki. Ptaki układane były na terenie ogrodu i sadu



Wycieczka do Tucholi 1983 r.



Wycieczka do Czempinia 1983 r.

szkolnego, parku pałacowego oraz w pobliskim lesie i na łąkach wzdłuż rzeki Wrzeńnicy.

Pierwszy raz na ogólnopolskich łowach z sokolarni z PTW byli w 1982 roku we Włocławku. Na łowy pojechało dwóch uczniów z opiekunem i jastrzębicą Bellą. Na łowach upolowali jednego bażanta. Od tego czasu sokolnicy z Wrześni jeździli na łowy każdego roku. Łowy były okazją do zawierania nowych znajomości, ujrzenia w akcji dobrze ułożonych ptaków, dotknięcia wtedy jeszcze „egzotycznych” sokołów. Na łowach młodzież zdawała egzamin na kartę sokolniczą.

Opiekun sokolarni organizował co roku obozy letnie dla członków sekcji sokolniczej. Obozy odbywały się między innymi





Tadeusz Małas 1983 r.

w Kulicach Tczewskich, gdzie uczniów gościł Andrzej Lipka. Jeden z obozów brał udział w ogólnopolskim konkursie na najlepszy obóz młodzieżowy, w którym zajął VI miejsce. Za wygrane pieniądze został kupiony sprzęt turystyczny wykorzystywany w trakcie kolejnych obozów.



Kulice 1984 r.

W chwili największego rozkwitu sekcji w 1985 r. rozpoczęto starania o przydzielenie obwodu łowieckiego obejmującego teren gospodarstwa szkolnego (Technikum Weterynaryjne wchodziło w skład Zespołu Szkół Rolniczych i posiadało duże gospodarstwo rolne). Starania niestety nie powiodły się. Kolejnym pomysłem było stworzenie ośrodka rehabilitacji ptaków drapieżnych. Za powołaniem takiej instytucji przemawiał profil szkoły i sokolnicza pasja doktora Rozmierskiego. Było to jednak za mało, żeby „pokonać” trudności formalno-prawne.

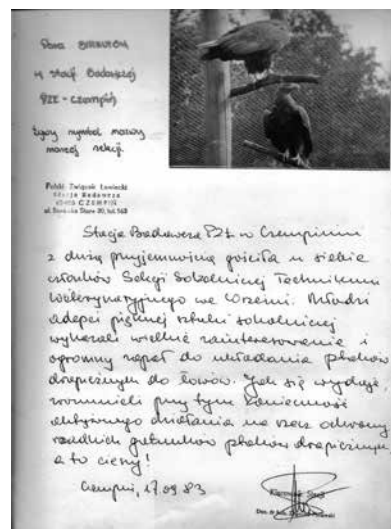
Powolny upadek sokolnictwa w Technikum Weterynaryjnym rozpoczął się około 1990 r. Wpływ na ten proces miało szereg okoliczności między innymi brak obwodu, w którym młodzi myśliwi mogliby polować ze swoimi ptakami oraz fakt, że najzagorzalsi sokolnicy po zakończeniu szkoły odchodzili nie znajdując następców. Sokolarnia przestała istnieć po odejściu ze szkoły założyciela i opiekuna Sekcji Sokolniczej „BIRKUT” Józefa Rozmierskiego.

Idea utworzenia sokolarni w Technikum Weterynaryjnym była piękna. Wielu uczniom sokolarnia dawała możliwość pożytecznego spędzenia każdego popołudnia. Dzień w dzień kilku zapaleńców zaraz po obiedzie biegło do sokolarni i przebywało tam do późnego wieczora. W sokolarni postępowania z ptakami drapieżnymi nauczyło się wielu przyszłych fachowców-weterynarzy. Dzięki temu teraz w pracy zawodowej nie mają obaw podchodząc do ptaka drapieżnego, by np. udzielić mu koniecznej pomocy.

Z kilkudziesięciu osób, które sokolniczyło w czasie nauki w technikum, nieprzerwanie do dnia dzisiejszego sokolniczą pasję pielęgnuje tylko jedna. Dwa lata temu po długiej przerwie do sokolnictwa wrócił jeden kolega.

Dziękuję niezastąpionemu nauczycielowi śp. Józefowi Rozmierskiemu, dzięki któremu od 1982 r. przeżywam jedną z najbarwniejszych przygód mojego życia. Mam nadzieję, że jest ze mnie dumny...

Adam Dopierała



Wpis do kroniki Z. Pielowski 1983 r.



Józef Rozmierski 1983 r.





Z cyklu Jastrzębim szponem

POLOWANIE – „BARBARZYŃSTWO” WSPÓŁCZESNYCH CZASÓW?

Polowanie, obok rolnictwa czy wcześniej zbieractwa, towarzyszy ludzkości od niepamiętnych czasów naszej cywilizacji. Na przestrzeni dziejów zmieniały się jego metody czy charakter społeczny, ale nigdy polowanie nie było pozbawione sensu. Mało tego, oprócz aspektu praktycznego jakim jest zdobywanie pożywienia i surowców (np. mięso, futra, naturalna skóra), w wiekach XV – XX miało ono również duże znaczenie kulturowe widoczne w malarstwie, muzyce, prawodawstwie czy też kultywowaniu tradycji. Stanowiło ono również nieodłączny element życia ówczesnych elit oraz dyplomacji. Dopiero w ostatnich latach coraz częściej zaczynają się pojawiać głosy nielicznych osób lub grup społecznych, które podważają sens takiej działalności – atakują myśliwych czy wręcz domagają się zakazu polowań. Jest to charakterystyczne zwłaszcza dla kilku najbardziej nowoczesnych krajów Europy Zachodniej, chociaż przy obecnej sieci międzynarodowych mediów oraz Internetu sięga coraz dalej. Społeczeństwa tych krajów osiągnęły już wysoki dobrobyt w dużych aglomeracjach miejskich, który pozwala obywatelom zajmować się nowymi sprawami, na które wcześniej nie mieli czasu. Z drugiej strony jednak, społeczeństwa te straciły regularny, a przede wszystkim praktyczny kontakt z przyrodą i zwierzętami. Z tego względu, mimo szumnie deklarowanej „miłości” do nich oraz ekologii, obywatele nie posiadają często elementarnej wiedzy o dzikich zwierzętach, dla tego posługują się przede wszystkim aspektem emocjonalnym. W dodatku, podstawą wielu ich poglądów jest przykładanie do świata zwierząt naszych ludzkich miar i wartości, co jest błędem w samym założeniu. Natomiast sama „miłość” do zwierząt przybiera w ostatnich latach charakter pewnej mody czy trendów ludzkich zachowań, w których najważniejsze zdają się być emocje. Te zaś, często przesłaniając zdrowy rozsądek, prowadzą ludzi pod granice rzeczywistych potrzeb lub wręcz absurdów. Ważne jest również to, że właśnie społeczeństwa dużych aglomeracji miejskich mają łatwiejszy dostęp do mediów oraz umiejętność posługiwania się nimi. Dzięki temu sprawniej promują lub czasem wręcz narzucają swoje poglądy, wartości czy styl życia innym. Odbiciem tego są powstające w Wielkiej Brytanii czy Niemczech środowiska „Country live”, zrzeszające myśliwych, wędkarzy, jeźdźców czy też rolników lub farmerów. Są to ludzie

żyjący „po wiejsku” – blisko przyrody i wśród zwierząt, które znają i użytkują, natomiast ich poglądy oraz styl życia są inne niż „mieszczuchów”. W mediach podobnie jest i u nas – wystarczy porównać ile jest tam tematów „wiejskich” czy przyrodniczych, a ile „miejskiej” rozrywki i zwyczajnej wrzawy z „gwiazdami”.

Naiwna hipokryzja „miłośników” zwierząt.

Ludzie z wielkich aglomeracji miejskich stracili poczucie tego, że zabijanie zwierząt dla różnych potrzeb jest często konieczne i ma miejsce w różnych dziedzinach. Jednak oni sami nie muszą tego robić, wydaje im się, że nie powinien tego robić również nikt inny. Cały przemysł mięsny – zarówno sama hodowla zwierząt, jak i ubój oraz przerób, ulokowane są „dyskretnie” w fermach czy mało widocznych zakładach, natomiast obywatel otrzymuje i widzi tylko produkt końcowy, który w niczym nie kojarzy się z zabijaniem. To zaś utrzymuje niektórych ludzi, zwłaszcza młodych, w błogim lecz naiwnym poczuciu, że produkty te „jakoś się biorą” z marketów. Nie kojarzą oni bowiem mięsa czy mleka ze zwierzętami – świnia czy krowa, lecz ze sklepowymi półkami i zakupami. O ile jednak zabijanie zwierząt hodowlanych ludzie ci mogą jeszcze jakoś zaakceptować, to często protestują przeciwko polowaniom – zabijaniu zwierząt wolno żyjących, z czego sami nie mają praktycznych pożytków. Nie mając często elementarnej wiedzy przyrodniczej nie zdają sobie sprawy z tego, że działalność człowieka spowodowała znaczne zmiany w środowisku i już dawno zakłóciła jego równowagę biologiczną. Niektórym gatunkom dzikich zwierząt to sprzyja i znacznie zwiększyły swoją liczebność. Efektem tego są znaczne szkody w gospodarce rolnej czy leśnej (np. dziki, jelenie) lub też zagrożenie dla innych gatunków, jak ma to miejsce w przypadku lisa. Jeszcze innym problemem jest pojawianie się obcych gatunków zwierząt, jak jenot, norka amerykańska czy szop prac, które zagrażają rodzimej faunie. W powyższych i jak najbardziej uzasadnionych przypadkach, jedynym sposobem zmniejszenia liczebności tych zwierząt jest odstrzał w ramach planowej gospodarki łowieckiej. Pomijając myśliwych, mają tego świadomość rolnicy, leśnicy czy biolodzy, czyli ludzie żyjący najbliżej przyrody i najlepiej znający jej rzeczywisty obraz. Dlatego też, środowiska te rzadko podważają sens polowania, natomiast czynią to „miłośnicy” zwierząt, którzy bardzo szeroki aspekt gospodarki łowieckiej sprowadzają do jednego, emocjonalnie pojmowanego elementu – zabijania. Ten



natomiast, zarzucany tylko myśliwym jest w dodatku przykładem hipokryzji wybiórczej, wynikającej zarówno z nieznamości łowiectwa, jak i potocznego określenia zwierzęcia. Najlepszym tego przykładem jest wędkarstwo – społecznie akceptowana forma rekreacji, w której o wiele częściej ma miejsce zabijanie zwierząt, a która jednak nie budzi sprzeciwów. Jest to również forma polowania, również przy pomocy nowoczesnego sprzętu i na wolno żyjące zwierzęta. Mało tego – np. myśliwym często zarzuca się polowanie na nęciskach, podczas gdy w wędkarstwie nęcenie czy zanęcanie jest czynnością wręcz standardową. Dlaczego więc powyższe aspekty nie budzą większych sprzeciwów „miłośników” zwierząt?

Otóż, po pierwsze znajomość – wędkarstwo jest powszechną i ogólnie znaną formą rekreacji, przez co nie budzi również większych emocji. Większość z nas tego próbowała, wędkarzem jest tato, sąsiad, ktoś z rodziny i wielu znanych ludzi – aktorów, dziennikarzy czy polityków. Ogólnie jest to „znane” środowisko, któremu trudniej czy też niezręcznie byłoby coś zarzucać lub zabraniać. Inną sprawą jest fakt, iż swoją liczebnością wędkarze mogliby roznieść w perzynę każdego przeciwnika, co zapewne też ma swoje znaczenie. Co innego myśliwi, którzy stanowią u nas zaledwie 0,3% obywateli. I chociaż poluje także wielu znanych ludzi, to ze względu na negatywny odbiór społeczny nie przyznają tego otwarcie. Dodatkowo funkcjonuje tu wiele stereotypów i negatywnych obrazów zarówno myśliwego, jak i polowania. Przykładem tego są tak popularne i znane filmy, jak „Czterdziestolatek”, „Alternatywy” czy „Nie ma mocnych”, gdzie jest on przedstawiany jako obywatel lekko „szurnięty”, a chwilami wręcz niebezpieczny. Z tego powodu myśliwi są pojmowani jako bliżej nieznaną, a w dodatku „cichą” grupą społeczną, którą można krytykować bez większej odpowiedzialności.

Drugim aspektem jest wybiórcza świadomość społeczna zarówno pojęcia „zwierzę”, jak i samego zabijania. W obecnych czasach, określenie zwierzęcia kojarzy się ludziom zwykle z psem, kotem, chomikiem czy koniem, później może z jeleniem, lwem czy wiejórką. Mało kto kojarzy tu jednocześnie ptaka, rybę czy motyla, podobnie jak mysz, pchłę czy też dżdżownicę, które w świadomości społecznej są zwierzętami „drugiej kategorii”. Dlatego sprzeciw niektórych budzi zabijanie sarn czy jeleni, natomiast nie razi ich zabijanie płoci, leszczy, okoni czy szczupaków. Nie mówiąc już

o maltretowaniu innych zwierząt używanych jako żywe przynęty, które wbrew ogólnemu mniemaniu też są zwierzętami. Podobnie jest z obrazami tego – sprzeciw budzą zdjęcia myśliwych z upolowaną zwierzyną, podczas gdy zdjęcia zadowolonych wędkarzy ze złowionymi okazami są odbierane bez większych emocji. Jest to wyłącznie efekt utartej i wybiórczej świadomości społecznej, np. że ryba to nie zwierzę lub to, że wędkarze „łowią”, a nie zabijają, jak myśliwi. Owszem, wędkarz nie musi zabijać złowionej ryby – może ją zostawić na ziemi, gdzie sama się udusi. I chociaż będzie konała gorzej niż zabita wprawnym uderzeniem, to człowiek ma pewien psychiczny komfort tego, że nie zabił tylko „złowił”. Podobnie też, martwa ryba wygląda mimo wszystko estetyczniej i nie sprawia wrażenie zabitej, tak jak większe zwierzęta – świnia, krowa, jeleni czy sarna. Dlatego bez żadnych emocji oglądamy świeżo wyglądające, chociaż zabite ryby w sklepowych ladach, natomiast wielu razi widok upolowanej zwierzyny. Powyższe przykłady świadczą o tym, że społeczeństwo jest do niektórych spraw czy widoków przyzwyczajone i nie budzą one już większych emocji. Natomiast rzadkie, a tym bardziej nieznanne jak polowanie, zawsze wywołują różne opinie i kontrowersje.

Tymczasem, nie ma żadnych rozsądnych i merytorycznych uzasadnień całkowitego zakazu polowań, o czym wiedzą ludzie znający przyrodę lub blisko niej żyjący. Owszem, można dyskutować nad zakresem, metodami polowań czy listą gatunków zwierząt łownych, co cały czas ma miejsce nawet wśród myśliwych. Planowa i rozważna gospodarka łowiecka funkcjonuje jednak we wszystkich, nawet wysoko rozwiniętych krajach, gdzie jest związana z innymi dziedzinami, jak rolnictwo, leśnictwo czy rybactwo. Zwłaszcza w krajach europejskich, jest ona ściśle określona przepisami prawnymi zarówno o charakterze przyrodniczym i etycznym, jak i gospodarczym czy finansowym. I wbrew powszechnemu przekonaniu, myśliwi nie tylko odstrzelują nadmiar niektórych zwierząt, ale prowadzą także działalność ochronną. Dbają oni zarówno o zachowanie dostatecznej liczebności zwierząt, jak i różnorodności oraz równowagi gatunkowej. Wiele pracy wkładają również w zagospodarowanie środowiska w taki sposób, aby zwierzyna miała w nim dogodny i spokojny bytowanie. Poza sferą ekologiczną, jest to również dziedzina przynosząca wymierne zyski zarówno dla państwa, jak i obywateli. Przemysł produkujący na



Koło sokolnicze w Rogozińcu



potrzeby myśliwych czy też turystyka myśliwska dają zatrudnienie i utrzymanie wielu ludziom, co zwłaszcza w ostatnich czasach ma również duże znaczenie. Natomiast generalnie, nie jest problemem samo funkcjonowanie łowiectwa i polowań we współczesnym świecie, lecz niezrozumienie powodujące brak akceptacji części społeczeństwa dla takich działań. I właśnie zmiana poglądu społecznego na tę dziedzinę staje się ważną i pilną potrzebą, której współcześni myśliwi będą musieli sprostać.

Henryk Mąka



W roku 1973 w Technikum Leśnym w Rogozińcu, narodził się pomysł utworzenia koła sokolników w myśl odwiecznych myśliwskich tradycji. W roku 1974 uczeń klasy II Hubert Kudlaszyk został oddelegowany na kurs sokolniczy w Tucholi, i w tym samym roku została wybudowana sokolarnia. Oficjalnie zatem powstaje Koło Sokolnicze, liczące około 10 członków. Hubert Kudlaszyk, po otrzymaniu karty sokolniczej nr 14, jeszcze w 1974 roku, rozpoczął opiekę nad „Dorą” – samicą jastrzębia – pierwszym ptakiem rogozynieckiej sokolarni, którego przywiózł z kursu w Tucholi. Niestety wkrótce „Dora” ucieka i ginie. Oprócz H. Kudlaszyka w sokolarni działali: Zenon Jasiczak – posiadał samicę jastrzębia o imieniu „Mała”, Leszek Łucki – nie posiadał ptaka, ale działał jako pomocnik tzw. uczeń „złota rączka” oraz Zbigniew Gradek – posiadał samicę jastrzębia o imieniu „Mara”. Niezwykle oswojona oraz niezdolna do samodzielnego funkcjonowania, o czym świadczył fakt, iż nawet, gdy zaginęła, to i tak po kilku dniach wracała do sokolarni, w poszukiwaniu pożywienia. W późniejszym okresie przekazana do Czempinia, była pierwszym ptakiem odhodowanym w zamkniętej hodowli.

Przez wiele lat w Technikum Leśnym opiekunem koła sokolniczego był mgr inż. Zygmunt Jurczyszyn – sekcja ta działała w ramach koła łowieckiego, choć pierwszym z nich był mgr inż. Tadeusz Wasylewicz.

W roku 1974 do grona sokolników oficjalnie przyjęci zostali: Roman Żółdziowski, Krzysztof Kiszmanowicz, Zbigniew Gradek, Zenon Jasiczak. W tym też roku, po ucieczce „Dory”, do sokolarni trafia inny ptak złapany w drugim piórze, dziczek – samiec jastrzębia. Otrzymuje on imię „Caro”, a jego opiekunem zostaje Krzysztof



Kiszmanowicz. Ważnym elementem działalności koła, oprócz codziennego zajmowania się ptakami, było zdobywanie dla nich pożywienia. W tej sprawie pomogła sokolnikom szkoła, która postarała się o pokarm z ubojni nutrii w Zbąszyniu. W roku 1975 do grona sokolników dołączył: Tadeusz Kobyłański.

Ważną kwestią, była opieka nad ptakami w czasie dni wolnych od nauki. Otóż w czasie wakacji i ferii zimowych uczniowie ustalali dyżury i mieszkając w internacie, zajmowali się drapieżnikami. Natomiast na krótkie przerwy jak np. świąteczna zabierano ptaki do domów. W roku 1976 do grona sokolników dołączają: Adam Handel, Jurek Halicki, Krzysztof Kosmański i Mirek Kubera.

Początkowe lata istnienia Koła Sokolników były dla młodzieży niezwykle, bardzo interesującym i oryginalnym działaniem. Stąd też około 90% rekrutów przybywających do szkoły, bardzo pragnęło należeć do grona sokolników. Niepowtarzalna otoczką, jaką tworzyło środowisko sokolników, a przede wszystkim



sama obecność ptaków, było zachętą do wstępowania w poczet najpierw stażystów, a potem członków sokołarni. Nie wszyscy jednak dostępowali tego zaszczytu, najpierw spora liczba chętnych musiała przejść próbę „miotły i grabi”. Selekcja, jaką uzyskano z tego „egzaminu” była wystarczająca, i co najważniejsze wyłaniała tych najbardziej wytrwałych i oddanych sprawie. W roku 1976 do p. Pielowskiego do Czempinia pojechał na praktykę Krzysztof Kiszmanowicz, który przywiózł z niej nowego mieszkańca sokołarni. Zatem w roku

1976 młodzi sokolnicy opiekowali się trzema ptakami: „Marą”, „Maluchem” oraz ptakiem od p. Pielowskiego.

W roku 1977 do sokołarni trafił niezwykle „zmasakrowany” ptak. Był on przetrzymywany w tragicznych warunkach, praktycznie nie posiadał piór. Po rehabilitacji owej samicy jastrzębia (wypierzeniu), przystąpiono do jej układania. Ptak otrzymał nazwę „Gosia” i wielokrotnie w swojej karierze przyniosła swojemu opiekunowi, Adamowi Handzłowi, spore zaszczyty, m.in. na łowach krajowych w Kobylnikach – rok 1977, Adam Handzel, został królem łowów, tym samym był pierwszym królem z Rogozińca. Wraz z „Gością” uzyskał pokot-9 królików oraz koguta bażanta. Oprócz Adama Handzla w łowach tych uczestniczył także Krzysztof Kiszmanowicz. Należy zaznaczyć, iż było to spektakularne zwycięstwo „Gości” oraz jej opiekuna.

W roku 1978 do grona sokolników dołączają: Roman Dębina i Andrzej Herbut, a w sokołarni przebywają: „Ciota”, „Gośka”, oraz samica przywieziona z Czempinia przez Krzysztofa Kiszmanowicza. Młodzi adepci sokołnictwa byli niezwykle przedsiębiorczy, gdyż samodzielnie organizowali sprzęt sokołniczy, typu: karabińczyki, rękawice czy pęta. Szkoła jednak w tym właśnie roku ufundowała specjalne sokołnicze mundury, co świadczyło o dobrym statucie sokołarni. W roku 1979 do grona sokolników dołącza Dariusz Bilon.

W roku 1980 do grona sokolników należeli: Adam Handel, Roman Dębina, Krzysztof Kiszmanowicz. W owym czasie na samą sokołarnię składało się osiem wolier, gołębnik, a także różne pomieszczenia, m.in. do przechowywania pożywienia. W roku 1980 Adam Handzel w ramach swojej pracy dyplomowej wykonał projekt nowej sokołarni, która przetrwała do roku 2003. Wykonaniem tego projektu zajęli się już Roman Dębina. Sokołarnia składała się tym razem z czterech woiler. Pierwszym znaczącym sukcesem sokolników w roku 1980 było otrzymanie wyróżnienia za zasługi w reaktywowaniu i rozwoju współczesnego sokołnictwa dla całego grona sokolników w Rogozińcu, a także indywidualnie dla Adama Handzla.

W roku 1981 i 1982 szefem grona sokolników był Andrzej Herbut posiadający samicę jastrzębia. Członkowie koła na ten okres to: Eugeniusz Wlekleński, Krzysztof Grabowski, Sławomir Wróblewski, Piotr Kozłowski, Jerzy Krupowicz, Maciej Jaguś, Robert Kaszkowiak i Paweł Dariusz. W roku 1983 do grona sokolników dołączyli stażyści: Mirosław Gienik, Cezary Cymbałow





i Maciej Wilczyński, a w 1984 Arkadiusz Kapała i stażysta Robert Tomczak.

W latach 1986–89 szefem koła był Arkadiusz Kapała, posiadający samicę jastrzębia, o wdzięcznym imieniu „Giga”. W tych też latach koło zyskało nowych członków: Tomka Kołodunka, Macieja Suchowskiego i Piotra Kleszczyńskiego. O działalności koła sokolników w następnych latach można powiedzieć, iż bazowali oni na metodach i doświadczeniu zdobytym od swoich poprzedników, szczególnie Huberta Kudlaszyka, Zenona Jasiczaka i Krzysztofa Kizsmanowicza.

W roku szkolnym 1988/1989 odbyły się łowy koło Łodzi, w których brali udział przedstawiciele koła sokolniczego przy TLR- np. Roman Dębina. Także w tym roku przeprowadzony został kapitalny remont sokołarni-odnowiono wszystkie cztery woilery. Jednak środki na ten cel uczniowie musieli zorganizować sami. Funkcję opiekuna nadal pełnił p. Zygmunt Jurczyszyn. Uczniowie pożywienie dla ptaków organizowali z fermy z Chociszewa.

W latach 1990–1993 szefem sokolników był Rafał Kruk, posiadający samicę jastrzębia. Wśród nowych członków koła należałoby w tym okresie wymienić: Krystiana Wojtka, posiadającego samicę jastrzębia oraz Sebastiana

Wachowiaka, który opiekował się kalekim samcem jastrzębia o imieniu „Bzik”, który wpadł w potrzask. W roku 1991 odbyły się łowy w Inowrocławiu, na których Rafał Kruk otrzymał od sokolnika p. Jacka Kowalskiego samicę jastrzębia.

W roku 1992 sokolnicy otrzymali od Romana Dębiny trwale kontuzjowaną samicę, która na stałe siedziała w woilerze, ze względu na swoje kalectwo. Wtedy też Rafał Kruk zdobył kartę sokolniczą i był zrzeszony w PZŁ. W tym roku także do sokołarni przybyli: Tomasz Górski, Grzegorz Potrawiak.

W 1993 roku, nowy członek koła – Sylwester Michalak – wiosną otrzymał od weterynarza młodego ptaka, który wypadł z gniazda. Była to samica, którą nazwano „Emi”.

W tym samym roku na łowach ptaki układane przez Sebastiana Wachowiaka oraz Rafała Kruka złapały po bażancie.

W roku 1994 szefem zostaje Sebastian Wachowiak, posiadający samca jastrzębia, o nazwie „Bzik”. Wtedy już szef koła w Rogozińcu należał do gniazda sokolników.

Nowym krzewicielem tej sztuki zostaje Radek Milkowski. W roku 1995 Sebastian Wachowiak utracił po łowach ptaka i stąd też zdecydował się na opiekę nad samicą jastrzębia „Emi”.



Kolejnym szefem koła sokolników, w latach 1997–1999, zostaje Radek Milkowski. Na stanowiskach członków w tych latach pozostają: Bartosz Stachowiak, Grzegorz Jermakowicz, Rafał Przybylski, Krzysztof Małaszkiwicz, Maciej Schindler, Grzegorz Jermakowicz. Natomiast rok szkolny 1999/2000 przynosi nowego szefa: Bartosza Stachowiaka, który pozostaje w tej funkcji do 2001 roku.

Powyższe roczniki, które „rządziły” w sokolarni kontynuowały dzieło swoich kolegów. W latach tych zmniejszyła się radykalnie liczba ptaków przetrzymywanych w sokolarni. Przeprowadzono remonty, a Sokolarnia w widoczny sposób przekształcała się w ośrodek rehabilitacyjny. Większość ptaków była niezdolna do samodzielnego życia, więc sokolnicy opiekowali się nimi. Nie należy jednak uważać, iż tylko chore ptaki miały w niej swoje miejsce. Sokolarnię w Rogozińcu odwiedziło wiele krogulców, jastrzębi, myszołowów, które „gościły” na dłużej lub na krócej.

Kolejnym przełomowym momentem w historii działalności koła sokolników przy TL w Rogozińcu, było przybycie do szkoły w roku szkolnym 2001/2002, tym razem już mgr inż. Sebastiana Wachowiaka, który rozpoczął pracę jako nauczyciel przedmiotów zawodowych. Od tego też roku stał się opiekunem koła sokolników. W roku 2004 w ramach pracy dyplomowej uczniowie Łukasz Żurek i Robert Malewicz dokonali remontu sokolarni.

Od 2002 czynione były starania o otwarcie ośrodka rehabilitacji ptaków drapieżnych. W tym też czasie szefem koła zostaje Maciej Schindler, a grono sokolników zasilali w tych latach: Krystian Szmidtke, Piotr Łukasiewicz, Wojciech Benysek, Piotr Skórzewski, Marcin Grabowski, Adam Kępka, Wojciech Chrenowicz oraz Marcin Wierzbicki.

Nadal kontynuowana była tradycja wyjazdów na Łowy. W tym czasie sokolnicy z Rogozińca byli na XXXI Ogólnopolskich Łowach z Sokołami w Bolimowie oraz XXXII Ogólnopolskich Łowach z Sokołami w Soczewce k/Warszawy.

Oprócz tego zostały zorganizowane wakacyjne praktyki dla sokolników w Soplicowie pod okiem fachowca w dziedzinie sokolnictwa – mgr inż. M.



Pinkowskiego, który zawodowo zajmuje się układaniem ptaków, m.in. dla potrzeb filmów fabularnych, reklam telewizyjnych.

W kolejnych latach w ZSL w Rogozińcu do koła sokolników dołączali młodzi adepci sztuki układania i opieki nad ptakami drapieżnymi. Niektórzy z nich po przestali na chwilowym zapale, natomiast inni – zarażeni tą pasją kontynuowali tradycję po ukończeniu szkoły. W latach 2003 – 2012 do braci sokolników w Rogozińcu dołączyli m.in.: Marcin Górecki, Kamil Czerwiński, śp. Karina Król, śp. Piotr Studiński, śp. Aneta Nawrocka, Mateusz Dolewa, Aldona Górczewska, Bartłomiej Malicki, Adrian Nowaczyk, Emil Parasiewicz, Mateusz Lipski, Rafał Kubiak.

Decyzją Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska z dnia 19.09.2013 został utworzony w Zespole Szkół Leśnych w Rogozińcu Ośrodek Rehabilitacji Zwierząt. W Ośrodku są leczone i rehabilitowane osobniki zwierząt z gromady ptaki, należące do rzędów: sokołowate i sowy. Opiekunem koła łowiecko-sokolniczego, oraz Ośrodka Rehabilitacji Zwierząt jest do dnia dzisiejszego mgr inż. Mikołaj Jakubowski.

Członkowie koła niezwykle prężnie działali w ostatnich latach, starając się nabywać umiejętności i wiedzę z dziedziny sokolnictwa, a także przekazywać je innym. Stąd też powstał pomysł na napisanie projektu. Od 1 lutego do 30 sierpnia 2015 roku uczniowie uczestniczący w zajęciach łowiecko-sokolniczych, dzięki Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności Dzieci i Młodzieży



realizowali projekt Równać Szanse pod nazwą BLIŻEJ NIEBA. Projekt miał na celu podniesienie umiejętności pracy w grupie, wyrażanie siebie i wzmocnienia swojej wartości, a także zwiększenie wiedzy na tematy leśne, ekologiczne oraz sokolnicze. Młodzież realizowała te działania dzięki wspólnym spotkaniom, lekcjami z trenerami i pokazami, które były uwieńczeniem pracy. W projekcie brali udział tacy jak: Żaneta Wojcieszek, Mateusz Blask, Krzysztof Sobkowiak, Wojtek Terlecki, Kamil Węglarski, Piotr Gajda, Mateusz Osadnik, Adrian Szymański, Mateusz Spytkowski, Adam Lipski, Marcin

Osoby, które brały udział to: Mateusz Blask, Krzysztof Sobkowiak, Wojtek Terlecki, Kamil Węglarski, Adrian Jęczek, Dawid Galiński, Ola Löchert, Paweł Nieduzak, Bartek Sańko, Adrian Szymański, Kamil Sitkowski, Adam Lipski. Koordynatorem projektu była Żaneta Wojcieszek.

Dnia 21.11.2014 roku Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Gorzowie Wielkopolskim zezwoliła Zespołowi Szkół Leśnych w Rogozińcu na powiększenie działalności o ptaki z gatunku: jastrząb gołębiarz, myszołów oraz krogulec.



Dłubak, Jędrzej Zabłocki, a koordynatorem projektu był Pan Mikołaj Jakubowski.

Działania w ramach projektu cieszyły się wśród adeptów sokolnictwa bardzo dużym zainteresowaniem. Przy dużym zaangażowaniu Żanety Wojcieszek od 05.02.2016 r. do 31.08.2016 r. członkowie sekcji łowiecko-sokolniczej realizowali kolejny projekt Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności – Równać Szanse 2015 – Regionalny Konkurs Grantowy. Nazwa projektu to TROPEN SZPONÓW, a jego założenia były bardzo zbliżone do poprzedniego i zakończone pokazami sokolniczymi organizowanymi w całości przez uczestników.

Dzisiejsza działalność koła łowiecko – sokolniczego jest skupiona na edukacji leśnej i ekologicznej. Podczas odwiedzin szkoły przez różne grupy członkowie sokolarni opowiadają o swoich podopiecznych, o sposobach opieki i rehabilitacji. Do takich działań możemy również zaliczyć dni otwartych drzwi szkoły, wycieczki różnych grup wiekowych takich jak przedszkola, szkoły podstawowe, czy też lekcje edukacyjne dla seniorów.

Źródła: tekst opracowany przez Julię Kopeć oraz teksty przekazane przez Żanetę Wojcieszek.

Agnieszka Wachowiak

Może warto o tym wiedzieć?

Przyjęła się w sokolnictwie opinia, że im starszy jastrząb, tym pręgi na jego ogonie są mniej wyraźne, a u ptaków powyżej 10-tego roku życia, na środkowych sterówkach, prawie zupełnie zanikają. W większości przypadków tak to właśnie wygląda, ale wcale nierzadko zdarza się, iż ten sposób określania wieku jastrzębia całkowicie zawodzi. Obrączkując schwyta- ne dzikie jastrzębie należy wypełnić w sprawozdaniu rubrykę dotyczącą wieku ptaka. W przypadku osobników w szacie juwenalnej jest to proste, tak samo jak w przypadku sokołów wędrownych. Natomiast ptaki po pierwszym pierzeniu, w dojrzałej szacie nie posia-



Fot. 1. Autor ze swoją ulubioną sową, puchaczem indyjskim, Puszkiem

dają wyraźnych cech, po których można by ze stuprocentową pewnością określić ich wiek. Wprawne oko sokolnika wychwyci różnice między ptakiem w drugim, a ptakiem w trzecim piórze i starszym. Natomiast przeciętny, a nawet utytułowany ornitolog nie posiadający tzw. opatrzenia nie jest w stanie poprawnie oznaczyć wieku ptaka. W przeszłości niechęć wielu autorytetów ornitologii do sokolników i brak współpracy w zakresie wymiany doświadczeń z biologii ptaków drapieżnych skutkowałą pojawianiem się rażących błędów w publikacjach traktujących o rozpoznawaniu wieku czy metodach rehabilitacji szponiastych. Ale wróćmy do mitu zanikających pręg na ogonie u coraz starszych ptaków. Blisko czterdzieści lat temu mój pierwszy, w miarę poprawnie ułożony jastrząb, pierzył się według przedstawionego na początku schematu, czyli w piątym piórze

pręgi na środkowych sterówkach były prawie o połowę mniejsze niż te w pierwszym piórze. Musiało minąć wiele lat, żebym nabrał przekonania, iż ta reguła wcale nie jest regułą, bo inna samica jastrzębia będąc w 15-tym piórze, miała tak samo wyraźne ciemne pasy jak w drugim czy trzecim piórze. Pręgi zaczęły stopniowo zanikać dopiero od 16-tego pióra i w dwudziestym piórze można było dostrzec wyraźne ich zmniejszenie. W przypadku jednego z moich samców już w trzecim piórze ciemne pasy na środkowych sterówkach były ledwo zauważalne, a jego syn – o dziwo – będąc w piątym piórze ma wyraźne, nawet o trochę niepomniejszone pręgi.

Następnym chyba mitem, jest przekonanie, że im starszy jastrząb tym tęczęwka jego oka przybiera intensywniejszą, pomarańczową barwę, a u bardzo starych ptaków może stać się rubinowa. Nic bardziej błędnego. Tak u ptaków hodowlanych jak i tych w naturze kolor oka nie jest związany ściśle z wiekiem tylko z rodzajem pożywienia. W przypadku ptaków pozostających pod opieką człowieka zawartość barwników w karmie, głównie w tuskach jednodniowych kurczaków i dorosłych przepiórek, decyduje nie tylko o intensywności barwy tęczęwki, ale także ma wpływ na kolor szponów i włosków. Do większości pasz granulowanych dla drobiu i ryb są dodawane sztuczne barwniki o nazwie kantaksantyna i astaksantyna, które powodują wybarwienie żółtek kurzych i przepiórczych jaj na kolor intensywnie pomarańczowy, a mięso łososi i pstrągów karmionych takimi paszami przybiera odcień już nawet nie łososiowy, ale prawie pomarańczowo-czerwony. Hodując w przeszłości ryby łososiowate, przez wiele lat dość szczegółowo zajmowałem się wpływem tych barwników na efekty hodowlane pstrągów, łososi i troci. Dość szybko zorientowałem się, że dodatek astaksantyny do pasz skarmianych rybami przeznaczonymi do rozrodu (tarlaki) powoduje zmniejszenie przeżywalności ikry i wylęgu, a stosowanie kantaksantyny jest wręcz szkodliwe. Kiedy zaprzestałem karmienia tarłaków z dodatkiem astaksantyny poprawiły się wyraźnie efekty hodowlane, a stado tarłowe mogło być użytkowane 2–3 lata dłużej. Przedtem już u jednej czwartej ryb w wieku 4+ można było zaobserwować zmiany nowotworowe w wątrobie. W czasach PRL-u był taki okres, kiedy nasza flota rybacka odławiała na wodach Antarktyki ogromne ilości kryla (morski skorupiak), który był potem wykorzystywany m.in. jako pasza dla pstrągów.





Fot. 2. Moja samica jastrzębia, Figa w 20-tym piórze. Tęczówka zaledwie pomarańczowa

Zawarte w krylu barwniki z grupy karotenoidów ładnie wybarwiają ikrę i mięso pstrągów, nie mając negatywnego wpływu na ich zdrowotność. A piszę o tym dlatego, bo piękne, rubinowe oczy spotykane u niektórych dziko żyjących jastrzębi są efektem odżywiania się tychże, w okresie zimowym i wczesnowiosennym, ptakami z rzędu blaszkodziobych – głównie krzyżówką, której podstawowym pokarmem są wtedy wodne skorupiaki takie jak kielż (miniatura kryla) i ośliczka, zawierającymi w ciele wspomniane

wyżej barwniki. A te kumulują się w tkance mięśniowej i tłuszczowej kaczek trafiających później do żołądków jastrzębi. Oczywiście, także inne gatunki drobnych ptaków, będące w menu jastrzębi, posiadają w swoim ciele owe barwniki, ale występują one w o wiele mniejszym stężeniu niż w tuszkach kaczek. Nie potrafię sobie jednak logicznie wytłumaczyć dlaczego samce jastrzębi (także te hodowlane) częściej i szybciej wybarwiają sobie tęczówkę.

A wracając do naszych układanych i hodowanych jastrzębi pamiętajmy, że niekoniecznie musimy być dumni z tego, iż nasz ptak w czwartym czy piątym piórze ma rubinową tęczówkę, bo może też mieć już na tyle zniszczoną przez sztuczne barwniki wątrobę, by któregoś dnia odlecieć nam do Krainy Wiecznych Łowów.

Ostatnio z trudem przebiła się do mediów sprawa stosowania w paszach dla drobiu, ryb, psów i kotów antyutleniacza o nazwie ethoxyquina. Substancja ta, używana na początku swojej „kariery” jako pestycyd szybko znalazła zastosowanie jako antyoksydant w paszach. Koncerny paszowe bardzo szybko zwietrzyły zyski z lekceważenia norm zawartości tej substancji w swoich produktach i wypuściły na rynek karmę dla psów i kotów z ethoxyquiną, przekraczając dwudziestokrotnie normy. Efektem tego była śmierć kilkuset tysięcy psów i kotów tylko w jednym ze stanów USA.

Na terenie Europy norweskie lobby łososiowe skutecznie tuszuje kilkunastokrotne przekraczanie norm a producenci pasz dla drobiu nie przejmują się wcale wpływem tego świństwa na zdrowie konsumenta jaj i mięsa drobiowego. A pamiętajmy, że większość sokołników „jedzie” głównie na jednodniowych kurczakach i przepiórkach. Ethoxyquina ma toksyczny wpływ na wątrobę i centralny układ nerwowy nie tylko naszych ptaków, ale także ludzi. Przegrzebałem się dość dokładnie przez ten temat i po tym co przeczytałem w dostępnych źródłach wcale mnie nie dziwią słabe efekty hodowlane lub ich zupełny brak u niektórych hodowców, niewytłumaczone zejścia, wydawałoby się zupełnie zdrowych ptaków, a także zaskakujące sokołnika nagłe zmiany w zachowaniu sokołów czy jastrzębi (ucieczki, zagubienia). A jak się jeszcze do tego wszystkiego dołoży zawarte w paszach antybiotyki, dioksyny i tak dalej, to rozpacz człowieka ogarnia. Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? Chyba tak, ale bardzo kłopotliwe. Trzeba by we własnym zakresie hodować przepiórki i kury nioski karmiąc je wyłącznie naturalnymi paszami ze sporą zawartością suszu z zielonek, który zawierając naturalne karotenoidy pięknie wybarwia żółtka, a w dalszej kolejności oko, szpony i woskówkę naszych jastrzębi, które w genach mają zapis umożliwiający im dożycie nawet do trzydziestu lat.

Nie daje mi ciągle spokoju spór pomiędzy zwolennikami łączenia sów z sokolnictwem, a przeciwnikami takiego rozwiązania. Osobiście dostrzegam potrzebę oddzielenia sów od sokolnictwa nie z tego powodu, że są one gorsze od sokołów czy jastrzębi, lecz dlatego, iż swoim pięknem i mądrością (nie przez wszystkich zauważaną) zasługują na własną, odrębną klasyfikację. Wiąże to się z zasadniczo innymi doznaniem jakich człowiek doświadcza w kontakcie z sowami. To jakby zupełnie inny rodzaj piękna i inne emocje! „Sownictwo” to chyba zbyt odważny neologizm, żeby się przyjął już teraz, ale jakby mi ktoś powiedział, że jestem „sownikiem” widząc mnie z puchaczem na rękawicy to wcale bym się nie obraził. Natomiast na dzień dzisiejszy, dobrze jest, że Gniazdo Sokolników zaleca by na oficjalnych imprezach firmowanych przez PZŁ sokolnictwa nie łączyć z sowami, a różnego rodzaju pokazy czy działania edukacyjne określać mianem np. „Prezentacja (pokaz) ptaków drapieżnych i sów”.

Marek Cieślikowski

Abu Dhabi Falcon Hospital

– największy na świecie szpital dla sokołów



Fot. 1. Abu Dhabi Falcon Hospital

Abu Dhabi Falcon Hospital (ADFH) to największy szpital na świecie specjalizujący się w leczeniu chorób sokołów. Cieszy się dużą popularnością wśród tamtejszych sokolników. Szpital dziennie potrafi przyjąć nawet ponad 150 pacjentów, a rekord wykonanych w ciągu jednego dnia endoskopii wynosi 93. Dzieje się tak głównie dzięki głęboko zakorzenionej w Zjednoczonych

Emiratach Arabskich tradycji sokolniczej – układania ptaków drapieżnych do polowań. Szejkowie do dziś posiadają po kilkadziesiąt sokołów, które przywożą regularnie do szpitala – 2 razy w roku na rutynowy przegląd (check up), oraz gdy zaobserwują u danego osobnika niepokojący uraz czy schorzenie. Dzięki dużej ilości pacjentów oraz państwowym funduszom, ADFH jest wyposażony w profesjonalny sprzęt, pomieszczenia szpitalne oraz własne laboratorium diagnostyczne. Pracujący tam lekarze oraz technicy weterynarii wykazują się ogromną wiedzą i doświadczeniem w dziedzinie medycyny ptasiej.

Zjednoczone Emiraty Arabskie znajdują się na Półwyspie Arabskim, gdzie średnia temperatura latem wynosi 42°C, dzięki czemu należą do najgorętszych państw świata. Panujące tam warunki klimatyczne nie sprzyjają rozmnażaniu sokołów, tak popularnych na Bliskim Wschodzie. Większość drapieżników układanych przez arabskich sokolników pochodzi więc w europejskich hodowli, a młode osobniki pokonują kilka tysięcy kilometrów, by dotrzeć do nowego właściciela. Tak długa podróż, stres związany z transportem, zmianą otoczenia i klimatu, powodują spadek odporności u danego osobnika – powstawanie immunosupresji.



Fot. 2., „Examination room”. Pacjenci czekający na zabiegi





Fot. 3. Sala chirurgiczna

Oslabiony układ odpornościowy nie jest na tyle silny, by walczyć z patogenami, co sprzyja zachorowaniom ptaków. Podczas leczenia większości chorób ptaków sprawdza się prosta zasada – im wcześniej wykryjemy schorzenie i im wcześniej zaczniemy je leczyć, tym większą mamy szansę na całkowite wyleczenie. Z tego względu w krajach arabskich zostały wprowadzone rutynowe przeglądy (tzw. full check up), które wykonywane są dwukrotnie w ciągu roku – przed okresem polowań oraz po jego ukończeniu (lub po okresie pierzenia ptaka i przed jego odstawieniem do pierzenia).

W skład całkowitego rutynowego przeglądu wchodzi:

- I. Badanie ogólne pacjenta
 - oglądanie w spoczynku
 - oglądanie w ruchu
 - sprawdzenie kondycji i masy ciała
 - sprawdzenie stanu odwodnienia

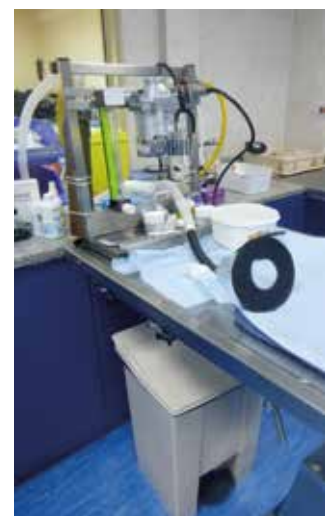


Fot. 5. Ocena kondycji ptaka. Ptak skrajnie wychudzony

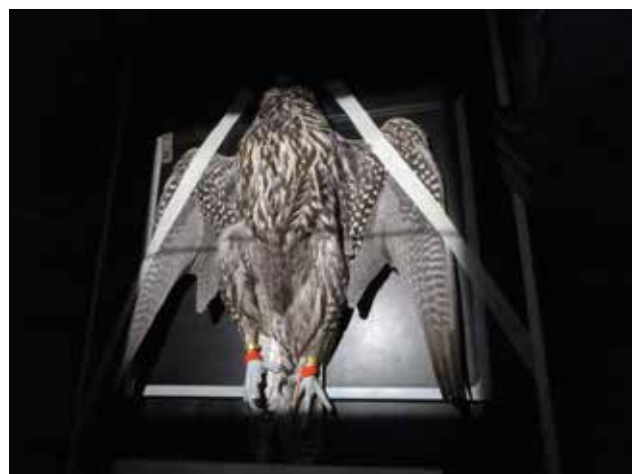
- sprawdzenie oczu, uszu, jamy dziobowej, gruczołu kuprowego, stóp oraz stanu upierzenia
- II. Badanie szczegółowe pacjenta
 - badanie wymazu z wola
 - badanie kału
 - badanie krwi (morfologiczne i biochemiczne)
 - badanie RTG
 - badanie endoskopowe worków powietrznych.

Taki komplet przeprowadzonych badań daje nam całkowity obraz stanu zdrowotnego pacjenta oraz możliwość postawienia wczesnej diagnozy. Umożliwia również wykryć schorzenia, których stopień zaawansowania potwierdzi, iż dany osobnik musiał zachorować już u hodowcy. Raport medyczny wydany przez szpital stanowi dowód dla nowego właściciela. W takich przypadkach sokolnicy obciążają kosztami leczenia hodowcę, bądź przesyłają nowo zakupionego sokoła z powrotem do Europy (również na koszt hodowcy).

Rutynowe badania pozwalają wykryć m.in. takie schorzenia jak: odwonienie i wychudzenie pacjenta, zaburzenia ruchu (np. złamania, stłuczenia), chorobę grubych łap („bumblefoot”), inwazje pasożytów zewnętrznych oraz wewnętrznych (np. kokcydia, rzęsiutki, przywry, nicienie, tasiemce), zaburzenia wzroku, bakteryjne/grzybicze zakażenia układu pokarmowego i oddechowego, anemię, oraz wiele innych.



Fot. 4. Stół zabiegowy



Fot. 6. Zdjęcie RTG. Pozycja grzbietowo-brzuszną



Fot. 7. Sokoli paszport

Gdy istnieją wskazania, wykonywane są badania dodatkowe, takie jak:

- badanie mikrobiologiczne
- badanie cytologiczne
- badanie histopatologiczne
- badanie sekcyjne
- inne (np. test fluorescencyjny oka, badania wirusologiczne, ...)

Doświadczeni technicy weterynarii przeprowadzają również zabiegi korekcji dzioba, szponów, sztukowania piór czy zakładania klipsów/plecaków do nadajników telemetrycznych.

Każdy ptak w szpitalu posiada swoją kartę pacjenta, która zawiera dane właściciela i danego osobnika, wyniki przeprowadzonych badań i zalecany sposób leczenia. Sokoły w ZEA znakowane są za pomocą obrączek oraz dodatkowo mikrochipów, które wszczepiane są w okolicę mięśnia piersiowego. Jeżeli sokolnik chce wyjechać z ptakiem na polowanie za granicę, sokół musi posiadać paszport.

Sokoły do większości (praktycznie do wszystkich) zabiegów są wziewnie znieczulane za pomocą izofluranu. Znieczulenie bardzo ogranicza stres ptaka oraz znacząco ułatwia przeprowadzenie wszelkich zabiegów. Pomimo iż izofluran uważany jest za jeden z najbezpieczniejszych anestetyków, jego zastosowanie zawsze wiąże się z ryzykiem, dlatego każdy właściciel zobowiązany jest do podpisania zgody na znieczulenie swojego sokoła.



Fot. 8. Sokół wziewnie znieczulony za pomocą izofluranu

Ptak, u którego postawiono diagnozę jest początkowo stabilizowany, a następnie leczony m.in. za pomocą podawanych leków (doustnie, podskórnie lub domięśniowo), nebulizacji (inhalacji), opatrzenia ran i zakładania opatrunków, a gdy jest to konieczne, również za pomocą zabiegów chirurgicznych.

Gdy chory sokół wymaga hospitalizacji, ptak przetrzymywany w odpowiednich pomieszczeniach szpitalnych. Każdy pacjent posiada własny pokój (musi być izolowany od reszty), w którym znajduje się siedzisko, do którego jest przywiązany. Wszystkie pomieszczenia są codziennie sprzątane. Na terenie ADFH znajduje się również Oddział Intensywnej Opieki Medycznej (Inten-



Fot. 9. Komory nebulizacyjne to bardzo ważny element leczenia aspergilozy – choroby grzybiczej układu oddechowego. Ptak inhaluje lek przeciwgrzybiczy

sive Care Unit, ICU), gdzie leczeni są krytycznie chorzy pacjenci.

Na terenie Abu Dhabi Falcon Hospital znajdują się również olbrzymie woliery pierzeniowe, gdzie sokolnicy mogą pozostawić swoje ptaki na czas wymiany ich piór. Budynki te mają okrągły kształt i mieszczą od 60 do 150 sokołów. Ich charakterystyczny kształt i wielkość umożliwiają swobodne loty drapieżnikom.

Osobniki dziennie wykonują wiele okrążeń wzdłuż woliery, dzięki czemu, pomimo ich zamknięciu, mają możliwość prawidłowego ćwiczenia mięśni i właściwej wentylacji worków powietrznych. Ptaki przebywające w jednej wolerze dobierane są do siebie wielkością, by nie stanowiły wobec siebie dużego zagrożenia. Istotnym jest, by były one codziennie karmione nadmiarem jedzenia (resztki pod koniec dnia są usuwane). Ptaki nakarmione zbyt małą ilością mięsa będą głodne i agresywne wobec innych, znajdujących się w tej samej wolerze, co może doprowadzić do walk sokołów, a nawet śmierci słabszego osobnika. Każdy osobnik,





Fot. 10. Hospitalizowany sokół wędrowny

jest codzienne obserwowanie ich zachowania.

Wszystkie pomieszczenia oraz woliery, w których przetrzymywane są sokoły są obowiązkowo klimatyzowane.

Abu Dhabi Falcon Hospital cieszy się doskonałą opinią także wśród europejskich sokolników. Staże w największym na Świecie szpitalu dla sokołów



Fot. 11. Wolierya pierzeniowa

szpitala (<http://www.falconhospital.com/>).

W mojej ocenie kurs ten doskonale przygotuje do pracy z ptakami drapieżnymi. Znacząco poszerza wiedzę kursanta na temat chorób ptaków, a także daje możliwości opanowania umiejętności praktycznych niezbędnych do ich leczenia (m.in. takich jak: samodzielne zbadanie sokoła, prawidłowe wykonanie zdjęć

przed wypuszczeniem go do woliery, ma dodatkowo znakowane pióra. Na dnie woliery codziennie szukane są gubione lotki, a gdy sokół zgubi tę o numerze 1, oznacza to koniec jego pierzenia – właściciel za około 3 tygodnie od tego momentu może zabrać ptaka do domu. Należy jednak pamiętać, że przetrzymywanie wielu sokołów w jednej woliery zawsze wiąże się ryzykiem, dlatego konieczne



Fot. 12. Zbierane oznakowane lotki

RTG, przeprowadzenie endoskopii worków powietrznych, interpretacja wyników badań, postawienie diagnozy, ustalenie planu leczenia oraz ocena rokowań). Atmosfera w szpitalu jest bardzo miła, obsługa wymagających klientów na najwyższym poziomie a podejście do kursanta bardzo rzetelne.

Z czystym sumieniem polecam Abu Dhabi Falcon Hospital, jest to wyjątkowe miejsce leczenia sokołów na profesjonalnym poziomie, oraz idealne do zdobywania doświadczeń dla osób chcących specjalizować się w chorobach ptaków drapieżnych. Marzę o tym, by taki poziom medycyny ptasiej oraz rutynowe badania przeglądowe stały się codziennością również u nas w Polsce.

Renáta Tobolová



Fot. 13. Wręczenie certyfikatu potwierdzającego ukończenie stażu przez dyrektorkę szpitala

Technologia GPS wkracza do sokolniczego świata

Kiedy przeszło dwadzieścia lat temu wziąłem na rękawicę pierwszego w moim życiu ptaka łowczego, telemetria wciąż jeszcze była w Polsce czymś egzotycznym. Dziś jest stosowana powszechnie, niewielu sokolników nie korzysta z jej dobrodziejstwa. Rozwój techniki, a w efekcie ciągle udoskonalanie, zarówno nadajników jak i odbiorników telemetrycznych, pozwolił na ewolucję tego urządzenia. Nie jest to już tylko i wyłącznie narzędzie, pozwalające na odnalezienie zagubionego ptaka łowczego. Można nią monitorować na bieżąco wiele różnych parametrów, takich jak wysokość czy prędkość, a na odbiorniku wyświetlany jest konkretny kierunek z jakiego dobiega najmocniejszy sygnał. Paradoksalnie jednak rozwój stał się dla tradycyjnej telemetrii prawdopodobną przyczyną jej końca. Rozpoczyna się powoli era GPS.

Czym jest GPS?

The Global Positioning System, czyli GPS, jest dziś powszechnie wykorzystywaną technologią. Korzysta z niej każdy nowy telefon komórkowy, a także coraz więcej urządzeń codziennego użytku. System pozwala ustalić pozycję urządzenia i zorientować ją względem mapy świata na podstawie sygnału ze sztucznych satelitów umieszczonych na orbicie okołoziemskiej.

GPS w sokolnictwie

Sokolnicy również postanowili wykorzystać zalety technologii GPS. Pozwala ona teoretycznie wyeliminować główną bolączkę tradycyjnej telemetrii, mianowicie ograniczenia związane z zasięgiem sygnału przenoszonego z wykorzystaniem fal radiowych. Głównym problemem, z jakim zmierzyć się musieli potencjalni producenci urządzeń telemetrycznych opartych na technologii GPS, jest wielkość urządzenia. Chodzi tu zarówno o wielkość anteny, jak również wielkość baterii, a właściwie wagę tychże elementów. Pierwsze GPS-y sprzedawane jako akcesorium sokolnicze ważyły około 40 g, jednakże w porównaniu do kilku gramowych nadajników radiowych, biorąc pod uwagę możliwości montażu na ptaku, okazało się to o wiele za dużo. Dzisiejsze nadajniki GPS dla sokołów ważą już tylko 8–16 gramów, nie odbiegają więc znacząco od ciężaru nadajników tradycyjnych.

Jak to działa?

Ptaka łowczego ma zamontowany na plecaku nadajnik. Można stosować także inne sposoby montażu, jednak ze względu na lepszy zasięg sygnału GPS montaż na

plecaku jest optymalny. Nadajnik jest wyposażony w odbiornik sygnału GPS. Dzięki temu sokół, a właściwie nadajnik, który ma na plecach, wie gdzie jest. Pozostaje tylko wysłać współrzędne pozycji do sokolnika. Proste? Ogólnie rzecz biorąc tak. Niestety kiedy zaczniemy wdawać się w szczegóły, okazuje się, że nie jest to, aż tak kolorowe, jak mogłoby się wydać na pierwszy rzut oka. Pojawia się bowiem problem przesłania danych z odbiornika na plecach sokoła do sokolnika.

Zasadniczo są trzy metody transferu pozycji. Pierwsza, najczęściej wykorzystywana metoda, to przesłanie danych tradycyjną drogą radiową. Aby transfer był odpowiednio szybki muszą być wykorzystane wyższe częstotliwości. Najczęściej jest to zakres 430–436 MHz. Zaletą takiego rozwiązania jest możliwość odebrania sygnału radiowego posiadanym już przez sokolnika odbiornikiem telemetrycznym UHF. Jednak musimy pamiętać, że odbiornikiem telemetrii odbierzemy tylko sygnał radiowy, więc aby wykorzystać GPS i zobaczyć pozycję ptaka na mapie musimy posiadać dodatkowe urządzenie – specjalnie zaprojektowany odbiornik lub akcesorium do telefonu (tabletu, komputera) tak zwany „pocket link”. Wadą technologii pozostaje ułomność tradycyjnej telemetrii – zasięg fal radiowych. Drugim sposobem transferu pozycji jest wykorzystanie sygnału GSM, czyli technologii wykorzystywanej przez telefony komórkowe. Zaletą jest tu brak ograniczenia zasięgu – odnajdziemy ptaka wszędzie tam, gdzie będzie sygnał GSM. Natomiast wadą, jest brak zasięgu w terenach nieurbanizowanych. Poza tym karta SIM wymaga większej pojemności baterii oraz generuje dodatkowe koszty (abonament GSM). Trzecim rozwiązaniem jest wyposażenie sokoła zarówno w odbiornik jak i nadajnik GPS. Pozycja ptaka jest wtedy wysyłana do satelity i dopiero stamtąd trafia do sokolnika. Nadajniki takie są jednak wciąż stosunkowo duże, wymagają dużej baterii oraz odstraszą ceną, która zawierać w sobie musi również opłatę za transfer danych przez satelitę.

Finalnie pozycję ptaka możemy zobaczyć jako punkt na mapie. Korzystając z możliwości wyznaczania trasy, system podpowie sokolnikowi, którą drogą najszybciej dotrzeć do podopiecznego. Ileż to razy zdarzyło się, że polując w nieznanym terenie sokół odleci lub ugoni zwierzynę i musimy użyć telemetrii. Przedzieramy się więc przez krzaki, pokonujemy rowy melioracyjne, wąwozy i co tam można sobie jeszcze wymyślić, a na koniec okazuje się, że ptak siedzi na kominie





budynku przy szosie. Cały wysiłek sokolnika okazuje się być zbyteczny, gdyż mając GPS wie dokładnie, w którym miejscu siedzi ptak. Ba! GPS pokaże nam na jakiej wysokości jest ptak, czy siedzi czy leci, a jeżeli leci to z jaką prędkością i w jakim kierunku. Może nas nawet poinformować o aktualnej temperaturze, jeśli komuś taka informacja wydaje się być potrzebna. Urządzenie to stało się więc nie tylko drogą do odnajdowania zagubionych ptaków, ale także platformą treningową. Czymś oczywistym stało się wykorzystywanie technologii GPS w zawodach typu „sky trials” – sędziowie oceniający ptaki dostali potężne narzędzie pokazujące, czarno na białym, który z ptaków okazał się lepszy. Jeśli zaś ktoś (tak jak i ja) nie lubi patrzeć na ekran telefonu zamiast na sokoła, może odtworzyć sobie później zapisaną przez urządzenie trasę przelotu ptaka, również efektownie animowaną z użyciem technologii 3D.

Duży wybór systemów

Obecnie GPS-y dla sokolników produkuje kilka firm, jednak ja chciałbym tu skupić się na omówieniu trzech, których sprzęt według mnie wart jest zakupu.

Marshall – jasnym jest, że największy producent telemetrii dla sokolników produkuje swój system GPS. Nadajnik został zbudowany na bazie cenionego RT Turbo i waży zaledwie 8,4 grama (z baterią)*. Niestety, to jedna z niewielu zalet tego systemu, jakie dostrzegam. Nadajnik pracuje na znanej większości sokolników baterii 1/3N, jednakże czas jego pracy na nowej baterii to zaledwie trzy dni. System przesyła pozycję za pomocą klasycznego sygnału radiowego, niestety zasięg deklarowany przez producenta to maksymalnie 8–45 kilometrów (zależnie od warunków terenowych). Plusem jest wykorzystaniem do transferu danych częstotliwości 430–436 MHz. „Pikanie” nadajnika można więc usłyszeć na zwykłym odbiorniku UHF.

BS Planet – system zaprojektowany jest podobnie do opisanego powyżej, jednakże Włosi ustrzegli się kilku niedociągnięć Marshall’a. Po pierwsze – nadajnik. Waży 14 g*, ma zintegrowaną baterię, na której po naładowaniu pracuje do 15 dni. Po drugie – odbiornik. Rozwiązanie proste i skuteczne – producent zastosował po prostu palmtop. Nie trzeba mieć dodatkowych urządzeń, choć palmtop wykorzystując WiFi może łączyć się z tabletem/telefonem lub dedykowanym smartwatchem. Zasięg zestawu można zwiększyć poprzez podłączenie anteny zewnętrznej (w zestawie). Dane przesyłane są drogą radiową, a producent

deklaruje zasięg do 150 km na otwartej przestrzeni. Niestety, aby uzyskać tak potężny zasięg wykorzystano pasmo częstotliwości około 860 MHz, co uniemożliwia usłyszenie nadajnika poprzez posiadane odbiorniki telemetryczne. Dodatkowo, szczególnie w terenach zurbanizowanych, mogą występować zakłócenia sygnału ze względu na popularność wykorzystywanej częstotliwości.

Microsensory – Hiszpański producent elektroniki stworzył pierwszy zaawansowany w pełni autonomiczny zestaw telemetrii GPS. Oczywiście od czasu debiutu był już kilkakrotnie modernizowany. Nadajnik waży 13,5 gr*. Czas pracy na wbudowanym akumulatorze wynosi 6–7 dni, istnieje możliwość zainstalowania panelu słonecznego za dopłatą. Dodatkowo został wyposażony w gniazdo karty SIM, dzięki czemu może przysyłać pozycję zarówno drogą radiową (430–436 MHz) jak również poprzez wiadomości SMS wysyłane przez nadajnik na uprzednio zdefiniowany numer telefonu. Co ciekawe, jako jedyny obecnie producent ma w swojej ofercie także inne nadajniki GPS – ważące odpowiednio 8 i 4 gramy (bez gniazda karty SIM) oraz nadajniki zaprojektowane dla ptaków na oblocie. Odbiornik – tu również mamy wybór. Dostępny jest zarówno „pocket link” podobny do tego, znanego z systemu Marshall’a, jak również odbiornik typu palmtop, który nie wyświetla map, a jedynie kierunek, odległość, wysokość i prędkość lotu ptaka. Co ciekawe, można nim również odebrać sygnał konwencjonalnych nadajników telemetrycznych (UHF). Dodatkowo, jeśli sokół wyleci poza zasięg radia, nadajnik reaguje na komendy wysyłane poprzez SMS. Otrzymujemy wtedy wiadomość zwrotną z pozycją ptaka zapisaną w formacie długość/szerokość geograficzna.

Podsumowanie

Technologia, która zdaje się wciąż jeszcze raczkować w sokolniczym świecie, już zyskała sobie grono wiernych klientów. Wybór jest duży – każdy znajdzie system odpowiedni dla siebie. Ceny wciąż są jeszcze wysokie, za zestaw trzeba zapłacić powyżej 1000 Euro. Producenci jednakże nie spoczęli na laurach, co wróży w najbliższym czasie dynamiczny rozwój technologii GPS w sokolnictwie.

Jarosław Przydacz

** dane producenta*



Aspekty prawne sokolnictwa

Dura lex sed lex – takie słowa przypisuje się rzymskiemu pisarzowi Ulpianowi Domicjuszowi wypowiedziane przez niego w drugim wieku przed naszą erą. W zasadzie w naszych realiach prawnych nie straciły one na aktualności. W gąszczu przepisów czasami ciężko się odnaleźć, a to głównie za sprawą niejednokrotnie sprzecznych, a do tego jeszcze często dowoli interpretowanych przepisów przez urzędników, którzy nadal żyją w przekonaniu, że to petent jest dla nich, a nie na odwrót. Nie ułatwiają również długotrwałe rozprawy sądowe z marnymi widokami na wygraną. Ze względu na specyfikę sokolnictwa niejednokrotnie te same przepisy odnoszące się do zupełnie pospolitych czynności, nagle w świetle sokolnictwa zaczynają obrotować w wymyślane na miejscu urzędnicze ciekawostki jak np. weryfikacja za pomocą street view Google czy na podwórku hodowcy ze świadectwa pochodzenia ptaka na pewno stoją woliery:) Dlatego też postaram się przybliżyć kwestię na jakie przepisy zwrócić uwagę z zastrzeżeniem, że stan aktualności niniejszego artykułu należy przyjąć na połowę roku 2017. Zawsze należy się upewniać co do aktualności obowiązujących przepisów, ponieważ ich nieznajomość jak każdy wie, nie zwalnia z obowiązku ich przestrzegania.

1. Ustawa o ochronie przyrody

Podstawowy akt prawny regulujący kwestię zwierząt objętych ochroną gatunkową – zaliczają się do nich wszystkie ptaki drapieżne. Zgodnie z art. 52 tejże ustawy, a konkretnie art. 1a obowiązują zakazy:

Art. 52 (...)

1a. W stosunku do innych niż dziko występujących zwierząt gatunków objętych ochroną gatunkową mogą być wprowadzone następujące zakazy:

- 1) umyślnego zabijania;
- 2) umyślnego niszczenia ich jaj, postaci młodocianych lub form rozwojowych;
- 3) transportu;
- 4) chowu lub hodowli;
- 5) przetrzymywania, posiadania lub preparowania okazów gatunków;
- 6) zbywania, oferowania do sprzedaży, wymiany, darowizny lub transportu w celu sprzedaży okazów gatunków;
- 7) wwożenia z zagranicy lub wywożenia poza granicę państwa okazów gatunków;

- 8) umyślnego wprowadzania do środowiska przyrodniczego.

Z powyższych zakazów zwolnić może Regionalny lub Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska. Zwolnienie takie może być uzyskane w drodze wystąpienia do RDOŚ/GDOŚ lub w postaci posiadania świadectwa pochodzenia okazu (które otrzymujemy od hodowcy) zgodnego z Rozporządzeniem Rady WE 338/97 (nowelizacja 865/2006) – jest to tzw. żółty Cites i dotyczy gatunków objętych ochroną i wymienionych w Aneksie A czyli np: sokół wędrowny, jastrząb, krogulec, drzemlik, pustułka, białozór, raróg stepowy, raróg górski, myszołów, kobuz, płomykówka, puchacz europejski, pójdzka itp. Niemniej jeżeli razem z zakupem ptaka otrzymaliśmy tzw. żółty cites wówczas zgodnie z zapisami tej samej ustawy, a konkretnie Art. 56 pkt 7k uzyskujemy zwolnienie równoznaczne z tym wydanym przez RDOŚ/GDOŚ w zakresie:

Art. 56 (...)

7k. Potwierdzone odpowiednim świadectwem lub zezwoleniem zwolnienie z zakazów wydane na podstawie rozporządzenia Rady (WE) nr 338/97 z dnia 9 grudnia 1996 r. w sprawie ochrony gatunków dzikiej fauny i flory w drodze regulacji handlu nimi (Dz. Urz. WE L 61 z 03.03.1997, str. 1, z późn. zm.) traktuje się w odniesieniu do okazów gatunków, dla których je wydano, jako zwolnienie równoważne wydanemu na podstawie ust. 1, 2 i 2b, jeżeli dotyczy zakazu:

- 1) przetrzymywania martwych okazów gatunków;
- 2) posiadania, darowizny, transportu, wwożenia lub wywożenia przez wewnątrzspółnotową granicę państwa oraz czynności, które zostały w tym zwolnieniu dopuszczone w stosunku do okazów gatunków.

Jak widać z powyższego, punkt ten, po nowelizacji w roku 2012 nie zwalnia już z zakazów przetrzymywania oraz chowu lub hodowli, stąd też ministerialni urzędnicy wymagają, aby takowe zezwolenia uzyskać – występuje się o nie do RDOŚ. Kuriozum dopełnia fakt, iż nie ma ustawowej definicji posiadania, przetrzymywania, chowu, hodowli, nie jest określone kiedy i gdzie zaczyna się przetrzymywanie, a kiedy i gdzie kończy się transport, jak można posiadać, ale nie przetrzymać jeżeli jest się właścicielem – te i wiele innych pytań pozostają bez odpowiedzi, a osoby hodujące ptaki



wymienionych gatunków w Polsce stają się zakładnikami niejasnych przepisów i niejednokrotnie nadinterpretacji urzędniczej. W latach 2008–2012 przepisy były dużo jaśniejsze i wprowadzały normalność i szkoda, że dla wygody urzędniczej zmodyfikowano je do tak niezrozumiałych jakimi są w chwili obecnej. Szczęśliwie sprawa nie dotyczy wszystkich gatunków, ponieważ takie jak myszołowiec towarzyski (harris), puchacz bengalski, myszołów rdzawosterny, pustułka amerykańska itp są potraktowane przez nasze przepisy o wiele bardziej liberalnie – związane jest to głównie z faktem, iż nie występują one na terenie naszego kraju naturalnie, a zarazem są dość pospolite w miejscach ich naturalnego bytowania, stąd też trafiły do Aneksu B, który umożliwia handel i ich przetrzymywanie na podstawie świadectw pochodzenia wydanych zgodnie z przepisami kraju, z którego pochodzą (w niektórych wypadkach może to być nawet oświadczenie hodowcy). Dla ptaków tych gatunków wyhodowanych w Polsce wymagane jest urzędowe poświadczenie pochodzenia w postaci świadectwa podbitego przez Powiatowy Inspektorat Weterynarii.

Oczywiście w obu wypadkach czyli ptaków z Aneksu A oraz Aneksu B konieczne jest zgłoszenie posiadanego okazu w terminie 14 dni od wejścia w posiadanie do Rejestru Zwierząt Podlegających Ograniczeniom na Podstawie Przepisów Prawa Unii Europejskiej. Rejestry te prowadzą Starostwa Powiatowe (lub Urzędy Miast dla osób mieszkających na terenie gmin grodzkich).

2. Ustawa Prawo budowlane

W styczniu 2017 weszła w życie nowelizacja ustawy Prawo Budowlane, w oparciu o którą „obiekty gospodarcze związane z produkcją rolną i uzupełniające zabudowę zagrodową na istniejącej działce siedliskowej (...) o powierzchni do 35m²” nie wymagają ani zgłoszenia ani zezwolenia na budowę. Z kolei „budowa wiat o powierzchni zabudowy do 35 m², przy czym łączna liczba tych obiektów na działce nie może przekraczać dwóch na każde 500 m² powierzchni działki wymaga jedynie zgłoszenia.

Należy pamiętać, że wiele Powiatowych Inspekcji Nadzoru Budowlanego interpretuje pewne zapisy na swój sposób, stąd też lepiej w swoim PINB zasięgnąć informacji jak interpretowana będzie woliera biorąc pod uwagę to czy jest np na stałe związana z podłożem.

3. Ustawa Prawo Łowieckie

O ile większości sokołników przepisy prawa łowieckiego są dobrze znane jako myśliwym o tyle wielu myśliwych nie mających styczności z sokołnikami często wymyśla wręcz ograniczenia, które mają na celu uniemożliwienie treningu ptaków, a w konsekwencji później i polowanie z nimi. Na pomoc sugeruję użyć klarownego stanowiska przewodniczącego ZG PZŁ, którego przedruk widoczny jest poniżej:



Warszawa, 19 marca 2013r.

L.dz. 460 /H/z/2013

Kol. Zdzisław Siewierski
Łowiczy Okręgowy PZŁ
w Rzeszowie

W odpowiedzi na pismo z dnia 8 marca 2013 roku o sygn. 151/13 Zarząd Główny Polskiego Związku Łowieckiego prezentuje stanowisko dotyczące układania ptaków łowczych.

Zgodnie z art. 4 ustawy Prawo łowieckie:

„Gospodarka łowiecka jest to działalność w zakresie ochrony, hodowli i pozyskiwania zwierzęcy.

2. Polowanie oznacza:

1) tropienie, strzelanie z myśliwskiej broni palnej, łowienie sposobami dozwolonymi zwierzęcy żywej,

2) łowienie zwierzęcy przy pomocy ptaków łowczych za zgodą ministra właściwego do spraw środowiska

- zmierzające do wejścia w jej posiadanie.

3. Klusownictwo oznacza działanie zmierzające do wejścia w posiadanie zwierzęcy w sposób niebędący polowaniem albo z naruszeniem warunków dopuszczalności polowania.”

Szkolenie ptaków łowczych i ich układanie nie jest zatem polowaniem w rozumieniu przepisów prawa łowieckiego, z uwagi na brak zamiaru wejścia w posiadanie zwierzęcy. Na działania sokołnika inne niż polowanie, nie jest potrzebna zgodna dzierżawcy/zarządcy obwodu łowieckiego, jednakże z uwagi na dobrą współpracę istnieje zwyczaj informowania dzierżawcy, bądź zarządcy obwodu o zamiarze układania ptaków do polowań.

PRZEWODNICZĄCY
Zarządu Głównego PZŁ

Zdzisław Siewierski

Nowy Świat 35, PL-00-029 Warszawa, tel. 0048 22 827 45 45, fax 0048 22 826 33 22
<http://www.polow.pl>, email: pzlow@pzlow.pl

Co się wydarzyło w Radomsku?

Powyższe stanowisko jednoznacznie informuje, że trening i układanie ptaka nie może być rozpatrywane w kategorii kłusownictwa o ile nie mamy zamiaru wejścia w posiadanie zwierzyny. Nie ma też prawnych możliwości, aby dzierżawca terenu (koło łowieckie) zabronił treningu/układania ptaka.

4. Ustawa o ochronie zwierząt

Jest to jedna z bardziej nieprecyzyjnie napisanych ustaw, której główne zadanie polega na regulacji kwestii posiadania zwierząt domowych. Niemniej zawiera szereg niejednoznacznych przepisów odnoszących się do zwierząt dzikich. Przepisy te mogą być szeroko nadinterpretowane doprowadzając do wielu kuriozalnych sytuacji oraz ograniczając swobodę działalności gospodarczej np. w kontekście „menażerii objazdowej”, którą definiuje się jako obwoźną wystawę zwierząt – w pewnych warunkach nadinterpretacja może doprowadzić do potraktowania tak np. pokazów sokolniczych. Jednocześnie nie jest jasno nakreślone, które przepisy odnoszą się do zwierząt hodowlanych, a które do dzikich, co po raz kolejny przy pewnej nadinterpretacji może doprowadzić do daleko idących obostrzeń w kontekście wspomnianych pokazów.

Oczywiście poza wymienionymi ustawami należy pamiętać, że sokolnictwo z zakresie komercyjnym podlega przepisom regulującym działalność gospodarczą. A nawet jeśli tego typu działalności nie prowadzimy to nadal podlegamy np. ordynacji podatkowej, która określa wartość podatku do uiszczenia np. w wyniku zakupu lub sprzedaży ptaka podobnie jak to się dzieje przy zbywaniu lub nabywaniu samochodu.

Pamiętajmy więc, by starać się w tym gąszczu odnaleźć, w razie wątpliwości pytajmy (zawsze na piśmie – stanowisko „ustne” w zasadzie nie jest uznawane za istniejące). Jednak co najważniejsze starajmy się przestrzegać przepisów, a tam gdzie to niemożliwe postulujmy o ich zmianę.

W listopadzie 2017 roku złożono projekt Ustawy o zmianie Ustawy o ochronie zwierząt oraz niektórych innych ustaw. W projekcie tym w artykule 17 proponuje się zapis: „Zabronione jest wykorzystywanie w celach widowiskowych zwierząt dzikich lub należących do gatunków zwierząt dzikich, urodzonych w niewoli”. Jeśli projekt zostanie przyjęty w takiej formie, może to oznaczać niestety koniec pokazów sokolniczych oraz znaczne utrudnienia w promocji sokolnictwa.

Adam Mroczek

Czempień, 2 stycznia 2017r.
Urząd Miejski w Radomsku
ul. Tysiąclecia 5, 97–500 Radomsko

Opinia

w sprawie umieszczenia przez sokolnika ptaków łowczych w Parku Świętojańskim w Radomsku, w dniu 28 grudnia 2016 roku.

Szanowni Państwo,

W dniu 28 grudnia br, w sieci Internetowej wzniecono bardzo emocjonalną, histeryczną i wulgarną dyskusję o charakterze tzw. hejtu, na temat podjętej przez Państwa próby wypłoszenia gawronów z miejskiego parku przy użyciu ptaków drapieżnych. Jak większość ludzi zabierających głos w tej sprawie, nie byłem naczynym świadkiem tego zdarzenia – znam je jedynie z materiałów opublikowanych w sieci, ale także z bezpośredniej relacji sokolnika oraz konsultacji z Wydziałem Ochrony Środowiska UM w Radomsku. Uważam jednak, iż mogę fachowo ocenić zaistniałą sytuację, bo chociaż nie prowadzę podobnej działalności usługowej, to standardy w tej dziedzinie są mi dobrze znane. Jednak przede wszystkim, ponad trzydzieści lat prywatnie i zawodowo zajmuję się hodowlą, układaniem i rehabilitacją ptaków drapieżnych w Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu. Wyhodowałem ponad 200 sokołów, z których większość została wsiedlona do przyrody a także pierwsze w Polsce orły przednie w warunkach wolierowych. Prowadzę najdłużej działający i znany w kraju ośrodek specjalizujący się w rehabilitacji ptaków drapieżnych – ponad trzydzieści lat codziennie obsługuję 30–40 tych zwierząt. Podobnie długo zajmuję się sokolnictwem, a przez 10 lat byłem również prezesem Polskiego Klubu Sokolników. W odróżnieniu od większości ludzi wypowiadających się w tej sprawie, a postępujących głównie emocjami i wręcz histeryczną empatią, ja mam dość szeroką wiedzę i doświadczenie w tej dziedzinie. Dotyczy to zarówno psychiki ptaków drapieżnych, właściwych warunków ich utrzymania czy układania, jak i formalno-prawnych aspektów ich posiadania oraz użytkowania. W moim odczuciu, zaistniałą sytuację należy oceniać w trzech aspektach, jak poniżej.

1. Strona formalno-prawna

Z uzyskanych przeze mnie informacji wynika, iż Urząd Miejski w Radomsku podjął akcję płoszenia gawronów i kawek z terenu odnowionego Parku





Świętojańskiego w odpowiedzi na liczne skargi mieszkańców, uskarżających się na znaczne zanieczyszczenie odchodami. Urząd uzyskał stosowne zezwolenie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Łodzi na przeprowadzenie akcji płoszenia, którą podjęto po nieskutecznej metodzie akustycznej. Działania te były poprzedzone sprawdzeniem sytuacji oraz opinią wydaną przez ornitologa. Sokolnik podjął się wykonania tego zlecenia posiadając przygotowane do tego ptaki drapieżne, co nie wymaga odrębnego zezwolenia. Jednak każdy osobnik ptaka drapieżnego używany do takiego celu musi pochodzić z hodowli wolierowej oraz posiadać indywidualne, międzynarodowe świadectwo (tzw. CITES) dopuszczające jego wykorzystanie do celów komercyjnych. Jest to sprawa właściciela ptaków i sokolnik potwierdza posiadanie takich dokumentów. **Jeśli zatem powyższe warunki zostały zachowane, to przedsięwzięcie nie narusza obowiązujących przepisów w tym zakresie.**

2. Strona merytoryczna

Wyplaszanie innych ptaków z różnych obiektów przy pomocy ułożonych ptaków drapieżnych (tzw. ochrona biologiczna) jest coraz szerzej stosowana zarówno w kraju, jak i na świecie. Dotyczy to głównie lotnisk, niektórych upraw i sadów, ale także zakładów przetwórstwa spożywczego, wysypisk śmieci, czy też parków zieleni. Są to miejsca, gdzie duże ilości ptactwa stwarzają zagrożenie w ruchu powietrznym, znaczne szkody gospodarcze lub też powodują pogorszenie warunków higienicznych. Używanie w tym celu ułożonych ptaków drapieżnych jest metodą alternatywną, której skuteczność może zależeć od kilku czynników. Biorąc jednak pod uwagę fakt, iż zapotrzebowanie na takie usługi ciągle rośnie, można ją uznać za najbardziej skuteczną. Bowiem żadne metody płoszenia akustycznego czy mechanicznego nie są na dłuższy czas skuteczniejsze niż widok żywego i goniącego drapieżnika. **Jest to również metoda najbardziej naturalna**, choć o dziwo w tym przypadku najbardziej kwestionowana przez miłośników zwierząt. Z tego co mi wiadomo, Urząd Miejski podjął ją w charakterze testowym na okres kilku dni, co jest jak najbardziej zrozumiałe. Bowiem prowadzona w tak krótkim czasie i o tej porze roku może pokazać efekt, jednak trwale nie zakłóci biologii płoszonych gatunków – gawronów i kawek, dla których Park jest jedynie miejscem noclegowym. Natomiast innym aspektem, który wzbudził nawet

większe emocje i wzburzenie jest fakt samego usadowienia kilkunastu ptaków łowczych w parku i przywiązania ich do siedzisk. Tu należy więc przejść do samych ptaków i sokolniczych metod ich utrzymania. Otóż rzeczywiście, ptaki drapieżne są od wieków kojarzone z dzikością, wolnością oraz swobodą w przyrodzie, co jest jak najbardziej zasadne. Jednak większość ludzi nie ma świadomości i nie potrafi lub też nie chce zrozumieć, **iż osobniki użytkowane przez sokolników (również te w Radomsku) zostały przez nich wyhodowane – urodziły się (wykluły) i żyją wyłącznie dzięki nim! Nikt też poza sokolnikami oraz nieliczną grupą specjalistów nie ma lepszej wiedzy o ich psychice, wymaganiach oraz właściwych warunkach czy sposobach utrzymania.** I chociaż są to inne, o wiele rzadsze zwierzęta, to zostały wyhodowane do celów użytkowych podobnie jak konie do wyścigów czy rasowe psy używane do różnych pożytecznych celów. Od urodzenia (wyklucia) mają kontakt z człowiekiem oraz jego otoczeniem i nie znają takiego poczucia wolności jak osobniki w przyrodzie, przez co łatwiej znoszą jej ograniczenie. Zwłaszcza przeznaczone do pracy na różnych obiektach, są stopniowo przyzwyczajane do różnego otoczenia, dzięki czemu nie czują wielkiego strachu i swobodnie latają przy większej ilości ludzi, ruchu ulicznym czy nawet w pobliżu poruszających się samolotów odrzutowych! Tego również większość ludzi nie pojmuje. Podobnie na zdjęciach czy filmach z tego zdarzenia widać wyraźnie, iż siedzące ptaki nie były specjalnie zestresowane – nie zrywały się nerwowo i ciągle. Najprostszym i widocznym tego świadectwem jest swobodna i rozluźniona pozycja (czasem na jednej nodze), lekko napuszone pióra i niezbyt szeroko rozwarte oczy. I większość ptaków tak właśnie wyglądała, ale przecież nikt z komentujących nie ma o tym pojęcia. Oczywiście – przebywanie w parku miejskim na pewno nie było dla tych ptaków szczytem komfortu, bo z natury wolą miejsca ustronne i spokojne. Jednak były w „pracy” i są przyzwyczajone również do takiego otoczenia. Przecież i na opublikowanych filmach widać, że sokoły swobodnie w parku latały i wracały do właściciela. Czy tak zachowują się wystraszone i zestresowane zwierzęta? Jest to jeden z przykładów braku zwyczajnej logiki myślenia wielu komentujących osób. Natomiast w kwestii czasowego trzymania ptaków na linkach, które tak wzburzyło większość ludzi wyjaśniam iż, jest to standard w tej



dziedzinie. Kilka lat temu Zarząd Gniazda Sokolników PZŁ przesłał informacje o tym m.in. Generalnej i Regionalnym Dyrekcjom Ochrony Środowiska, które wydały zgody na przetrzymywanie ptaków drapieżnych. Należy tu również zaznaczyć to, czego większość ludzi nie wie, że również **dzikie ptaki drapieżne w przyrodzie większość dnia spędzają właśnie siedząc. W utrzymaniu ptaków łowczych jest to sposób sprawdzony przez sokolników w ciągu setek lat i stosowany podobnie na całym świecie**, chociaż może budzić zastrzeżenia ludzi nie znających specyfiki tej dziedziny. I sytuacja w Radomsku w niczym od tego nie odbiegała. Pęta na nogach oraz wspomniane linki o długości około 1 metra, pod względem prawnym spełniają warunki dopuszczonej do stosowania „uwięzi” określonej w art. 4 ust.14 ustawy o ochronie zwierząt. Ograniczają one możliwość przemieszczania się ponad ustalony zakres i spełniają podobną rolę, jak obroże i smycze dla psów czy uzdy z uwiązami dla koni, których nikt nie kwestionuje. Oburza to jedynie ludzi, których świadomość i relacje ze zwierzętami ograniczają się głównie do pszczoł. Nie mają oni bowiem świadomości, że te same ptaki w innych porach dnia i roku siedzą nie przywiązane w wolierach, swobodnie latają i polują, a nawet rozmnażają się i wychowują potomstwo. Jednak w przypadku zwierząt użytkowych kontrola i czasowe ograniczenia przemieszczania są niezbędne. I tak, jak pies czy koń uwiązany za szyję nie urwie sobie głowy, tak zrywający się sokół w pętach nie uszkodzi sobie nóg, bo to najsilniejsza część jego ciała. Podobnie jak całość komentarzy, wyolbrzymione są zarzuty jakoby właściciel nie dbał o swoje ptaki i narażał je na niebezpieczeństwo utraty zdrowia lub życia. Ptaki łowcze są dla sokolników wysokiej klasy zwierzętami użytkowymi, o które dbają i są z nimi zżyci jak inni ludzie z psami czy kotami. W dodatku, w odróżnieniu od tamtych, dobry ptak łowczy kosztuje na wstępie kilka tysięcy złotych, konieczności rejestrowania, a potem lata systematycznej, codziennej pracy i treningów. Czy ktokolwiek ryzykowałby świadomie utratę takiego wysiłku, kosztów, a w tym przypadku i źródła dochodów?! Jest to kolejny brak logiki komentujących. Jak widać na zdjęciach i filmach, posadzone ptaki były ogrodzone taśmą ostrzegawczą, która ogólnie oznacza zakaz wstępu na oznaczone miejsce. Oczywiście, jeśli ktoś chciałby z premedytacją zrobić im krzywdę, to nie była to dostateczna przeszkoda. Dlatego właściciel

zakładał też stałą obecność w pobliżu ptaków, co też uczynił. Oddalił się jedynie z konieczności na kilkadziesiąt minut za puszczonego swobodnie sokołem, który nie chciał szybko wrócić. Jednak wtedy poprosił obecne przy pozostałych ptakach osoby postronne, aby zwróciły uwagę na ich bezpieczeństwo. I jak mi przekazał, to one pod nieobecność właściciela powstrzymały jakichś „miłośników”, którzy chcieli odwiązać i uwolnić ptaki, czym nieświadomie wyrządziliby szkodę zarówno właścicielowi, jak i z dużym prawdopodobieństwem samym ptakom. Bowiem puszczenie lub ucieczka ptaka wraz z linką zwykle kończy się zaplątaniem w koronach drzew, powieszeniem i śmiercią, o czym zapewne nie mieli pojęcia. Jest to kolejny przykład braku rozsądku przesłanianego emocjami czy bezmyślną empatią. W kwestii merytorycznej postępowanie sokolnika w omawianym zdarzeniu wzbudziło tylko jedną moją uwagę, co do zasadności przywozu aż kilkunastu ptaków, w tym również sów. Tym bardziej, iż te ostatnie nie są wykorzystywane do płoszenia. Taka liczba wymaga bowiem większej uwagi, a także wzbudza większe zainteresowanie i różne reakcje. Można też było na taką sytuację przygotować jakąś tablicę z informacją czemu to ma służyć. Właściciel uzasadnił to jednak tym, iż część ptaków użytkowanych rotacyjnie miała przerwę, po której chciał je oswoić z nowym dla nich otoczeniem, gdzie miały latać w następnych dniach. Natomiast sowy użytkowane wyłącznie w celach pokazowych i edukacyjnych zabrał dlatego, aby utrzymać ich oswojenie z obecnością większej liczby osób. Jest to zrozumiałe i również stosowane standardowo w pracy z ptakami łowczymi i użytkowymi, choć w tym przypadku wywołało oburzenie osób postronnych. Natomiast o tablicy nie pomyślał zakładając, iż taka liczba ptaków będzie tam tylko jednego dnia. **Podsumowując, mimo wspomnianych uwag strona merytoryczna pracy z ptakami również nie budzi moich większych zastrzeżeń.** Nie wydarzyło się nic złego ani ptakom, ani osobom tam obecnym, a jedyną realnie groźną sytuacją dla ptaków stworzyli nieświadomi „miłośnicy” zwierząt.

3. Aspekt medialno-społeczny

Jak się niestety okazało, w całym zdarzeniu największym problemem stały się ludzkie emocje i niezrozumienie sprawy. To, co w wyniku omawianej sytuacji zaczęło się dziać w sieci Internetowej na najbardziej popularnym portalu „Facebook” było dla mnie wręcz



przygnębiające, by nie powiedzieć przerażające. Setki emocjonalnych, wręcz histerycznych komentarzy ludzi nie znających specyfiki tego co zobaczyli pierwszy raz w życiu, wulgaryzmami urągające kulturze publicznych wypowiedzi, obrażające zarówno Urząd, jego władze i pracowników, jak i sokolnika. I pod rozwagę poddaję fakt, iż co najmniej kilkanaście osób za ich wypowiedzi można by zwyczajnie pozwać przed sąd za naruszenie dobrego wizerunku. Niestety, pokazuje to również sposób funkcjonowania samego Internetu i coraz większej liczby ludzi, niektórych organizacji czy grup społecznych, które swoje ograniczenie intelektualne zastępują histeryczną empatią i emocjami przekraczającymi zdrowy rozsądek. Pierwsza osoba zobaczyła coś dla siebie dziwnego czy niezrozumiałego. Nawet zwyczajna logika podpowiada poczekać, zapytać kogoś kompetentnego, dlaczego te ptaki tu siedzą, czy taki sposób utrzymania jest właściwy, kto za to odpowiada, czy to zgodne z przepisami, itp. To jednak wymaga pewnego wysiłku (i logiki myślenia). Łatwiej po prostu nagrać film czy zrobić zdjęcie i wrzucić do Internetu, powiadomić służby, jakąś organizację czy telewizję – słowem najpierw zrobić z tego wrzawę i aferę, potem się okaże. Prawie nikt z komentujących nie był w Radomsku ani w Parku, nie ma najmniejszego pojęcia o specyfice sokolnictwa, sposobach użytkowania i utrzymania ptaków łowczych. Jednak krytykują, żądają, oskarżają i tendencyjnie obrażają z rzadko spotykaną agresją. I obawiam się iż, nawet powyższa opinia człowieka zajmującego się zawodowo ptakami drapieżnymi od 30-stu lat niewiele zmieni w ich pojmowaniu rzeczywistości oraz ocenie omawianej sytuacji. Wszak nawet krótki reportaż telewizji Polsat zamieszczony w Wiadomościach, obiektywnie i bez zbędnych emocji pokazujący temat, też został przez tych ludzi podobnie skrytykowany. Jest to przygnębiający i niestety coraz częstszy przykład reagowania ludzi, którzy brak wiedzy, rozsądku oraz dystansu do tego co widzą lub słyszą, próbują nadrobić emocjami i rozbujął, często bezmyślną i wręcz histeryczną empatią dla zwierząt. I ze swoiście pojmowanej miłości do zwierząt są gotowi obrażać i krzywdzić ludzi. Przykro jest tym bardziej, iż taka fala nienawiści, wulgarności i obraźliwych epitetów, nakręcona z powodu w końcu mało ważnego zdarzenia, miała miejsce w okresie świątecznym, kiedy zwyczajowo ludzie są dla siebie bardziej życzliwi i wyrozumiali. Kiepska to również prognoza u progu Nowego Roku,

w którym życzę wszystkim rozsądku i odrobiny dystansu do rzeczywistości, zwłaszcza tej wirtualnej.

Z poważaniem – Henryk Mąka

(specjalista w zakresie hodowli i rehabilitacji ptaków drapieżnych,
instruktor sokolnictwa PZŁ)

Do wiadomości:

1. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Łodzi,
2. Zarząd Główny PZŁ w Warszawie,
3. Zarząd Gniazda Sokolników PZŁ,
4. Powiatowy Inspektorat Weterynarii w Radomsku.



Z ostatniej chwili...

Relacja naszego korespondenta „specjalnego wysłannika” na 4th International Festival of Falconry w Abu Dhabi.

04.12 „Dzień Pierwszy”...

Dużo rozmów, zajęcia praktyczne z robienia karnali, poznawanie kultur, wykłady, porady praktyczne, trochę o utrzymaniu ptaków w dobrej kondycji, porady na niektóre dolegliwości jak złamane pióro.



6.12 „Dzień Drugi i Trzeci” – harowaliśmy jak... sokolnicy...

Wczoraj mało zdjęć i informacji bo praktycznie pół dnia robiliśmy kapturki:

Dzisiaj od rana siedzieliśmy na pustyni, gdzie przed świtem dotarliśmy na miejsce. Z busa przesiedliśmy się do terenówek, żeby dotrzeć na miejsce polowania. Tam dziewczyny miały udogodnienie (a może też i nie:)), mogły jechać na wielbłądzie. Niektóre z osób miały okazję wypuścić arabskiego sokoła na hubarę. Polowanie piękne, zupełnie inne niż nasze, odbywa się zawsze ze słońcem nigdy pod, a wiatr tutaj nie ma

znaczenia. Raz byliśmy od frontu, a raz wiało nam w plecy, przynajmniej z tłumaczenia arabskiego polującego z którym jechałem samochodem. Potem mieliśmy małe safari i polowanie z jeepów, gdzie jak znalazło hubarę to podjeżdżano, wysiadało się i płoszyło zwierzę, ale zostawiano zawsze dystans, z racji szacunku do zwierzęcia, stworzenia warunków zbliżonych do naturalnych i tego, że hubara jest pod ochroną (z tego co wiem). Polowanie ogólnie odbywa się na dwóch sektorach które są ogrodzone i jeden ma 14 na 9 km a drugi 6 na 8. Tylko tam możliwe są większe polowania.

Niesamowicie to wygląda, zupełnie odmienna technika i sposób pracy z sokołami niż znane nam powszechnie. Po polowaniu przerwa na lunch i dyskusja na temat przyszłości sokolnictwa oraz pytania do członków zarządu IAF. Po tym był czas na oglądanie filmów w kinie plenerowym, na rozkładzie „Król Sokolów” – słowacki film o tematyce sokolniczej (mam go w domu!).

Po czym pojechaliśmy podziwiać sztukę jazdy konnej i ich trening sokołów pracujących do samolotu sterowanego radiem. Niesamowite ewolucje tej „zabawki” które umożliwiają nauczenie wielu zwrotów i niezwykłej pracy skrzydłami sokoła.





7.12.2017 „Dzień czwarty” – o dziwo nadal mamy o czym rozmawiać...

Kolejny i zarazem ostatni dzień w szkole sokolnictwa. Dalsze rozmowy, warsztaty, wspólne zdjęcia i pomysły, jak to sokolnictwo jakoś utrzymać przy życiu przez najbliższe lata. Otrzymaliśmy festiwalowy starter pack – torbę z folderami, informacjami i drobnymi upominkami dla zaproszonych „młodych” uczestników eventu.



8.12 „Dzień Piąty i Szósty” – no.... tu staraliśmy się przekonać „resztę świata” że polskie sokolnictwo jest najlepsze na świecie!)

Dzisiejszy dzień to prezentowanie swoich krajów w namiotach, w Khalifa Parku. Każde zaproszone państwo przygotowało swoje stoisko i wymieniało się doświadczeniami z innymi oraz odpowiadało na pytania odwiedzających park gości. Rzadkością jest tutaj zjawisko padającego deszczu jednak udało nam się dziś tego doświadczyć przez 5 min!

Trwają wymiany sprzętu sokolniczego... (dużo dają!)... Można także go nabyć! (dużo kosztuje! Ale zdarzają się i dobre ceny – przy dużych zakupach)...



Polskę i Gniazdo Sokolników na 4th International Festival of Falconry w Abu Dhabi godnie reprezentowali:



Janek „John” Woźniak



Maria Konopnicka

“Sokół”

Poczerniało niebo,
Poczerniało pole;
– A gdzie lecisz, odlatujesz,
Siwy mój sokole?
Czy lecisz za góry,
Czy za morze sine,
Za tem słońkiem, za tem złotem,
W weselszą gościnę?
Weselszą gościnę
Znajdziesz sobie wszędzie;
Lecz za cichą wioską naszą
Tęskno tobie będzie.
Co spojrzysz za siebie,
To serce zasmucisz,
Aż się z nową wiosną do nas
I do gniazdka wrócisz.



Ku pamięci tych co odeszli...

Śp. Jan Edward Zienowski (1955–1992)
Śp. Wacław Konstanty Lesiński (1921–1993)
Śp. Czesław Sielicki (1933–1996)
Śp. Zygmunt Pielowski (1930–2009)
Śp. Gunther Trommer (1937–2010)
Śp. Edward Papiernik (1969–2016)

